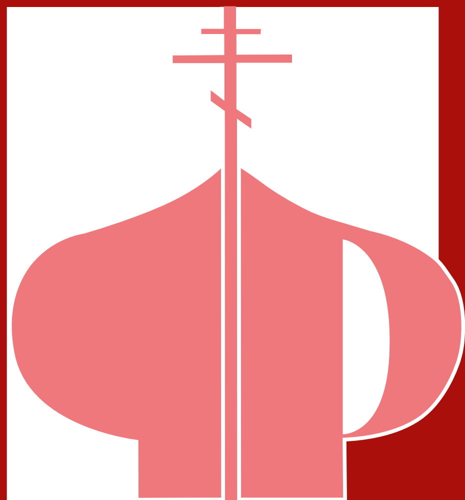
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- **KALENDARZ w następnym numerze**
- **Co nam zostało po bieżeństwie**
- **Księgi po rusku pisane**
- **Wciąż rozmawiam z o. Paisjuszem**

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 12 (366) grudzień 2015 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

150 lat cerkwi w Trześciance.
O uroczystościach, które odbyły się 21 listopada, na stronach 2-4

Fot. Michał Bołtryk

W numerze



Cześć wam i chwała

W Trześciance koło Narwi 21 listopada uroczyście obchodzono 150-lecie cerkwi św. Archanioła Michała i setną rocznicę bieżeństwa. Metropolita Sawa po Liturgii poświęcił pomnik upamiętniający bieżeńców, mieszkańców Trześcianki.

– Świątynia ta – mówił władyka **Sawa** podczas Liturgii – to nasza historia. To świadectwo naszej obecności na tej ziemi. Przez cały mijający rok 2015 nasza Cerkiew upamiętniała tych, którzy zrządzeniem historii musieli zostawić swoje siedziby i wyjechać w nieznane, na Wschód. Dziś kończymy modlitwą ten rok, w którym dawaliśmy świadectwo i wspominaliśmy swoich przodków.

Jesteśmy w cerkwi poświęconej Arcystrategowi Michałowi, który kieruje w niebiosach zastępem aniołów. Nasz wszechświat, nasze życie składa się z dwóch światów.

W życiu ziemskim na czele wszelkiego stworzenia stoi człowiek. Ale jest też świat niewidzialny, świat aniołów. W przestrzeni świata niewidzialnego znajdują się dusze naszych przodków, którzy byli uczestnikami historii, tej dawnej i bliższej.Są też tu dusze naszych przodków z *bieżeństwa*.

O zdarzeniach sprzed stu lat napisaliście, że prawie wszyscy z Trześcianki wyjechali. Z kilkuset rodzin zostały w Trześciance tylko trzy, została wasza cerkiew, szkoła... Odjeżdżając wasi przodkowie spoglądali na cerkiew, modlili się. Pamiętali o modlitwie w drodze i na obczyźnie. Głęboka wiara przodków pomogła wrócić na ojcowiznę. Pomagała odbudowywać życie na nowo. Ludzie gromadzili się wokół cerkwi, modlili się i wierzyli, że zło zostanie przezwyciężone. I tak się stało. Bracia i siostry, pamiętajcie, że wasi przodkowie zbudowali ten fundament, na którym i wy możecie budować dalej.

Cześć wam i chwała za to, że w rocznicę 150-lecia tej cerkwi zdecydowaliście wspomnieć wszystkich, którzy



żyli w tej wsi i tu dawali świadectwo swojej wiary.

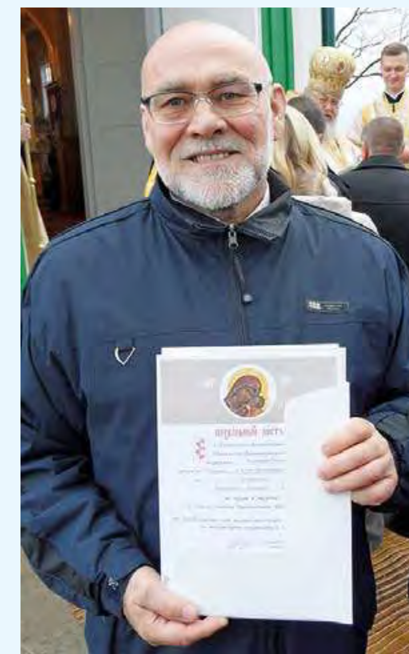
Kamień, który posłużył wam do wykonania pomnika *bieżeństwa* stał tu – jak słyszałem – od zawsze. Dziś ten wielki głaz mówi za was, mówi kim jesteście. Ten kamień jest także świadectwem waszej wiary.



Metropolita Sawa wyświęca pomnik bieżeńców, Michał Ostrówka przy pomniku bieżeńców, o. Marek Wasilewski, Wiktor Stachwiuk, tablica na pomniku bieżeńców

Cerkiew Archanioła Michała nie była pierwszą świątynią w Trześciance. Najstarszy zachowany dokument dotyczący cerkwi pochodzi z 1773 roku i wspomina o drewnianej cerkwi świętych apostołów Piotra i Pawła. W 1804 roku cerkiew trześciańska należała do dekanatu białostockiego, a parafię stanowiły Trześcianka, Soce, Białki, Saki, Ogrodniki i Iwanki. Na początku XIX wieku parafia liczyła 873 wiernych.





W 1835 roku cerkiew spłonęła. Po tej tragedii parafia została wcielona do parafii w Puchłach. Po kilkudziesięciu latach zgromadzono środki na budowę i w 1864 roku wzniesiono cerkiew Archanioła Michała. W czasie prac remontowych w 2014 roku przy fundamencie odsłonięto kamień z napisem potwierdzającym datę powstania cerkwi, na którym widnieje rok 1864.

Parafia w Trześciance została restytuowana dopiero w 1896 roku.

Ale wielkie dni Trześcianki rozpoczęły się prawie pół wieku wcześniej. Wieś stała się ważnym ośrodkiem oświatowym. W pobliskim uroczysku *Stawok*, gdzie znajdowała się plebania, w 1850 roku o. **Grzegorz Sosnowski** założył, rzec można prywatną, szkołę dla dzieci swoich parafian.

Kiedy w Imperium zaczęto zakładać szkoły cerkiewno-parafialne, o. Grzegorz i jego syn, późniejszy proboszcz o. **Flor Sosnowski**, aktywnie włączyli się w ich – a także wiejskich szkółek *gramotności* – zakładanie. Pod tym względem parafia wiodła prym w całej diecezji litewskiej.

W latach 80. XIX wieku powołano w Trześciance, później, po wzniesieniu murowanego budynku przeniesioną do *Stawku*, szkołę cerkiewno-nauczycielską z kursem rolnictwa i rzemiosła, pierwszą tego typu w Imperium Rosyjskim.

O. Flor w 1875 roku utworzył bibliotekę cerkiewno-parafialną. Korzystać z niej mogli wszyscy parafianie.

Na początku XX wieku założono w Trześciance towarzystwo kredytowe samopomocy chłopskiej, udzielające chłopom wsparcia finansowego i wprowadzające nowe metody gospodarowania. Parafia przodowała w krzewieniu kultury sadowniczej i pszczelarskiej.

Tak było do wybuchu pierwszej wojny w 1915 roku. Tego roku rozpoczął się wielki exodus, zwany *bieżeństwem*, mieszkańców Trześcianki, ale też okolicznych wsi na Podlasiu. Tamten czas wspominają wnukowie uczestniczący w nabożeństwie w cerkwi św. Archanioła Michała w Trześciance.

Jarosław Topolański: – Urodziłem się i mieszkam w Trześciance, ale moi przodkowie pochodzą z Narwi i Klenik. Dziadkowie z jednej i drugiej strony byli w *bieżeństwie*. W połowie 2015 roku postanowiliśmy upamięt-



Krestnyj chod

nić tamte wydarzenie pomnikiem – wielkim kamieniem, który leżał od zawsze przy ogrodzeniu cerkwi i na pewno pamiętą *bieżeństwo* oraz krzyżem dawniej wieńczącym jedną z kopuł cerkwi Archanioła Michała. My, strażacy z Trześcianki włączyliśmy się w akcję upamiętnienia *bieżeństwa*.

Michał Ostrówka: – Urodziłem się w Trześciance. Moi przodkowie byli w *bieżeństwie* na Kubaniu w tambowskiej guberni, woroneskiej *obłasti*, *sieło* Bolszyje Alabuchi. Mój dziadek **Iwan Ostrówka** tam skończył szkołę i miał dobrą pracę – był telegrafistą na kolei. Ale nadeszła rewolucja, potem wojna domowa w Rosji i trzeba było stamtąd uciekać. *Bieżeńcy* powracali do swoich wsi, a tu nie było nic, pola zarośnięte krzewami, nawet na drodze rosły brzozy... W 2015 roku wiele mówiło się o *bieżeństwie*. Skrzyknęliśmy się z kolegami i upamiętniliśmy naszych przodków.

Wiktor Stachwiuk, urodzony w Trześciance, białoruski pisarz i poeta: – Według danych z 1904 roku w Trześciance żyło 1080 ludzi. Tu istniała niezwykła szkoła, w której młodzież wiejska uczyła się różnych rzemiosł i prowadzenia gospodarstw rolnych. Jesienią 1915 roku wieś opustoszała. W Trześciance, która była w stu procentach wsią prawosławną, zostały tylko trzy rodziny. Ludzie zostawili swoje domy, swoją cerkiew, szkołę i wyjechali w nieznane. Z *bieżeństwa* wróciło jakieś 70 proc. mieszkańców. Od kilku lat istnieje u nas Towarzystwo „Traścianka”, któremu przewodniczy **Ewa Hryniewicka**. Członkowie towarzystwa i wielu mieszkańców wsi upamiętniło tamto wydarzenie. Wykonałem napisy na tablicy przymocowanej do kamienia i rysunek przedstawiający *bieżeńców* na furmankach. Mam wiele zapisanych wspomnień i chcę w przyszłości opublikować je w formie książkowej. Będzie to historia naszej wsi, ze szczególnym uwzględnieniem *bieżeństwa*.

Po Liturgii wszyscy uczestnicy nabożeństwa udali się *krestnym chodom* pod pomnik. Metropolita Sawa poświęcił krzyż i głaz z tablicą. Jeszcze raz nawiązał do zdarzeń, którym były poświęcone uroczystości w dniu św. Archanioła Michała. Mówił do zgromadzonych na placu cerkiewnym: – Z Bożego błogosławieństwa udało się wam przeprowadzić remont 150-letniej świątyni. Ta cerkiew jest świadectwem waszej wiary, świadectwem tragedii z 1915 roku. Grupa młodzieży z Hajnówki przedstawia inscenizację *bieżeństwa*. Jest tam moment, kiedy gospodarz przed odjazdem klęka i modli się do Boga, patrząc na swoją cerkiew. Ta scena dobrze oddaje tragedię *bieżeństwa*. Ale też uczy nas naszej historii. Jeśli tego nie pojmiemy, to Trześcianka i inne nasze wsie



Cerkiew w Trześciance, zdjęcie z 1929 roku (www.chram.pl)

staną się puste, martwe. Starajcie się, bracia i siostry, aby młode pokolenie żyło tą pamięcią. To zadanie dla duchownych, nauczycieli, samorządowców i wszystkich nas prawosławnych.

Dziękuję wam, że tak pięknie zadbaliście o pamięć waszych przodków. Cześć wam i chwała!

Metropolita Sawa na zakończenie nagrodził wiele osób z Trześcianki orderami św. Marii Magdaleny i *błagosławiennymi gramotami*. Wśród nagrodzonych znaleźli się m.in. proboszcz parafii o. **Marek Wasilewski** i Wiktor Stachwiuk.

O. Marek służy w Trześciance od maja 2013 roku. Wcześniej był wikariuszem w hajnowskiej parafii św. Jana Chrzciciela. W 2014 roku przeprowadzono kapitalny remont cerkwi św. Archanioła Michała. Wymieniono krzyże wraz z kopułami (jeden krzyż został umieszczony przy pomniku poświęconemu *bieżeńcom*), przykryto dach, wyczyszczono i uzupełniono szalówkę, odnowiono okienną stolarkę oraz wymieniono część podwalin. Przy parafii w Trześciance istnieje Prawosławny Dom Pomocy Społecznej. Przebywa w nim 24 pensjonariuszy. Do parafii należą Trześcianka, Białki, Iwanki, Ogrodniki, Saki oraz Żywkowo.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Gdybyśmy żyli jak święci

Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha.

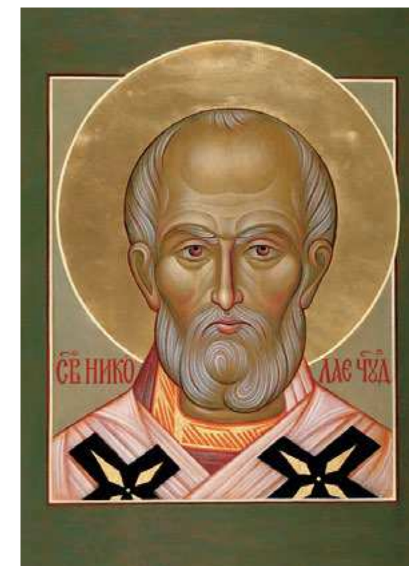
Świętujemy dzisiaj dzień śmierci św. Mikołaja Cudotwórcy. Jakie dziwne zestawienie słów: świętujemy dzień śmierci… Zwykle kiedy kogoś dosięga śmierć, tęsknimy i płaczemy, a kiedy umiera święty – świętujemy. Jak to jest możliwe?

Jest to możliwe tylko dlatego, że kiedy umiera grzesznik, tych, którzy pozostali, przygniata uczucie, że nastąpił czas rozłąki, chociażby tymczasowej. Jak mocna nie byłaby nasza wiara, jak nie uskrzydlałaby nas nadzieja, jakbyśmy nie byli przekonani, że Bóg miłości nigdy ostatecznie nie rozdziela tych, którzy się kochają choćby niedoskonałą, ziemską miłością – mimo wszystko pozostaje smutek i tęsknota, że przez wiele lat nie zobaczymy już wyrazu oczu, patrzących na nas z miłością, nie dotkniemy drogiego nam człowieka ręką, nie usłyszymy jego głosu, komunikującego naszemu sercu jego miłość.

Ale nasz stosunek do świętego niezupełnie jest taki. Nawet ludzie im współcześni już za życia zdążyli zdać sobie sprawę z tego, że żyjąc pełnią niebiańkiego życia święty nie rozłączył się z ziemią za życia i że kiedy spocznie ciałem, mimo wszystko pozostanie w tej tajemnicy Cerkwi, łączącej żywych i zmarłych w jedno ciało, w jednego ducha, w jedną tajemnicę wiecznego, Boskiego, zwyciężającego wszystko życia.

Umierając, święci mogli powiedzieć, jak mówił apostoł Paweł: w dobrych zawodach wystąpiłem, wiarę ustrzegłem. Teraz odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, teraz krew moja ma być wylana na ofiarę…

I oto ta świadomość – nie, nie umysłu, lecz świadomość serca, żywe odczucie serca, że święty nie może się z nami rozłączyć (tak jak nie rozłączył się z nami Zmartwychwstały, niewidzialny po Zmartwychwstaniu Chrystus, tak jak nie jest nieobecny, niewidzialny dla nas Bóg), ta właśnie świadomość pozwala nam cieszyć się w dniu, kiedy, jak mówili starożytni chrześcijanie, człowiek rodził się do wiecznego życia. On nie umarł – a narodził się, wszedł do wieczności, do całej pełni życia. On oczekuje nowego zwycięstwa życia, na które wszyscy czekamy: zmartwychwsta-



Współczesna ikona św. Mikołaja

nia martwych w ostatnim dniu, kiedy już wszystkie dzielące bariery padną i kiedy uradujemy się nie tylko ze zwycięstwa wieczności, ale i z tego, że Bóg także i to co tymczasowe przywrócił do życia – ale w chwale, nowej, jaśniejącej chwale.

Jeden ze starożytnych ojców Cerkwi, św. Ireneusz Lyoński, mówi: „Chwała Boża to człowiek, który w pełni stał się Człowiekiem”. Święci są taką chwałą dla Boga, patrząc na nich zdumiewamy się, czego Bóg może dokonać z człowiekiem.

I oto radujemy się w dzień śmierci tego, kto na ziemi był niebiańskim człowiekiem, a wszedłszy do wieczności stał się orędownikiem i *molitwiennikom*, nie rozłączywszy się z nami, pozostając nie tylko tak samo bliski, stając się jeszcze bardziej bliski, dlatego że stajemy się bliscy sobie w miarę tego jak stajemy się bliscy Żywemu Bogu, Bogu miłości. Dzisiaj nasza radość jest tak głęboka! Pan na ziemi zżął niczym dojrzały kłos św. Mikołaja. Teraz świętuje on z Bogiem na niebiosach i tak jak kochał ziemię i ludzi, potrafił współczuć, potrafił otoczyć każdego nadzwyczajną troską, tak i teraz z troską modli się za nas wszystkich.

Kiedy czytamy o jego życiu, poraża nas, że troszczył się nie tylko o to, co duchowe. Troszczył się o wszelkie, nawet najskromniejsze ludzkie potrzeby. Potrafił cieszyć się z cieszącymi się, potrafił płakać z płaczącymi, potrafił pocieszać i podtrzymać tych, którym potrzebne było pocieszenie i wsparcie. I oto dlaczego lud, jego stado z Myrr, tak go pokochał, i oto dlaczego wszyscy chrześcijanie tak go czczą – nie ma niczego na ziemi, co wydawałoby się niegodne jego modlitw i niegodne jego trudu: i choroba, i bieda, i krzywda, i kompromitacja, i strach, i grzech, i radość, i nadzieja, i miłość – wszystko znalazło żywy odzew w jego głębokim ludzkim sercu. Pozostawił nam obraz człowieka, który jest blaskiem Bożego piękna i sam siebie pozostawił nam niczym żywą ikonę prawdziwego człowieka.

Ale pozostawił nam ją nie tylko po to, żebyśmy się cieszyli, zachwycali, dziwili. Pozostawił nam swój obraz, żebyśmy się nauczyli jak żyć, jaką miłością kochać, jak zapominać o sobie, a pamiętać nieustraszenie, ofiarnie, z radością o każdej potrzebie innego człowieka.

Pozostawił nam obraz także tego, jak umierać, jak dojrzeć, jak stanąć przed Bogiem w ostatnią godzinę, oddawszy mu duszę z radością, jakby powracając do ojcowskiego domu. Kiedy byłem chłopcem, ojciec mi powiedział: naucz się w swoim życiu tak oczekiwać na śmierć, jak młody człowiek oczekuje na przyjście narzeczonej.

Właśnie tak św. Mikołaj czekał na godzinę swojej śmierci, kiedy otworzy się brama śmierci, kiedy opadną wszystkie więzy, kiedy wyrwie się jego dusza na wolność, kiedy dane mu będzie stanąć twarzą w twarz z Bogiem, któremu kłaniał się z wiarą i miłością. Tak i dla nas dane jest czekać

– czekać twórczo, nie czekać w śmiertelnym strachu, a czekać z radością na ten moment, na to spotkanie z Bogiem, które nas połączy nie tylko z Żywym Bogiem naszym, z Chrystusem, który stał się człowiekiem, ale i z każdym człowiekiem, dlatego że tylko w Bogu stajemy się jednym…

Ojcowie Cerkwi wzywają nas, byśmy żyli strachem śmierci. Od stuleci słyszymy te słowa i od stuleci opacznie je rozumiemy. Iluż ludzi żyje w strachu, że tuż tuż nastąpi śmierć, a za śmiercią sąd, a za sądem co? Nie wiadomo. Piekło? Wybaczenie? Ale nie o tym śmiertelnym strachu mówili ojcowie. Ojcowie mówili o tym, że jeśli byśmy pamiętali, że za chwilę możemy umrzeć, spieszylibyśmy się czynić dobro, które jeszcze możemy zdążyć zrobić! Gdybyśmy stale pamiętali o tym, że stojący obok człowiek, któremu możemy uczynić dobro lub zło, może umrzeć – jakbyśmy się spieszyli o niego zatroszczyć! Nie byłoby wtedy ani małej, ani dużej potrzeby, która pokonałaby naszą zdolność do poświęcenia życia człowiekowi, który lada moment umrze.

Wspomniałem już swego ojca, wybaczcie, podzielę się z wami jeszcze raz osobistymi wspomnieniami. Moja mama umierała trzy lata, wiedziała o tym, bo jej powiedziałem. I kiedy śmierć weszła do naszego życia, życie przemieniła tak, że każda chwila, każde słowo, każde działanie – bo mogło być ostatnim – powinno było być doskonałym wyrażeniem całej miłości, całej łaski, całego szacunku, które między nami były. I tak przez trzy lata nie było drobiazgów i nie było dużych rzeczy, jedynie uroczystość troskliwej miłości, gdzie wszystko zlewało się w wielkie, bo w jednym słowie można zamknąć całą miłość i w jednym ruchu zawrzeć całą miłość, i tak powinno być.

Święci to rozumieli nie tylko w stosunku do jednego człowieka, którego kochali szczególnie łaskawie i nie przez krótki czas. Święci umieli tak żyć całe życie, z dnia na dzień, z godziny na godzinę, w stosunku do każdego człowieka, gdyż w każdym widzieli obraz Boży, żywą ikonę, ale – Boże!, tak zbezczeszczoną, ikonę tak zeszpeconą, którą postrzegali ze szczególnym bólem i szczególną miłością, jakbyśmy kontemplowali ikonę wdeptaną w błoto na naszych oczach.

A każdy z nas swoim grzechem depcze obraz Boży w sobie.

Zastanówcie się nad tym. Pomyślcie o tym, jak chwalebna, jak cudowna mogłaby być śmierć, jeśli żylibyśmy jak święci. Oni są podobnymi do nas ludźmi, różniącymi się tylko śmiałością i zapałem ducha. Gdybyśmy tylko żyli jak oni! I jak bogata mogłaby być dla nas pamięć śmierci, jeśli zamiast tego, żeby nazywać się, w naszym języku, strachem przed śmiercią, mogłaby być stałym przypominaniem, że każda chwila jest i może stać się drzwiami do wiecznego życia. Każda chwila, pełna miłości, pokory, zachwytu i siły duszy może otworzyć czas ku wieczności i naszą ziemię już uczynić miejscem, gdzie objawił się raj, miejscem, gdzie żyje Bóg, miejscem, gdzie jesteśmy zjednoczeni w miłości, miejscem, gdzie wszystko głupie, martwe, ciemne, brudne zostało zwyciężone, przemienione, stało się światłem, stało się czystością, stało się Boskie.

Daj nam, Panie, wniknąć w te obrazy świętych i nie nawzajem, nawet nie siebie pytać co robić, a zwrócić się bezpośrednio do nich, do tych świętych, z których niektórzy byli najpierw rozbójnikami, grzesznikami, ludźmi strasznymi, ale którzy potrafili wzniosłością duszy przyjąć Boga i wyrosnąć na miarę wzrastania Chrystusa. Zacznijmy ich pytać… Co się z tobą stało, ojcze Mikołaju? Co zrobiłeś, jak otworzyłeś się na siłę Bożej miłości i łaski? I on nam odpowie, swoim życiem i swoją modlitwą sprawi, że możliwe stanie się to, co nam wydaje się niemożliwe, bo moc Boża dokonuje się w słabości i wszystko możemy w umacniającym nas Panu Jezusie Chrystusie.

Metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Kazanie wygłoszone na *wsienoszczni* przed świętem św. Mikołaja, 18 października 1973 roku, w cerkwi pod jego wezwaniem w Kuzniecach.

Nasz Papa

8 listopada nasz Papa o. Aleksander Makal skończył 88 lat, a 13 listopada minęło 60 lat jego służby w Cerkwi. Nie sposób krótko opisać historię osoby, która żyła w tak burzliwych i trudnych czasach. Postaram się jednak przedstawić najważniejsze fragmenty życiorysu naszego Ojca.

Aleksander Makal przyszedł na świat 8 listopada 1927 roku we wsi Łosośna Wielka, leżącej pomiędzy Sokółką a Kuźnicą Białostocką. Jego rodzice **Włodzimierz** i **Anna** (z domu **Siergowicka**) kilka lat wcześniej wrócili ze swoimi rodzinami z *bieżeństwa*, a pobrali się w 1925 roku. Rok później przyszła na świat ich pierwsza córka **Galina**, a w kolejnych latach urodziły się jeszcze cztery jego siostry, tak więc pozostał jedynym synem Anny i Włodzimierza.

Rodzice chcieli dać mu imię Dymitr, gdyż urodził się w dniu św. Wielkiego męczennika Dymitra z Salonik, ale ojciec chrzestny, który powiózł go do chrztu w Kuźnicy, przekazał batiuszce, że ma nazywać się tak jak on – Aleksander.

Aleksander od najmłodszych lat ciężko pracował, pomagając rodzicom w utrzymaniu licznej rodziny.

Gdy miał 12 lat wybuchła II wojna światowa. Najpierw przyszli ateistyczni sowieci, wprowadzając komunistyczne porządki, później nastąpiła okupacja niemiecka, po czym w 1944 roku ponownie przeszedł front i za nim wyzwolenie. Dom Makali był położony sto metrów od strategicznej drogi łączącej Białystok z Grodnem, więc żołnierze często do niego zachodzili, za każdym razem pozbawiając mieszkańców i tak skromnych zapasów żywności.

Najgorsze miało jednak nastąpić. Lata 1944-1947 Papa zapamiętał jako rajdy uzbrojonych band, określających się jako żołnierze polskiego podziemia, a tak naprawdę byli to zwyczajni rabusie i bandyci, dokonujący porachunków, szczególnie wobec swoich sąsiadów i niewinnych mieszkańców. Koszmary tego okresu będą w snach prześladować Papę przez całe życie.



W roku 1949 Aleksander Makal zostaje powołany do służby wojskowej. Służy w Nysie Łużyckiej w wojskach inżynieryjnych. Jako saper rozbraja miny na pozostałych z czasów wojny polach minowych. Okres dwuletniej obowiązkowej służby wojskowej z uwagi na „zimną wojnę” zostaje wydłużony do trzech lat. Papa jako zdolny żołnierz zostaje wysłany do szkoły podoficerskiej i kończy ją w 1952 roku w stopniu chorążego.

Ludowe Wojsko Polskie proponowało mu karierę zawodową, a rodzice czekali z utęsknieniem na dziedzica gospodarstwa.

Kiedy jednak Papa prosi ich o błogosławieństwo na rozpoczęcie nauki w Prawosławnym Seminarium w Warszawie, nie wahają się ani chwili, gdyż wiedzą jak silne było przywiązanie ich syna do Cerkwi (od najmłodszych lat przysługiwał w kuźnickiej świątyni, czytał też *Apostoła*). Być siewcą Słowa Bożego to znacznie ważniejsze niż siew żyta czy pszenicy!

W swojej klasie seminarium jest najstarszym wiekiem uczniem, jego koledzy są od niego młodsi aż o dziesięć lat. W tej znakomitej klasie uczył się ś.p. arcybiskup wrocławski **Aleksy** oraz obecny metropolita **Sawa**, a także inni wybitni duchowni, z których żyją do tej pory – o.o. **Anatol Szydłowski**, **Andrzej Bierezowiec**, **Bazyli Kalinowski** i **Anatol Ławreszuk**.

Aleksander Makal, jeszcze ucząc się w seminarium, poznaje naszą Mamę – **Irenę Lisowską**. Pobierają się 25 września 1955 roku, a parę tygodni później – 13 listopada, w dniu św. Jana Złotoustego (wg nowego stylu) metropolita **Makary** wyświęca go na diakona.

Od tego dnia rozpoczyna się jego służba przy ołtarzu Bożym. Na wiosnę 1957 roku, tuż po święceniach kapłańskich, metropolita Makary deleguje młodego batiuszkę, aby odprawił służby Wielkiego Tygodnia i Paschy w parafii w Wojnowie, osieroconej po śmierci o. **Aleksandra Awajewa** w grudniu 1956 roku. Wojnowscy jednowiercy (staroobrzędowcy, którzy wrócili do prawosławia) bardzo polubili młodego batiuszkę i poprosili metropolitę, aby mógł on pozostać na stałe. 23 maja 1957 roku, w dniu moich urodzin o. Aleksander Makal zostaje proboszczem Parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Wojnowie. Ten teren dopiero od dwunastu lat należy do Polski. Starsi parafianie znają język rosyjski (stary dialekt z północnej Rosji), a młodsi porozumiewają się po niemiecku. Parafia liczy 102 osoby. Trzeba się utrzymać wyłącznie z pracy własnych rąk. Rodzice zakładają sad, uprawiają ogród, hodują zwierzęta na własne potrzeby, ale głównym źródłem utrzymania staje się pasieka (o. Awajew pozostawił pięć uli z pszczołami). To pasja Papy od młodości, gdy jeszcze pomagał swemu ojcu przy kilku ulach w Łosośnej.

W Wojnowie rozwija pasiekę do 50 pni, co pozwala utrzymać rodzinę.

Na terenie Prus Wschodnich zamieszkują prawosławni z Chełmszczyzny i Lubelszczyzny, przesiedleni w wyniku Akcji Wisła – dlatego powstaje m.in. parafia w Mrągowie, którą o. Aleksander również obsługuje (30 km dojeżdża na motocyklu).

Wspominam okres wojnowski jako najszczęśliwsze lata dzieciństwa – to tam wyrastaliśmy z bratem przy cerkwi, przysługując, czytając i śpiewając w czasie służb i korzystając obficie z bogactw natury Warmii i Mazur.

Na początku lat 70. parafia wojnowska wyludnia się, gdyż następuje masowa emigracja rdzennych mieszkańców tych terenów do Niemiec.

W roku 1971, po śmierci dotychczasowego zasłużonego proboszcza parafii w Supraślu o. **Aleksego Mularczyka**, władyka **Nikanor** deleguje na jego miejsce o. Aleksandra Makala.

To było zupełnie nowe doświadczenie dla całej naszej rodziny. Parafia wielokrotnie liczniejsza, zorganizowany chór parafialny, nauka religii dla licznej grupy dzieci i młodzieży, a także burzliwe dzieje walki poprzedniego proboszcza o ocalenie przed rozebraniem cerkwi św. Jana Teologa.

Jak się okazało o. Aleksander był ostatnim żonatym proboszczem parafii supraskiej. 3 czerwca 1984 roku składa jeszcze swój podpis na akcie erekcyjnym odbudowywanej zabytkowej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy i w tym samym roku jesienią, po ustanowieniu Domu Zakonnego w Supraślu (funkcję proboszcza obejmuje wtedy o. archimandryta **Miron**), zostaje skierowany do pobliskiego Wasilkowa.

Parafię wasilkowską o. Aleksander obsługuje do 2006 roku, kiedy to przechodzi na emeryturę (na własną prośbę) i przenosi się do rodzinnego domu w Supraślu. Dzięki życzliwości namiestników i braci monasteru supraskiego, a w szczególności wielkiemu sercu biskupa **Grzegorza**, o. Aleksander Makal nadal służy przy ołtarzu jako rezydent parafii.

A pasja pszczelarska nadal go nie opuszcza i nie zważając na słabszą kondycję fizyczną, nadwątloną ubiegłorocznym udarem, najlepiej czuje się przy swoich latających podopiecznych.

W imieniu całej rodziny chciałbym podziękować Drogiemu Ojcu za dar wiary, który wspólnie ze ś.p. Mamą przekazali nam i naszym dzieciom, za wzór do naśladowania, pełen pokory i pracowitości, ale też optymizmu i uśmiechu na co dzień i do każdego odwiedzającego nasz dom.

Życzymy Ci Drogi Papa *mnogaja leta* i nadal prosimy Cię o modlitwę.

Sławomir Makal
fot. **autor**

O. Aleksander Konachowicz

W poniedziałek 12 października 2015 roku minęła 35 rocznica święceń kapłańskich o. mitrata Aleksandra Konachowicza, wieloletniego duszpasterza wrocławskiej katedry prawosławnej Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, proboszcza parafii wojskowej Podwyższenia Krzyża Pańskiego oraz parafii św. Dymitra z Tesalonik w Starym Wołowie. Rocznica ta była obchodzona cicho, tak jak przebiega życie duszpasterskie o. Aleksandra. Stwarza jednak okazję do podzielenia się refleksją o życiu duszpasterza, który na Ziemiach Zachodnich przygarnął spore grono prawosławnych, szukających kontaktu z ojcem duchowym, takim, który pomógłby im żyć w nie zawsze życzliwym otoczeniu.



Duszpasterz

O. **Aleksander Konachowicz** przyjechał do Wrocławia w 1983 roku z Hajnówki, gdzie pełnił służbę diakońską od 1980 roku. Wierni podwrocławskich parafii mieszkają zazwyczaj daleko od cerkwi. Parafia katedralna w tym czasie miała bardzo mało duchownych. Lekcje religii dla dzieci i młodzieży były wtedy okazjonalnie prowadzone, a wielu parafian nie przyznawało się do tego, że są prawosławni, obawiając się społecznego odrzucenia.

W styczniu 1993 roku o. Aleksander objął obowiązki proboszcza katedry we Wrocławiu i od razu zaczął integrować prawosławnych. Na jego lekcje religii przychodziło coraz więcej dzieci i młodzieży, a towarzyszący im rodzice mogli więcej dowiedzieć się o prawosławiu. Wrocławianie, ale także mieszkańcy okolicznych miejscowości, takich jak Oława, Brzeg, a nawet Opole zaczęli częściej bywać w cerkwi. Ludzie cenili i cenią o. Aleksandra za doświadczenie, otwartość wobec ich problemów i umiejętność pomocy w trudnych sprawach. Jego wizyty duszpasterskie przy okazji kolędy, choroby, utwierdzają parafian w wierze.

Jako wieloletni kapelan więzienny jest ceniony przez służbę więzienną.

Dzięki staraniom o. Aleksandra cerkiew katedralna zaczęła powoli zmieniać wygląd. Gdy wydawało się, że nadszedł czas zbierania plonów misji w katedralnej parafii, o. Aleksander zaczął nowe posłanie wśród żołnierzy i kadry zawodowej Wojska Polskiego.

Jako jeden z pierwszych prawosławnych kapelanów wojskowych wyszukiwał prawosławnych w szeregach wojska, służył im pomocą w wielu sprawach. Jest powszechnie szanowanym kapelanem, jego wizyty w jednostkach wojskowych czy we wrocławskiej Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych im. Tadeusza Kościuszki są niezwykle potrzebne prawosławnym żołnierzom.

O. Aleksander pracuje też na rzecz wielokulturowego Wrocławia, powszechnie nazywanego miastem spotkań. We wrocławskim tyglu kultur prawosławie znalazło wyraziste miejsce.

Z inicjatywy m.in. o. Aleksandra, ks. **Jerzego Żytowieckiego** z parafii katolickiej, panów **Jerzego Kichlera** z gminy żydowskiej, **Janusza Wita** z parafii luterańskiej i **Ryszarda Rybarczyka** oraz innych powołano w 1995 roku w kwartale ulic św. Mikołaja, św. Antoniego, Włodkowica i Kazimierza Wielkiego Dzielnicę Czterech Świątyń, z czasem przekształconą w Dzielnicę Wzajemnego Szacunku.

Powołana w 2005 roku Fundacja Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, w której o. Aleksander Konachowicz został przewodniczącym rady fundatorów, pracuje w obszarze kultury, edukacji i dialogu międzyreligijnego. Liczba koncertów, warsztatów dialogu, warsztatów, paneli dyskusyjnych, spotkań jest imponująca. Liczne nagrody, jakie otrzymała Fundacja Dzielnicy, są najlepszym tego dowodem.

O. Aleksander jest szczególnie ceniony w dziele opowiadania o prawosławiu. W Dzielnicy nikt nikogo nie nawraca. Każdy jest dumny ze swojego dziedzictwa. Tysiące dzieci i młodzieży odwiedziły już wrocławską cerkiew katedralną, gdzie głównie dzięki o. Aleksandrowi pogłębiły wiedzę o prawosławiu. Zapalenie świeczek przez uczniów piątej i szóstej klasy szkoły podstawowej przed ikonami na zakończenie spotkania z o. Aleksandrem jest zawsze ogromnym przeżyciem. Pamiętają o tym długo i dzięki takim lekcjom nabierają szacunku do ludzi innej wiary.

O. mitrat płk Aleksander Konachowicz jest postacią niezwykłą, a zarazem skromną.

Mnogaja leta ojcze Aleksandrze oraz waszej matuszce **Marii** i całej rodzinie!

Andrzej Michaluk
Antonina Kieleczawa
fot. **archiwum autorów**

Zasnęła w Panu matuszka Fewronia

O Golgocie serbskiego narodu w Kosowie i Metochii Przegląd Prawosławny pisze od lat. Nie sposób przy tym nie wspomnieć o monasterze Pećka Patriarszija, świętym miejscu, które od wieków stanowi siedzibę serbskich patriarchów, gdzie przechowuje się liczne relikwie, świętości, dzieła sztuki i które dla każdego Serba stanowi symbol. Symbol historii, wiary, prawosławia i tragedii ich narodu. Tragedii, która mimo wszystko nie gasi nadziei. Kontynuacja jest możliwa dzięki heroizmowi i niezachwianej wierze kilkunastu mniszek, które żyją, modlą się i pracują w monasterze, nie pozwalając, aby został zniszczony, zapomniany czy może zamieniony w muzeum – symbol dawnej historii. Monaster żyje tak jak żyje wiara w to, że prawosławie będzie tu kiedyś szanowane i będzie miało prawo prowadzić swoją misję, misję zbawienia człowieka poprzez wiarę w Bogoczłowieka Jezusa Chrystusa.

Mniszki od lat starają się prowadzić normalne życie monastyczne w warunkach wojny, prześladowań, poniżania ze strony otaczającego świata. W ciszy wypełniają *posłuszanije*, skupione na modlitwie, jednoczą się wokół swojej nadziei i nauczycielki – Bogarodzicy w Jej cudami słynącej ikonie pećkiej.

Drugą i zarazem ukochaną matką była dla nich od lat przełożona monasteru matuszka **Fewronia**, która 19 listopada, w wieku 95 lat, odeszła do Pana. Przełożoną Monasteru Pećka Patriarszija była od 1957 roku, czyli przez ponad 58 lat. Przez ten czas wszystko się zmieniało. Przeżyła Jugosławię i reżim marszałka Tito, czasy Miloševića, rozpad Jugosławii i kolejne wojny, wreszcie wojnę w Kosowie, straszne prześladowania, mordy i wysiedlenie swojego narodu. Podpalenia, kamieniowania, zamachy bombowe. Wszystko to i o wiele



więcej nie zmusiło jej do porzucenia monasteru i Kosowa. Nie zmieniły jej wiary i szacunku do każdego człowieka, nawet tego, który był sprawcą cierpień jej i jej narodu. W tym trudnym czasie potrafiła pielęgnować życie monastyczne, przyciągać nowe kandydatki do życia mniszego, dbać o wszystkich, którzy potrzebowali pomocy, odbudowywać i remontować prawietysiącletni monaster. Była gospodarzem intronizacji trzech kolejnych serbskich patriarchów: **Germana**, **Pawła** i **Ireneusza**. W serbskim narodzie już za życia zasłużyła na miano świętej, a naród zwykł o niej mówić „nasza matuszka Fewronia" albo „dobra matuszka Fewronia".

Ihumenia Fewronia urodziła się w 1921 roku w północnej Bośni. W wieku 19 lat złożyła śluby zakonne w jednym ze słynnych monasterów w Owczarsko-Kablarskich górach. Po wojennej tułaczce, w 1957 roku została skierowana do Kosowa do monasteru Pećka Patriarszija.

Matuszkę Fewronię poznałem w 2001 roku, kiedy jako student Uniwersytetu Belgradzkiego po raz pierwszy pojechałem do Kosowa i Metochii. Miałem możliwość spędzić kilka dni w monasterze Pećka Patriarszija i tam zaznać prawdziwej miłości, troski i przyjaźni, którymi emanowały siostry i ich przełożona. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wiekowa siedziba serbskich patriarchów stanie się moim drugim po Belgradzie domem w czasie czteroletnich studiów w Serbii. Dzięki pomocy matuszki Fewronii różnymi sposobami regularnie przedostawałem się do Kosowa, co wtedy ze względu na wojnę było bardzo skomplikowane. Dziś, gdy matuszka odeszła do Pana, w mojej głowie przetacza się wiele wspomnień o sytuacjach i zdarzeniach, których mogłem dzięki niej doświadczyć.

W Kosowie spędziłem ważną część życia. Były to czasy niespokojne, smutne, wręcz tragiczne. Serbski naród uciekał ze swojej duchowej ojczyzny. Ci, którzy zostawali, byli mordowani, prześladowani, żyli w nieludzkich warunkach. Prawosławne świątynie i monastery były niszczone, a zachodni świat, zmaterializowany w wojskach KFOR, biernie się przyglądał temu barbarzyństwu.

Pewnego razu, w rozmowie z matuszką nie wytrzymałem i w ostrych słowach skrytykowałem muzułmanów, wojska rozjemcze i całą tę beznadziejną sytuację, w jakiej znajduje się Kosowo. Matuszka Fewronia była zaskoczona, wręcz zażenowana. Z charakterystyczną dla siebie dobrocią napomniała mnie: „Czy myślisz, że Bóg o nas zapomniał? Czy myślisz, że mamy brać z nich przykład i postępować jak oni? Jeśli choć przez chwilę pozwolimy sobie na takie myślenie jak oni, nie będzie nas i naszego monasteru. Zapomnieliśmy o Bogu i dlatego tak się dzieje, dlatego pamiętaj, to za nasze grzechy. Oni nic nie rozumieją, ale my mamy Ewangelię. Dlatego potrzebna jest miłość i tylko miłość. Chrystus i miłość".

Taka była matuszka Fewronia.

Pełna miłości, pokory, zrozumienia i ewangelicznej troski o wszystkich wokół. Zawsze i bez wyjątku. Szczególnie związana była ze ś.p. patriarchą **Pawłem**. Była, jak on, święta. Rzadko opuszczała swój monaster. Ostatni raz poprosiła o zorganizowanie wyjazdu do Belgradu kilka lat temu. Chciała odwiedzić w szpitalu patriarchę Pawła. Na kilka dni przed jego śmiercią pożegnała tego wybitnego hierarchę.



Matuszka Fewronia na dziedzińcu monasteru

W 2003 roku matuszka Fewronia była gościem Cerkwi w Polsce i jako laureatka nagrody Fundacji im. Konstantego Ostrogskiego osobiście odebrała ją w Hajnówce.

Odeszła wielka postać prawosławia, odeszła żywa ikona Chrystusa, odeszła osoba, której proste, skromne, ciche i monasterskie życie stało się symbolem, inspiracją, przykładem dla całych pokoleń prawosławnych Serbów i nie tylko Serbów. Wspomnijmy ją w swoich modlitwach, a z pewnością wspomni ona o nas grzesznych przed Tronem Chwały Najwyższego.

Wiecznaja Pamiat!

o. **Michał Czykwin**
fot. **archiwum autora**

Bieżeństwo w historii i tradycji Białorusinów Podlasia

Konferencję naukową pod takim tytułem zorganizowało 12 i 13 listopada Białoruskie Towarzystwo Historyczne wspólnie z Instytutem Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku. Zaproszono na nie, oprócz miejscowych badaczy, historyków z kilku ośrodków naukowych na Białorusi, a że i wśród prelegentów z Polski przeważali Białorusini, w naturalny sposób to białoruski stał się dominującym językiem wykładów i dyskusji.

Prof. **Wojciech Śleszyński**, dziekan Wydziału Historyczno-Socjologicznego UwB, otwierając obrady, z żalem zauważył, że bieżeństwo, choć miało ogromny wpływ na losy tutejszej społeczności, wciąż pozostaje tematem mało znanym i nieprzebadanym. Nie interesowano się nim ani w II Rzeczypospolitej, ani w PRL, kiedy jeszcze żyli świadkowie wydarzeń. On sam, specjalizując się w historii okresu międzywojennego, zauważył, jak wyraziście doświadczenia bieżeństwa odcisnęły się na stosunku ludności prawosławnej do polskiego państwa. Nie były to dobre relacje, z obu stron.

W bieżeństwo z Podlasia wyruszyła przede wszystkim ludność wiejska, profesor przypomniał jednak przy okazji, jak bardzo rok 1915 odmienił oblicze Białegostoku. Przed pierwszą wojną światową był to prężnie rozwijający się ośrodek przemysłowy z ponad stoma tysiącami mieszkańców. W roku 1916 było ich już tylko 55 tysięcy. Większość zakładów i ich pracowników wróciła, miasto jednak już nigdy, zachowując oczywiście proporcje, nie odzyskało dawnej siły gospodarczej.



Niżej wagon sanitarny, któremu patronowała caryca Aleksandra



Wielka księżna Tatiana

Blisko dwadzieścia referatów, prezentacje, głosy w dyskusjach – plon konferencji był i obfity, i interesujący.

Na łamach PP od ponad roku systematycznie piszemy o bieżeństwie, publikujemy opracowania i relacje bieżeńców, a właściwie oparte na nich opowieści dzieci i wnuków. Nie trzeba zatem naszym czytelnikom przypominać, czym był ten wielki eksodus, jak przebiegał i jak głębokie po sobie pozostawił ślady. Prelegenci także nie zajmowali się sprawami ogólnie znanymi, zwracając raczej uwagę na nowe źródła, nowe aspekty i interpretacje i nieznane szczegóły.

Ryhor Łażko z Homla mówił zatem o wszechrosyjskim zjeździe bieżeńców Białorusinów, jaki odbył się w Moskwie latem 1918 roku, **Włodzimierz Lachowski** z Mińska o nowych archiwalnych dokumentach z życiorysami pochodzących z Białostocczyzny uczestników białoruskiego ruchu narodowego w latach 1917-1920, **Siarhiej Tokć** z Grodna, na przykładach z powiatu skidelskiego, o mikrohistorycznym wymiarze *bieżeństwa*, **Eriks Jekabsons** z Rygi o polskich i litewskich uchodźcach, jadących w 1914-1915 roku przez Łotwę, **Hieniadź Siemiańczuk** z Przewałki o tym, czy wywożenie przez rosyjskie władze wartościowych przedmiotów i dokumentów było ich ewakuacją czy rabunkiem, **Wital Karniluk** z Grodna o grodzieńskiej twierdzy i o tym jak wpłynęła na losy mieszkańców powiatów grodzieńskiego i sokólskiego, a **Stanisław Czerep** z Białegostoku, na podstawie danych z 1916 roku, o bieżeńcach z Królestwa Polskiego i Białostocczyzny w Piotrogrodzie i okolicach.

W Królestwie Polskim – przypomniał ten ostatni, bieżeństwo zaczęło się już w 1914 roku planową wysyłką wyposażenia zakładów przemysłowych i ich pracowników wraz z rodzinami. W 1916 roku, według danych z 29 lutego / 12 marca, w Piotrogrodzie przebywało sto tysięcy *bieżeńców*, w tym 24 tysiące Polaków.

Korzystali oni ze wsparcia komitetów pomocowych, z których najważniejszy był komitet wielkiej księżnej Tatiany, dysponujący naprawdę dużymi kwotami. Przeznaczał je nie tylko na bezpośrednie finansowe wspieranie uchodźców, budowę baraków, w których mogli się schronić, szpitali czy kuchni, ale i warsztatów pracy. „Chcesz żyć – zarób na siebie" – głosiło hasło komitetu. Organizowana przez niego praca czekała głównie na kobiety. Powstawały szwalnie, pralnie. System działał sprawnie.

Ilustrujące tekst zdjęcia przedstawiają właśnie „Tatianowskie" warsztaty i wzniesione lub zaadaptowane na potrzeby komitetu budynki. Prof. Czerep odnalazł je w moskiewskim archiwum. Z uzyskanych przez niego danych wynikało, że to właśnie mieszkańcy Królestwa Polskiego w największym stopniu korzystali z funduszu komitetu, także pośrednio, gdyż był on głównym źródłem dochodów polskich pomocowych komitetów obywatelskich.

Luba Kozik z Mińska i **Marek Orciuch** z Białegostoku skupili się na obrazie bieżeństwa – Luba Kozik w białoruskich podręcznikach historii, Marek Orciuch w lokalnej prasie i in-





Niżej jeden z baraków dla uchodźców i szpital dziecięcy, przygotowane przez komitet Tatianowski

nych mediach w okresie międzywojennym i współcześnie. Oboje niewiele w nich znaleźli. O bieżeństwie, jak się okazało, wyczerpująco informował Białorusinów jedynie podręcznik autorów z Polski, profesorów **Eugeniusza Mironowicza** i **Olega Łatyszonka**. W podlaskich mediach obszerniejsze informacje pojawiły się dopiero niedawno, właśnie z okazji rocznicy. Niewiedza mieszkańców regionu, ale dotyczy to oczywiście całej Polski, jest wręcz porażająca, a szanse na zmianę tej sytuacji niewielkie. W tym kontekście Marek Orciuch wysoko ocenił przygotowaną przez Fundację Ostrogskiego wystawę „Bieżeństwo 1915. Wspólna historia" i fakt jej zaprezentowania w Sejmie, co pozwoliło bieżeństwu zaistnieć na łamach prasy centralnej.

Ślady bieżeństwa w aktach metrykalnych parafii prawosławnych na Białostocczyźnie w latach 1914-1923 tropił białostocki archiwista **Sławomir Iwaniuk**, wskazując przy tym jak niekompletne, wyrywkowe są to źródła. Przejmujący był zamykający spotkanie referat **Haliny Surynowicz** z Choroszczy – „Organizacja sieci parafii prawosławnych na Białostocczyźnie w latach 1918-1924". Pod tym obojętnym emocjonalnie tytułem kryje się opowieść o realizacji przez władze państwowe nowej polityki wobec ludności prawosławnej, polityki ograniczania jej prawa do swobody wyznaniowej. Władze, jako pretekst wykorzystując wywołaną bieżeństwem nieobecność części wiernych, zamykały parafie, kurcząc ich sieć o połowę. Na łamach PP wrócimy jeszcze do tego tematu.

Częścią konferencji były też prezentacje podjętych w związku z setną rocznicą bieżeństwa działań, służących jego upamiętnieniu i włączeniu w szeroki obieg informacji o nim.

Doroteusz Fionik z Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach przypomniał wszystko, co w związku z tym zrobiło jego stowarzyszenie, w tym wojewódzkie obchody rocznicy połączone z wielką inscenizacją wyjazdu w bieżeństwo i bitwy, jaka wkrótce potem rozegrała się pod Bielskiem Podlaskim. O wszystkim tym pisaliśmy już na łamach PP.





Dziennikarka **Aneta Prymaka-Oniszk** zaprezentowała założoną przez siebie stronę internetową www.biezenstwo.pl, gdzie stara się gromadzić relacje, dokumenty, fotografie, wszystko co tylko może kojarzyć się z bieżeństwem. Strona budzi zainteresowanie, ma wiele wejść i na pewno nie zostanie zamknięta, kiedy minie rocznica. Bieżeństwo zresztą to nie tylko rok 1915. Trwało do roku 1922, a i do 1924, kiedy ostatecznie zamknięto polsko-radziecką granicę.

O poświęconej bieżeństwu stronie internetowej www.bezhentsy-pmv.com. mówiła także **Ałła Tichonowa** z Nowogrodu Niżniego w Rosji. Temat ją wciągnął, bo jest potomkiem *bieżenki*. Jej babcia Litwinka już w swoje strony nie wróciła. Rozmowę **Anny Radziukiewicz** z Ałłą Tichonową zamieszczamy na str. 15.

Prof. Eugeniusz Mironowicz przedstawił uczestnikom konferencji nowe, poszerzone wydanie książki „Bieżeństwo". Pierwszy raz zbiór relacji uchodźców, po białorusku, ukazał się, nakładem tygodnika „Niwa", w 2000 roku i od razu zrobił ogromne wrażenie. Teraz, oprócz nowych wspomnień, plonu pracy zespołu dziennikarzy – prelegent szczególne podziękowania złożył **Aleksandrowi Wierzbickiemu** – pojawiła się twarda oprawa i wyraźniejszy druk. Ta książka jest bezcennym wręcz dokumentem.

Konferencję historyków uznać trzeba za ważną i potrzebną. Z natury rzeczy zajmują się oni przeszłością, ale o bieżeństwie warto też mówić w kontekście przyszłości – trwałej obecności białoruskiego wątku w historii Polski i przełamania ugruntowanych już stereotypów.

Wygłoszone na konferencji referaty zamieszczane będą w kolejnych numerach Białoruskich Zeszytów Historycznych.

Dorota Wysocka
fot. **archiwum**
prof. Stanislawa Czerepa

Co nam zostało z bieżeństwa

Integralną częścią zorganizowanej przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne i Uniwersytet w Białymstoku konferencji poświęconej bieżeństwu był panel dyskusyjny „Co nam zostało z bieżeństwa". Organizatorzy zaprosili do niego redaktora naczelnego PP Eugeniusza Czykwina, animatora kulury, kustosza Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach Doroteusza Fionika, profesora UwB Eugeniusza Mironowicza, dziennikarkę, założycielkę portalu internetowego biezenstwo.pl Anetę Prymaka-Oniszk, działacza białoruskiegoTomasza Sulimę, redaktora naczelnego tygodnika „Niwa" i prezesa Radia Racja Eugeniusza Wappę. Moderatorem został prof. UwB Oleg Łatyszonek.

– Bieżeństwo to wielka białoruska trauma, wstrząs, z którego Białorusini nigdy się nie otrząsnęli – rozpoczął **Eugeniusz Wappa**. – Bieżeństwo wstrzymało rozwój etnosu białoruskiego, zahamowało rozwój białoruskiej idei, nowej białoruskiej tożsamości, cofnęło tutejszą ludność do XIX w. Widzę w tym uniwersalny przykład człowieka pozbawionego wszystkiego, który stawia czoła przeciwnościom. Szczególnie przejmuje mnie los kobiet bieżenek, w dużej części pozbawionych męskiego wsparcia, bo wielu mężczyzn poszło na wojnę lub zmarło. Udźwignęły wszystko.



– Na bieżeństwo trzeba patrzeć nie z perspektywy politycznej, a ludzkiej. To nie tylko trauma narodowa, cierpienie i strata, ale i siła przetrwania, którą wykazali prości ludzie – podkreśliła **Aneta Prymaka-Oniszk**. To opowieść o tym, jak ci prości ludzie, którzy przecież nie ruszali się wcześniej poza swój powiat, zderzyli się z nieznanym światem i dali sobie radę.

– To uderzające, że tak ważki temat nie istnieje w powszechnej świadomości, mam na myśli nie tylko polską świadomość. Rocznica, mam nadzieję, to zmieni. Przygotowano tyle imprez, publikacji, w Sejmie stanęła wystawa. Słowo bieżeństwo pojawiło się w przestrzeni publicznej – zauważył **Eugeniusz Mironowicz**. – Bieżeństwo to też ogromna strata – dodał. – Zaginęły dokumenty miejscowych Białorusinów, zaginęły skarby kultury, chociażby ikony. Gdzież ich teraz szukać, gdzie jest Supraska Ikona Matki Bożej?

– W ubiegłym roku zebraliśmy się – przedstawiciele wielu białoruskich organizacji i stowarzyszeń, naukowcy, osoby działające na rzecz naszego środowiska – i zastanawialiśmy się, co możemy zrobić, by przywołać i utrwalić pamięć o bieżeństwo. Nie działaliśmy potem wspólnie, ale niemało udało się zrobić. Kiedy więc Oleg Łatyszonek pyta, co możemy robić, by nie zagubić pamięci o bieżeństwie odpowiadam – kontynuować to co zaczęliśmy. Bieżeństwo to ważna część tożsamości naszych dziadów i ojców, ale i naszego pokolenia – powiedział **Eugeniusz Czykwin**. – Nie wolno przy tym, mówiąc o bieżeństwie, tracić z oczu pierwiastka duchowego. Główne uroczystości związane z rocznicą bieżeństwa odbyły się na Świętej Górze Grabarce. Metropolita i wszyscy biskupi odprawoli molebien, poświęcili krzyż, może uda się też postawić tam czasownię, upamiętniającą bieżeńców.

Bieżeństwo to nie tylko trauma, nie tylko regres w budowaniu poczucia świadomości. Mieliśmy i mamy własną tożsamość, opartą na tysiącletniej historii, a nie na ruchach Armii Czerwonej czy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.

Zwróćmy uwagę, że nasi przodkowie, wspominając bieżeństwo, nie wyrzekali na tych, którzy zgotowali im taki los. Przyjęli go spokojnie, jako wolę Bożą. Poza tym nie trafili na koniec świata, tylko w głąb Rosji. Utożsamiali się z tym państwem, uznawali autorytet cara. Doznali tam od zwykłych ludzi wiele dobrego, doświadczyli głębokiego poczucia jedności i dlatego też nie była to taka straszna trauma.

Toczy się teraz dyskusja o uchodźcach – przyjąć, nie przyjąć, ilu przyjąć. Gdybyśmy uwzględnili tamte proporcje, Polska powinna się otworzyć na milion uchodźców – podsumował Eugeniusz Czykwin.

– Pytanie, co stało się z narodem,

Zakłady krawiecki, szewski i punkt rozdzielania odzieży w Mińsku







który tak ciepło przyjmował bieżeńców, ale potem zaczął ich wyrzucać, oskarżać, że zabierają miejsca pracy, Tę zmianę postaw po rewolucji odczytuje się w przepełnionych emocjami, wyciskających łzy, relacjach bieżeńców – zauważył ktoś z sali. – Najważniejsze jednak, że wrócili, odnieśli zwyciestwo i dzięki temu wciąż trwamy na swoich miejscach.

– Wrócili do innej, nieznanej rzeczywistości, do państwa polskiego, które traktowało ich jak obywateli drugiej kategorii – podkreślił **Tomasz Sulima**. – Zastanawiam się też, dlaczego nasi przodkowie wyjechali, a została większość Polaków i Żydów. Przecież otrzymali taki sam komunikat. Polaków łączyła wspólna sprawa, idea budowana na powstaniu styczniowym. Dlaczego Białorusini nie budowali wspólnoty na bieżeństwie, tak jak Polacy na powstaniu? Uważam, że bieżeństwo nie jest historią Białorusinów z Podlasia, a jedynie poszczególnych rodzin.

Doroteusz Fionik także poruszył kwestię budowania poczucia świadomości narodowej na bazie bieżeństwa. – Naród potrzebuje eposu, a teraz właśnie trwa budowanie eposu, którego podstawą stają się wspomnienia z bieżeństwa, swoista historia zbeletryzowana.

Dużo mówimy ostatnio o bieżeństwie, nie tylko rocznicowo (skądinąd wydaje mi się fenomenem, że tylu ludzi włącza się w obchody) jednak nic takiego nie dzieje się za wschodnią grnanicą, gdzie także doświadczono bieżeństwa. Myślę, że to kolejne traumy, na przykład kolektywizacji, przysłoniły tam pamięć o bieżeństwie.

Chciałbym podkreślić, że naszym przodkom w bieżeństwie udało się zachować godność i po powrocie odbudować życie.

– Ciekawe, dlaczego tak ważny czas bieżeństwa nie znalazł po powrocie odbicia w folklorze? – zauważył Eugeniusz Wappa. – Nie śpiewano o nim pieśni, a II wojna bywa w nich przywoływana.

– My, białoruscy historycy z Podlasia, nie mamy szans przeprowadzić dogłębnych badań nad bieżeństwem. Źródła są rozproszone, trudno dostępne. Historycy rosyjscy także nie interesują się tym tematem – wtrącił Eugeniusz Mironowicz.

– Od dogłębnych badań źródłowych ważniejsze chyba jest odważne i uczciwe podchodzenie do tematu. Na przykład do mitu szczęśliwego życia w Rosji, wśród serdecznych ludzi – odpowiedziała Aneta Prymaka-Oniszk. – Czytałam rosyjską prasę z tamtego okresu, także lokalną. Sprawa wcale nie wyglądała tak sielsko. Mit można zrozumieć i uszanować, ale rozmawiać trzeba uczciwie i o faktach. A te potrzebują chociaż częściowych badań.

– Czy dobrym pomysłem jest, biorąc wzór z naszych sasiadów Polaków, budowanie poczucia tożsamości na traumach, klęskach i cierpieniach? – pytał Eugeniusz Czykwin. I odpowiadał: – Nie.

Dyskusja, niepodsumowana, zawisła w powietrzu. Trzeba ją było zamknąć, bo czas naglił. Temat wymaga jednak zastanowienia i poważnej konkluzji. Może niedługo się jej doczekamy.

Wysłuchała **Dorota Wysocka**

Fotografie dokumentujące prace komitetu Tatianowskiego pochodzą z **archiwum prof. Stanisława Czerepa**

W świecie bieżeńców

Z AŁŁĄ TICHONOWĄ

założycielką strony internetowej www.bezhentsy-pmv.com

rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Jak trafiła Pani, mieszkając w Niżnim Nowgorodzie, czyli ponad czterysta kilometrów na wschód od Moskwy, do świata *bieżeńców*, który dotyczył byłych zachodnich guberni Rosyjskiego Imperium?

– Poprzez moją babcię. Była *bieżenką*. Pochodziła z terenów obecnej Litwy, z kowieńskiej guberni. I choć nie znalazłam jej nazwiska na żadnych listach *bieżeńców*, figurowała w dokumentach osób, które przez dwa lata otrzymywały pomoc.

– Babcia wróciła na Litwę?

– Marzyła, żeby wrócić, żeby choć kątem oka spojrzeć na bliskich. Tęsknota za Litwą była w niej zawsze. Nieustannie ją czułam. Trafiła do rosyjskiego środowiska, nie znając ani słowa po rosyjsku. Bardzo powoli oswajała się z nową rzeczywistością. Wszystko było dla niej tu dziwne.

– Nie mogła wrócić?

– Mąż babci był Rosjaninem, pochodził z niżniegorodzkiej guberni, dokąd i ona przyjechała. Miała z nim dwoje dzieci. Mąż trafił na front pierwszej wojny. Był oficerem. Nie mogli stąd wyjechać. Wielu po prostu nie mogło. Dziadka od tej babcinej tęsknoty bolało serce. Czuł się winny, że babcia jest w takim stanie. Bolało go serce i z tego powodu, że armia w której służył w czasie wojny, rozpadła się, że wybuchła rewolucja. Dziadek bardzo wcześnie zachorował i zmarł. Zgubiło go poczucie nieustannej odpowiedzialności za to, co się zdarzyło w Rosji.

– A inne przeszkody?

– Też były. *Bieżeńców* stawiano przed nieprostym zadaniem. Należało wybrać obywatelstwo – rosyjskie lub innego kraju, czyli swego pochodzenia. Większość ludzi marzyła o powrocie na ojczystą ziemię, zwłaszcza po wybuchu rewolucji, czekając z utęsknieniem na chwilę, kiedy mogliby ruszyć w drogę powrotną. I kiedy ta chwila następowała, okazywało się, że nie mając rosyjskiego obywatelstwa wpadali w ciemną dziurę. Rosyjskie państwo, sponiewierane wojną i rewolucją, nie poczuwało się do odpowiedzialności za cudzych obywateli. Zostawali bez opieki, pracy, zapomogi. Stawali się jak bezdomni, których dodatkowo jakże często nie chciano przepuszczać przez nowe granice.

– Pani, z zawodu fizyk, zaczęła badać, robiąc to społecznie, archiwa dotyczące *bieżeńców*.

– Robię to dla swojej babci i dziadka. Mogłabym dalej pracować jako fizyk, ale po przejściu na emeryturę – u nas kobiety przechodzą w wieku 55 lat – robię to, o co poprosiłaby mnie na pewno moja babcia.

– Pracujecie w zespole.

– Tak, należy do niego między innymi Lena Linde. Jej przodkowie pochodzą z Polski, ale tej w międzywojennych granicach, z Wołynia. Są *bieżeńcami* z drugiej wojny. I choć to inna wojna, ale historia jest taka sama, tyle że w ostrzejszym wymiarze, bo wtedy państwo sowieckie *bieżeńcom* nie pomagało. W zespole pracuje też moja koleżanka, jedyna która ma wyłącznie rosyjskie korzenie.

– Co robicie?

– Pracujemy od pięciu lat. Dotychczas ustaliliśmy połowę nazwisk *bieżeńców*, którzy trafili do niżniegorodzkiej guberni. Założyliśmy stronę internetową. Na niej umieszczamy listę nazwisk. Badamy wszelkie inne dokumenty archiwalne. Jest ich mnóstwo. Przed nami nikt do nich nie zaglądał. Obawiam się, że nikt ich nie będzie digitalizować. Minie jeszcze trochę czasu, a rozsypią się. Wraz z nimi ta bogata i tragiczna historia.

– Ta praca daje wam satysfakcję?

– Wielką. Otwiera nam drugi, nieznany dotąd świat. I daje poczucie łączności między Rosją, Polską, Litwą... To dla mnie bardzo ważne.

– Osobiście również?

– Tak, pracując w archiwach chciałam znaleźć kuzynów babci. I udało się! Odnalazłam ich na Litwie. W tym roku odwiedziłam ich, czyli moją *trojurodną* siostrę i jej rodzinę. Spotkaliśmy się – ja Rosjanka z moimi litewskimi kuzynami. Dwaj bracia babci wyjechali do Stanów Zjednoczonych, siostra została na Litwie.

– Macie kontakt z ludźmi, którzy wchodzą na waszą stronę?

– Niektórzy piszą do nas listy, donosząc że dzięki tej stronie znaleźli wieści o swoich bliskich. Ostatni list otrzymaliśmy z Niemiec. „Dzięki waszej stronie dowiedziałam się, że moja babcia, *bieżenka*, była w waszym mieście" – pisała pewna pani z Niemiec. Informowała, że w ten sposób odnalazła i siostrę babci, *bieżenkę*, niestety zmarłą w Niżnim Nowgorodzie w 1919 roku. Dowiedziała się, że jej babcia urodziła tu dziecko, które możliwe że mieszka w naszej *obłasti*. Otrzymaliśmy listy z Nowego Jorku, Izraela, Polski, dużo z Rosji. Nasza strona stała się jak telewizyjna audycja *Żdi mienia*. Kiedy niesiesz komuś pomoc, wiesz, że twoja praca ma sens.

– Dużo pracy przed wami?

– Im głębiej wchodzimy w dokumenty, tym szersze pola badawcze przed nami się otwierają. Zapraszamy badaczy z Polski do pracy w naszych archiwach.

– Jak dowiedziała się Pani o konferencji o *bieżeństwie*, organizowanej w Białymstoku?

– Miesiąc temu odbywała się konferencja na ten sam temat w Kownie, też przygotowana przez Białorusinów. Wygłosiłam na niej referat. O nim dowiedział się Oleg Łatyszonek, organizator konferencji w Białymstoku, i zaprosił na nią mnie i Lenę Linde.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Bieżeński krzyż w Krywiatyczach

Krywiatycze to wieś o wielowiekowej tradycji w parafii orlańskiej. W XVI wieku, kiedy włość orlańska należała do księcia słuckiego Juryja Olelkowicza, wieś zwano Krywa Wola. Wówczas do Słucka nikt stąd specjalnie nie jeździł, chyba że z pocztą do księcia Juryja. Ale oto w sierpniu 1915 roku wielu mieszkańców Krywiatycz odwiedziło legendarny dla nich Słuck. Bo przez to miasto prowadził główny szlak przemieszczania się podbielskich bieżeńców.

Kiedy 25 sierpnia 1915 roku toczyły się ciężkie walki o Orlę i Krywiatycze, miejscowi bieżeńcy byli już w drodze do Słucka. W taborze wozów przemieszczała się też rodzina **Jewłampija Sulimy**. Jego syn **Fadiej** został powołany do armii rosyjskiej i w czasie walk dostał się do niewoli. Jewłampij z bliskimi, podobnie jak wiele innych krywiatyckich rodów, jesienią 1915 roku dotarł nad Wołgę – do Samary. Tu spędzili trzy lata, zaznając wiele dobroci od miejscowej ludności i organizacji pomocowych. Jewłampij modlił się, by spotkać się ze swym synem Fadiejem.

Latem 1917 roku w guberni samarskiej przebywało 142 tysiące bieżeńców. Nie był to już łatwy dla nich czas. Rewolucyjna zawierucha zachwiała materialnymi podstawami bytowania. Kiedy wiosną 1918 roku na rosyjsko-niemieckiej granicy otworzyła się dla bieżeńców furtka do powrotu, również Jewłampij powrócił do wsi rodzinnej. Zastał tu domy spalone lub rozgrabione, a pola zarośnięte. Ale jaka była radość ojca, kiedy Fadiej powrócił z niewoli. Teraz był pewny, że wspólnie odbudują gospodarstwo.



Płaskorzeźba Starokornińskiej Ikony Bogarodzicy na bieżeńskim krzyżu z Krywiatycz

Sto lat później prawnuk Fadieja Sulimy – **Foma Hryhorowicz Sulima** ufundował krzyż, upamiętniający „Tych, kotory wyjechali i Tych, kotory wernulisia". Krzyż został wykonany z dębu przez wybitnego rzeźbiarza z Kamieńca **Anatola Turkowa** w najlepszych miejscowych tradycjach. Na przedniej stronie widnieje płaskorzeźba Starokornińskiej Ikony Bogarodzicy. Krywiatycze od sanktuarium w Starym Korninie dzielą zaledwie trzy kilometry. Na głównym ramieniu krzyża przeczytamy słowa modlitwy: *Skaży mnie Hospodi put' wońże pojdu, jako k Tiebie wziach duszu moju*. Jest to fragment psalmu 142, czytanego w czasie *utreni*, zwanego też modlitwą prześladowanego.

W uroczystości wyświęcenia krzyża, która odbyła się 22 listopada, oprócz Tomasza Sulimy i jego rodziców **Grzegorza** i **Anny** uczestniczyli mieszkańcy Krywiatycz i zaproszeni goście. Na wieczornicy, która odbyła się w miejscowej świetlicy, przypominano bieżeńskie historie ojców i dziadów. Wspominał też 90-latek Fiodor Fadiejewicz Sulima, który słyszał wiele historii od swego dziadka Jewłampija.

Doroteusz Fionik
fot. **autor**

Z Knoroz w bieżeństwo

Nasz pradziadek **Paweł Stepaniuk** z prababcią **Anną** oraz trzema córkami – **Zofią**, **Zinaidą** i **Nadzieją** – pojechali w bieżeństwo ze wsi Knorozy. Syn **Aleksy** był już dorosły, służył w carskim wojsku. Był sierpień 1915 roku. Najmłodsza córka, Nadzia, miała prawie cztery latka.

Jechali, tak jak wszyscy, furmanką. Osiedlili się w miejscowości Staromlinowka, około siedemdziesięciu kilometrów od Doniecka. Tam mieszkali i pracowali u bogatego gospodarza. Ziną przez jakiś czas opiekowały się zakonnice. Nadzia chodziła do rosyjskiej szkoły. Zofia poznała tam chłopca, za którego wyszła za mąż i wraz z mężem wyjechała do wsi Woźnieczany, trzy kilometry od Trok. Obecnie miejscowość ta już nie istnieje.

Z opowiadań babci Nadzi wiadomo, że liczyła ona niewiele domów i była położona w lesie. W Woźnieczanach Zofia urodziła synów, **Józefa** i **Pawła**.

Zina wyszła za mąż za Ukraińca **Fiodora Boczenkę** i została na Ukrainie. Urodziła czworo dzieci – **Annę**, **Iwana**, **Nadzieję** i **Aleksego**.

W 1922 roku z bieżeństwa wracali pradziadkowie z najmłodszą córką Nadzią. W powrotnej drodze pradziadek zachorował i zmarł w szpitalu w miejscowości Nowogród Wołyński, koło Żytomierza. Tam został pochowany.

Syn Aleksy wrócił do domu wcześniej. Nie zastawszy nikogo z rodziny, postanowił pojechać na poszukiwanie rodziców i sióstr. Po drodze zachorował i zmarł w tym samym szpitalu co ojciec. Gdzie są ich mogiły, nikt nie wie.

Do domu wracała już tylko prababcia z Nadzią. Wracały bardzo długo. Często trzeba było tygodniami czekać na pociąg. Wtedy bieżeńcy nocowali u obcych ludzi, najczęściej w stodołach. Za nocleg prababcia pomagała gospodarzom w pracach w ogrodzie.

Po przyjeździe do Bielska Podlaskiego bieżeńcy byli przez jakiś czas przetrzymywani w więzieniu w budynku obok kościoła Matki Bożej z Góry Karmel (dzisiaj w tym miejscu znajduje się szkoła muzyczna).

W 1956 roku pojawiła się możliwość odwiedzania krewnych, mieszkających w Związku Radzieckim. Babcia Nadzia skorzystała z tego i razem z synem Zofii Józefem pojechała do siostry Ziny na Ukrainę. Wróciła do miejsc, gdzie jako mała dziewczynka przebywała z rodzicami i rodzeństwem w bieżeństwie.

W 1988 roku Eugenia Ostaszewicz razem z siostrą Zofią pojechała na Ukrainę do Staromlinowki. Po majątku, w którym pracowali ich przodkowie w czasie bieżeństwa, zostały fundamenty.

Ciekawe, że w naszej rodzinie – zarówno po stronie ukraińskiej, jak i polskiej – kolejnym pokoleniom nadawane są imiona naszych pradziadków i dziadków – Zofia, Zinaida, Nadzieja, Paweł, Anna, Aleksy.

Historia zatoczyła koło. Część rodziny powróciła do Knoroz. Obecnie nie żyje już nikt z bieżeńców. Prababcia Anna, zmarła w 1925 roku, oraz jej córki Zofia i Nadzieja spoczywają na cmentarzu w Knorozach.

W naszej rodzinie temat bieżeństwa był zawsze obecny we wspomnieniach i opowieściach. Choć świadków tych wydarzeń już nie ma, dzięki ich opowieściom pamięć o wydarzeniach 1915 roku na zawsze pozostanie. Teraz do nas należy przekazanie jej następnym pokoleniom.

Eugenia Ostaszewicz, wnuczka Zofii
Anna Demianiuk, wnuczka Nadziei

1%

Dar dla Przeglądu Prawosławnego

71 351 złotych - 2013
61 166 złotych - 2014
57 902 złotych - 2015

takie kwoty wpłacaliście Drodzy Czytelnicy przez trzy kolejne lata na rzecz Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego. Z całego serca dziękujemy Wam za ten hojny dar, który pozwala pokryć wydatki, związane z zakupem papieru na druk Przeglądu w ciągu całego roku. To wielkie szczęście, że istnieje możliwość pozyskania funduszy z tego źródła, w czasach gdy kultura, zwłaszcza, mniejszości religijnej czy narodowej, nie ma dużych szans na byt finansowo samodzielny.

Wasz 1% ma podwójne znaczenie: finansowe i moralne. W ten sposób „głosujecie" za dalszym trwaniem Przeglądu Prawosławnego.

Spasi Hospodi!

Cząstka Opoczna w Sokołowsku

W artykule „Kurort" z września 2015 roku opowiedziano m.in. o cerkwi w Sokołowsku. W tej cerkwi odnaleźć można cząstkę Opoczna.

Cerkiew w Opocznie stanęła na niewielkim Placu Zamkowym. Jej bryła przypominała cerkiew św. Jana Klimaka na warszawskiej Woli. Złożyli się na nią wieni, głównym jednak ofiarodawcą był metropolita moskiewski **Włodzimierz**, dlatego jej patronem został św. kniaź Włodzimierz Wielki. Cerkiew wyświęcono w 1911 roku. Obok stanęła dzwonnica.

Ikony do świątyni napisał prof. **Aleksander Wasiljew** z Petersburga. Takie same ikony znajdują się do dziś w cerkwi Wszystkich Świętych w Piotrkowie Trybunalskim. Cerkiew okalał metalowy płot wysokiej klasy kowalskiej roboty.

Świątynia nie miała etatowego duchownego, najczęściej służył duchowny z parafii Ikony Matki Bożej *Znamienije* w Końskich. W tym okresie parafia w Opocznie liczyła 150 wiernych, głównie żołnierzy i oficerów z 27 Witebskiego Pułku Piechoty.

Cerkiew funkcjonowała do 15 maja 1915 roku, czyli do wkroczenia wojsk austriackich, po czym służby w niej zamarły.

W 1929 roku na posiedzeniu rady magistrackiej w Opocznie bardzo majętny radny, rzeźnik **Feliks Kozerawski** zabrał głos: „Już najwyższy czas, aby zabytki panowania carskiego zniknęły z Opoczna". Radni podjęli uchwałę o zburzeniu cerkwi. Podobnie stalo się w pobliskich Końskich. Inteligencja z obu miast zabiegała, aby cerkwie pozostawić i adaptować na kaplice szkolne, gdyż miejscowe nie mogły już pomieścić wiernych. W tym czasie na czele ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego stał rzymskokatolicki ksiądz **Żągołłowicz**, który w odpowiedzi napisał: „Państwo polskie nie jest zainteresowane zabytkami panowania carskiego w Polsce...".

Władze Opoczna wyasygnowały 5 tys. na rozbiórkę. Do burzenia przystąpiono dopiero w 1930 roku. Z uzyskanego materiału zamierzano wybudować remizę strażacką. Cegły spajał bardzo trwały materiał i przy rozbiórce kruszyły się. Na rozbiórkę wydano więcej pieniędzy niż planowano, a uzyskany budulec okazał się bezużyteczny.

W Końskich cerkiew rozebrano i cegłę sprzedano mieszkańcom, którzy z myślą o swoich dzieciach zbudowali trzy domy. W żadnym nie zamieszkało szczęście.

Wyposażenie cerkwi w Opocznie wraz z ikonami przeniesiono do dawnej fary św. Bartłomieja. Znalazło godne miejsce. Zabytkowe ogrodzenie wykorzystano do ogrodzenia pomnika Tadeusza Kościuszki, boiska sportowego szkoły podstawowej nr 2 przy Placu Kilińskiego oraz posesji rodziny **Świątków** w Ogonowicach. Jedyny zachowany fragment cerkwi, baniasty element z portalu świątyni, jest przechowywany na mojej posesji w Ogonowicach.

W 1990 roku umarł ks. kan. **Piotr Jaroszek**, dziekan i proboszcz z dawnej fary św. Bartłomieja. Jego rodzina z Warszawy rozpoczęła zabiegi o przejęcie ikon, które znajdowały się w kościele, zakrystii i na plebanii, uważając że stanowią własność stryja.

W tym czasie w audycji telewizyjnej „Ziarno" pokazano ikony z pracowni prof. Aleksandra Wasiljewa. Wówczas arcybiskup łódzki i poznański **Szymon** wystąpił do opoczyńskiego dziekana i proboszcza ks. kan. **Adama Zająca** z prośbą o wydanie wszystkich pochodzących z tej cerkwi ikon, ten jednak nie mógł samodzielnie podjąć decyzji. Zmarł 10 lipca 1997 roku.

W Zameczku koło Opoczna mieszkał malarz **Michał Bogucki**, który w Sokołowsku pracował przy wystroju tamtejszej cerkwi. O ikonach opowiedział jej opiekunowi, o. **Eugeniuszowi Cebulskiemu**. Wieść dotarła i do arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**. Władyka zwrócił się do arcybiskupa radomskiego **Mariana Chrapka** z prośbą o przekazanie ikon do cerkwi w Sokołowsku. Biskup przystał na propozycję i ikony przewieziono do Sokołowska, ku niezadowoleniu opocznian i Muzeum Regionalnego w Opocznie, gdyż były one trwale związane z Ziemią Opoczyńską.

Do cerkwi w Sokołowsku powędrowały ikony z ikonostasu – Spas, św. Archanioł Michał, św. Archanioł Gabriel, Matka Boża z Dzieciątkiem, św. Mikołaj. Wszystkie miały ten sam wymiar – 121 x 54 centymetry.

Włodzimierz Koper-Koperkiewicz

Mam przed sobą te dwie pozycje wydawnicze, edytorsko urzekające, bogato ilustrowane i pełne treści doprawdy imponujących. Postrzegam je w zachwycie i widzę, jak estetyka idzie w pięknej parze z merytoryczną zawartością. Hm, jest to świadectwo udziału i wiary w człowieczeństwo boskiej sztuki transcendencji. Wielki jest Pan, który człowiekowi pozwolił wznosić świątynie.

Dwie świątynie dwie książki



Wracam jednak do książek. Jedna to „Monaster w Supraślu", napisana i opracowana przez **Annę Radziukiewicz**, druga „Parafia Świętego Ducha" w Białymstoku, autorstwa o. **Marka Ławreszuka**.

Pierwsza wyrasta z fundamentów historii. Drugą zrodził wyznaniowy imperatyw współczesności.

Pierwsza wyszła przed rokiem staraniem wielu osób, instytucji, sponsorów, a firmuje ją jako wydawca Klasztor Męski Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Supraślu. Albumowo pomyślana publikacja przynosi zarazem obszerną monografię tego zabytkowego miejsca w Puszczy Knyszyńskiej i sięga dalekiej historii naszego burzliwie tworzącego się pogranicza światów kultury. Jest to jednocześnie historia rozrastającej się Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jej agonii, a więc i wojen polsko-ruskich z udziałem oręża religijnego.

Prawosławie tu zadomowione od początku, stanowiące część wschodniej polskości – chłopskiej, szlacheckiej, ale i magnackiej – nigdy nie miało dość spokoju, by przerosnąć w trwałe centrum kultury i oświaty; targane ze wschodu i zachodu (Unia Brzeska), dopracowało się jednak w monasterze osiągnięć pierwszorzędnych: drukarni, księgozbioru, ikono, Irmołogionu. Najcenniejszy z pewnością jest Kodeks Supraski, średniowieczne dzieło rękopiśmiennicze, które – jak przypomina autorka – „jest najważniejszym i najwcześniejszym źródłem starocerkiewnosłowiańskiego". I ta cerkiew o swoistej architekturze, wyposażona w świętość i artyzm fresków, która drugiej wojny nie przetrwała i dopiero w ostatnim ćwierćwieczu ogromnym wysiłkiem wiernych i Cerkwi w Polsce odrodziła się w całej okazałości. Monaster odzyskał monumentalną wielkość i swe potężne serce – świątynię pośrodku dziedzińca – bijące dziś życiem wiernych i wspinające się ku niebu złotem krzyży. Chwała twórcom, którzy osiągają niezwykłą harmonię piękna ducha i tradycji.

Chciałoby się więcej o tym arcydziele budownictwa sakralnego opowiedzieć, ale dużo już przecież wiadomo, tym bardziej gdy Anna Radziukiewicz także serią autorskich zdjęć swoją wrażliwą, dociekliwą narrację uzupełnia.

Prawosławna architektura sakralna ożyła w Białymstoku strzelistym monumentem dzwonnicy przy cerkwi Świętego Ducha. Można by uznać, że zamknął się w ten sposób trzydziestoletni czas Wielkiej Realizacji. Tej śmiałej, długo oczekiwanej, cierpliwie wypraszanej w niebie i na ziemi budowli i parafii. Bardzo się udała ta wyprawa w nieznane. Wyrosła na Antoniuku cerkiew duża, szlachetna w swej wielkości, rzekłbym wzniosła, obiekt ważny dla miasta, dla Podlasia, dla całej Polski. Powstała świątynia niezwykłej urody, o trudnym rysunku symbolicznego płomienia, przy skomplikowanych założeniach technicznych świętej budowli o różnych poziomach, przy awangardowych pomysłach młodego wtedy architekta **Jana Kabaca**, który nowoczesność musiał sprzęgać z wymogami sakralnej tradycji – pod wysokim wezwaniem duchowym i przy ogromnym wysiłku ludzi. We wstępie do książki pisze o tym budowniczy, o. **Jerzy Boreczko**, tak: „Jest to także nasz czas, gdyż w nim aktywnie uczestniczyliśmy, zostawiając swoją pracę, część życia, a nade wszystko swe serce i miłość do Boga".

Zaiste, imponujący to był wysiłek. Chwilami człowiek z niedowierzaniem wczytuje się w tę serdeczną relację autora książki, kiedy wydaje się, że całe to mocowanie się z oporem materii, splotem niesprzyjających sytuacji i sprzecznych ludzkich charakterów. Zwyciężało solidarne zaangażowanie w świętym uporze organizatorów pracy w walce o dobro i piękno, a patronował temu metropolita, wielce błogosławiony **Sawa**. Dostojność wizji architektonicznej Jana Kabaca realizowali i dopełniali wspaniali fachowcy polscy i zagraniczni, którymi dyrygowali twórczo niezastąpiony ojciec Jerzy Boreczko (przewodniczący Rady Budowy i proboszcz parafii) oraz inżynier **Aleksander Litwinienko** (kierownik budowy), których inteligencja i dzielność złotymi zgłoskami zapisuje się w kronikach narodzin świątyni. Zdumiewający jest też ten trwały entuzjazm parafian, którzy przez lata uczestniczyli we wszelkich pracach przy budowie i którym autor książki składa należny hołd. Książka wymienia również darczyńców, których zebrała się długa lista, a bez których pomocy rzecz tak śmiała mogłaby spłonąć we własnych płomieniach wizji i marzeń...

Gdy cerkiew w tak długich trudach rosła, zmieniało się i jej otoczenie, także urbanistyczne, dzielnicowe: miasto pięknialo wraz ze swoim prawosławnym arcydziełem. Wraz z nową dzwonnicą, która wystrzeliła nie tylko wysoko, wieńcząc obiekt i okolice, ale i pnąc się ku niebu otwiera zarazem przyszłość nowoczesnym rozmachem, o czym dobry duch parafii (o. Jerzy Boreczko, oczywiście) mówi jako o „żywej księdze, którą będą czytały przyszłe pokolenia".

Dodaję z nieustającym uznaniem, obie książki opracowała graficznie **Anna Miszczuk-Stankiewicz**.

Eugeniusz Kabatc

Po rusku pisane

Z dr. JANEM STRADOMSKIM slawistą z Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewcz: – Istnieje silne przekonanie o łacińskości kultury polskiej.

Jan Stradomski: – Jest to oczywisty stereotyp, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Kreowany i utwierdzany, służył i służy budowaniu ideologicznych podstaw państwa. Wskazuje na dominujący udział pierwiastka zachodniego jako tożsamościowego fundamentu kultury polskiej.

– Ale prawda jest bardziej złożona.

– Tak. W ciągu kilku stuleci, kiedy znaczną część obszaru Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego tworzyły ziemie dawnej Rusi Kijowskiej, kultura prawosławna stała na o wiele wyższym poziomie, niż nam się wydaje. Prawosławni obywatele państwa polsko-litewskiego, którzy żyli w końcu XV czy na początku XVI wieku, z pewnością nie przypuszczali, że ich ruska kultura i piśmiennictwo w następnych stuleciach zostanie zepchnięta niemal na zupełny margines. W tamtym czasie twórcy i użytkownicy ksiąg cyrylickich pragnęli zapewnić prawosławnej kulturze należne jej miejsce w konglomeracie etniczno-kulturowym Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jednak prołacińska polityka państwa, realizowana szczególnie widocznie już w drugiej połowie XVI wieku, uniemożliwiła te zabiegi. Promowana wyraźnie kultura łacińska zaczęła z czasem dominować, choć nie jest to jednoznaczne z uznaniem jej za bardziej wartościową. Po prostu mówimy tu o różnych modelach, z których jeden miał jak się zdaje więcej szczęścia.

– Ale nie można przemilczeć faktu, że istnieją cerkiewnosłowiańskie rękopisy, których badaniem Pan się zajmuje, a także stare drukowane księgi cerkiewnosłowiańskie.

– Jest to fundamentalny materiał źródłowy dla rekonstrukcji rzeczywistej kondycji poziomu kultury prawosławnej u schyłku długiego wschodniosłowiańskiego średniowiecza. Okazuje się, że był to kompletny i w pełni funkcjonalny system literacki, który miał swoje umocowanie w bizantyńsko-słowiańskim modelu kultury śródziemnomorskiej. Jednocześnie w modelu tym widoczne są cechy własne, charakterystyczne dla ruskiej kultury Rzeczypospolitej, już od XV wieku podatnej na wpływy południowej Słowiańszczyzny, Bałkanów i Atosu. Tamta ruska kultura literacka rozwijała się zgodnie ze swym naturalnym, wschodniochrześcijańskim rytmem i mogła prowadzić dyskurs ze współegzystującą kulturą łacińską. Na przeszkodzie stanęły jednak wzajemne konfesyjno-kulturowe uprzedzenia i brak zrozumienia na płaszczyźnie komunikacji.

– Czy kultura Rusi Moskiewskiej związana była z kulturą Rusi Kijowskiej?

– Oczywiście, na dwóch płaszczyznach. Ruś Moskiewska wyraźnie odwoływała się do spuścizny kulturowej Rusi Kijowskiej i nigdy nie kwestionowała wartości jej tradycji piśmienniczych. Odwrotnie, śmiało wyciągała po nie rękę, a nawet próbowała zanegować prawo udziału innych w tym dziedzictwie. Wiemy, że dla państwa moskiewskiego dziedzictwo intelektualne starego Kijowa stało się fundamentem rozwoju własnej kultury i ideologii państwowej. Wpływy „wielkoruskiej", czyli moskiewskiej, kultury piśmienniczej są późne, zauważalne w rękopisach dopiero

od schyłku XVI wieku. Staram się zwrócić na to uwagę w swojej ostatnio wydanej książce.

– W Polsce to dziedzictwo było nie tylko spychane na dalszy plan, ale nawet traktowane jako wstydliwie.

– Rzeczywiście i powody takiego traktowania wynikają z bolesnych doświadczeń naszej skomplikowanej historii. Nie sposób je tu przedstawić. Doprowadziło to jednak do sytuacji, w której już w czasach nam współczesnych, po drugiej wojnie światowej, rękopisy cerkiewnosłowiańskie znajdujące się w polskich bibliotekach nie były po prostu badane. Znamienne, że sięgnęli po nie głównie kodykolodzy radzieccy – Aleksander Rogow, Jarosław Szczepow, z rzadka też południowosłowiańscy, jak Kujo Kujew. Przyjeżdżali do nas i opisywali je zwykle pod kątem obecności interesującego ich materiału „własnego”. W ten sposób informacja o rękopisach cyrylickich w Polsce w pierwszej kolejności stała się dostępna rosyjskojęzycznemu czytelnikowi, a to znów stworzyło i utrwaliło przekonanie, że rękopisy te stanowią margines wielkoruskiej kultury literackiej. Nie rozstrzygam, czy był to zabieg celowy czy nie, ale przy naszej pełnej bierności następowało swego rodzaju zawłaszczanie naszych rękopisów, które przecież należą ewidentnie do polskiego dziedzictwa kulturowego. Dopiero od kilku dziesięcioleci, dzięki badaniom rozpoczętym przez naszego mistrza, profesora Aleksandra Naumowa, zaczęto te zabytki systematycznie badać, a przez to, miejmy nadzieję, wreszcie traktować jako endemiczny składnik kultury i duchowości dawnej Rzeczypospolitej.

– ... i dzięki badaniom dalej prowadzonym przez jego uczniów – Jana Stradomskiego, prof. Marzenę Kuczyńską i Andrzeja Kaszleja z Biblioteki Narodowej. Co wspólnie stworzyliście?

– Przede wszystkim pierwszy polskojęzyczny katalog rękopisów cerkiewnosłowiańskich. Daleko niepełny wprawdzie w opisie poszczególnych zabytków, ale fundamentalny i ważny również z tego względu, że mamy wreszcie ogląd tego, jak liczny i różnorodny jest to materiał. Wciąż trwają badania rękopisów cerkiewnych pod kątem ich specyfiki hagiograficznej i hymnograficznej, a także zależności tekstologicznych z tradycją bizantyńską i słowiańską. Wierzę, że będą kontynuowane, a jednocześnie mam nadzieję, że dołączą do nas też nowi specjaliści.

– Do jakiej tradycji odwołują się badane przez was rękopisy?

– Do kultury piśmienniczej, która funkcjonowała między Kijowem a Nowogrodem Wielkim, z wyraźnym wpływem rękopiśmiennych źródeł o bałkańskim pochodzeniu. To jest baza. Dokładnie z tego samego materiału literackiego korzystała tradycja „wielkoruska”, czyli moskiewska, tyle że ta ostatnia od XVI, a zwłaszcza XVII wieku będzie dążyła do oczyszczenia swego modelu z tego, czego nie uzna za rodzime i państwowotwórczo pożyteczne. A zatem do końca XVI wieku cerkiewnosłowiańska kultura literacka w państwie polsko-litewskim stanowi składową tego samego dziedzictwa dawnej Rusi, do którego i my też mieliśmy pełne prawo. Państwo Moskiewskie po prostu uczyni z niego fundament własnej kultury i twórczo rozwinie, a w Rzeczypospolitej stanie się coś wprost przeciwnego.

– Czy nie widzi Pan pewnej sprzeczności w polskiej świadomości? Polak pielęgnuje mit jagiellońskiej jako jeden z najbardziej cenionych elementów własnej tożsamości.

– A ten niesie w sobie wielokulturowość i wielowyznaniowość Rzeczypospolitej Jagiellonów i ich następców. Tak się przecież szczycimy legendarną wręcz tolerancją religijną i „złotą wolnością”. Tymczasem przeciętny Polak zazwyczaj wie, że granice państwa Jagiellonów sięgały poza Kijów, wchłaniały nawet Smoleńsk, z którego do Moskwy dwa razy bliżej niż do Warszawy, ale praktycznie nic nie wie o ruskiej kulturze Rzeczypospolitej, nie potrafi nazwać jej zabytków. Poza tym to co dzisiaj uważa się za kresowe, kiedyś stanowiło geograficzne centrum państwa i żadną miarą za kresowe siebie nie



uznawało. Uważam, że takie traktowanie komponentu ruskiej kultury w dziejach Rzeczypospolitej przez współczesnych obywateli Polski jest błędem i może być odbierane jako przejaw zwykłej ignorancji. Taka postawa daje właśnie pole do wszelkiego typu interpretacyjnych zawłaszczeń, które znów wywołują rozdrażnienie i stają się pożywką dla postaw ksenofobicznych.

– Gdyby był Pan autorem podręcznika do podstaw kultury Rzeczypospolitej, o jakich zabytkach piśmiennictwa cerkiewnosłowiańskiego poinformowałby Pan uczniów?

– Niewątpliwie o Kodeksie Supraskim, absolutnie podstawowym zabytku, jaki mamy w Polsce, także o Ewangelii Ławryszewskiej, o unikalnych księgach, układających się w całe kolekcje, przywiezionych na przykład z soboru Hagia Sophia w Połocku, które znajdują się obecnie w Warszawie. Moim zdaniem, pisząc podręcznik, należałoby nie tyle licytować się na ilość i jakość zabytków (bo ich stopień zachowania jest różny i nie odzwierciedla stanu faktycznego), ale zwrócić uwagę na całokształt dorobku literatury cerkiewnosłowiańskiej, czyli opowiedzieć o systemie, odmiennym, ale w pełni funkcjonalnym, który, różniąc się od modelu literatury zachodnioeuropejskiej, modelu łacińskiego, niekoniecznie musi być względem niego gorszy czy wrogi. To bardzo istotne. Należy mówić o odmienności i różności bez antagonizowania, wyjaśniać, skąd się ta odmienność bierze i dlaczego opiera się zmianom. Według mnie, kluczowe jest zrozumienie, że mamy do czynienia po prostu z inną tradycją, która nie musi być konfrontowana i stanowić przeszkody w dialogu. Nie popełnimy w ten sposób błędów przeszłości. Gdyby w XV-XVI wieku udało się polskiej kulturze zauważyć i docenić wartość piśmiennictwa cerkiewnego, to możliwe byłoby sięgnięcie do spuścizny antycznej tradycji śródziemnomorskiej właśnie tą drogą, nie czekając na wpływy i przeobrażenia Renesansu. Elita intelektualna Rzeczypospolitej zachłysnęła się przecież kulturą grecką, ale kultura ta dotarła poprzez Zachód, głównie Włochy, i została przerobiona w aspekcie świeckim. Poprzez rękopisy cerkiewnosłowiańskie można było znacznie wcześniej sięgnąć do źródła i odnaleźć całe bogactwo antycznego dziedzictwa wschodniochrześcijańskiego nie tylko w jego greckim (bizantyńskim) kształcie, ale też syryjskim czy palestyńskim.

– Kultura piśmiennicza polskojęzyczna zaczyna się od Reja, Kochanowskiego, czyli dopiero w epoce Renesansu. Kultury takie jak serbska, bułgarska, ruska, dostarczały literaturę w swoim języku już w epoce Średniowiecza, nawet w IX wieku, czyli razem z misją cyrylometodiańską. Czy brakuje polskiej kulturze tej piśmienniczej średniowiecznej podstawy w postaci literatury duchowej w języku zrozumiałym dla dziecka, kobiety, bo łacina, jakiej wtedy wyłącznie używano w Polsce, była językiem wąskiej warstwy kleru i uczonych?

– Oczywiście przeświadczenie o powszechnej znajomości łaciny w Średniowieczu jest jednym z typowych błędów myślowych. Łaciną w rzeczywistości sprawnie operował dość wąski krąg ludzi związanych głównie z Kościołem, administracją i światem nauki. Trudno mi jednak rozstrzygać, co wynika z takiego używania łaciny w Średniowieczu, w kontekście kultury „masowej”. To kwestia trudna do zbadania lub wręcz niemożliwa. Znamy tę kulturę głównie w odniesieniu do wspomnianej elity, bezpośrednio zaangażowanej w jej kształtowanie. Dla zrozumienia szerokiego kontekstu istotne jest jednak to, o czym pani wspomniała. Moi studenci na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczynają studia od kursu średniowiecznej literatury bułgarskiej, przedstawionej na tle ogólnosłowiańskiej, a także europejskiej kultury piśmienniczej. Zwracam im zawsze uwagę na istotny fakt, że w tym samym czasie, gdy utrwalone zostaje pierwsze zdanie po polsku w Księdze Henrykowskiej (XIII wiek), czy spisane zostaną Kazania świętokrzyskie lub gnieźnieńskie, a jeszcze na długo przed tym, jak swój talent literacki w języku ojczystym objawią Rej czy Kochanowski, średniowieczna literatura starobułgarska kończy już swoją kilkuwiekową historię, gdzie były dwa okresy spektakularnej świetności, a ponadwiekowy kryzys, związany z podbojem bizantyńskim, obfitował w taką ilość rodzimych zabytków piśmiennictwa, o jakiej w literaturze polskiej nie będzie mogło być mowy aż do XV wieku. Kiedy polskie piśmiennictwo dopiero się rozpoczyna, literatury prawosławnych Słowian mają już własny ogromny dorobek. Mówię o literaturze bułgarskiej jako punkcie odniesienia dla szerszej tradycji słowiańskiej. Mówię o tekstach, które twórczo zostały zaadaptowane, później rozwinięte, najpierw na Rusi, potem w Serbii. Związek języka słowiańskiego z duchowością prawosławną nigdy nie uległ zerwaniu. Istnieje cały czas. Należy pamiętać, że ideę krzewienia chrześcijaństwa w języku rodzimym praktykowali już św.św. Cyryl i Metody na Morawach, a następnie realizowali ją z powodzeniem ich uczniowie w Bułgarii. Ta idea została przyjęta przez Kościół łaciński dopiero w czasach współczesnych, tysiąc lat później, kiedy na soborze watykańskim II stwierdzono, że używanie języków i dialektów lokalnych nie stanowi już przeszkody doktrynalnej i służy umacnianiu Kościoła. Choć oczywiście są tacy, którzy nadal nie zgadzają się z tak wyrażoną ideą soborową.

– Kościół zachodni miał jednak przez te tysiąc lat istotne powody, aby używać łaciny.

– Łacina jednoczyła Kościół zachodni w scentralizowanej czy wręcz zmonarchizowanej strukturze. Stanowiła bardzo skuteczny instrument spójności i jednocześnie symbol zwierzchniej władzy Rzymu. Nie było chociażby problemu z tłumaczeniami dokumentów na języki narodowe, a co za tym idzie z możliwymi w tym przypadku błędami w tłumaczeniu czy nadinterpretacją tekstów, zgodnie z lokalnymi tendencjami i interesami. Natomiast nie czuję się kompetentny, aby oceniać, jak się ta praktyka przekładała na kwestie duchowości. Byłbym daleki od postulowania, że duchowość zachodnia w jakimś stopniu ucierpiała tylko dlatego, że była wyrażana w języku łacińskim. Należy mieć na uwadze, kto tę duchowość kreował i moderował. Oczywiście w pierwszej kolejności byli to duchowni i elity intelektualne, bo to one posługiwały się łaciną sprawnie. Podobnie było jednak w sferze kultury grecko-słowiańskiej, gdzie też nie wszyscy uczestniczyli w nadawaniu jej kształtu, ale głównie osoby wykształcone, które sprawnie posługiwały się językiem greckim czy cerkiewnosłowiańskim. Pamiętajmy jednak, że naturalne procesy językowe powodowały stopniowe różnicowanie się dialektów lokalnych (późniejszych języków narodowych) od liturgicznoliterackiej greki i cerkiewszczyzny, a zatem u progu czasów nowożytnych problem niezrozumienia tekstu istniał w obu obszarach kulturowych, choć w przypadku prawosławnej Słowiańszczyzny z pewnością był mniej widoczny i zdaje się nie aż tak dotkliwy.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Nad Świrem

Rok 1997. Kilka lat wcześniej na mapy powróciło państwo o nazwie Rosja. Życie duchowe zaczęło się odradzać, coraz częściej organizowano pielgrzymki. Grupa moskwian również wybrała się w święte miejsce. Na wyspę Wałaam. Anioł opiekun podróżnych prowadził ich na pewno, choć im samym mogło się wydawać inaczej. Już czuli nieco ostre północne powietrze, nadpływające z Karelii, kiedy ich statek płynący po rzece Świr, wpadającej do Jeziora Ładoga, zepsuł się... Do zamierzonego celu nie dotarli, ale jak się później okazało, celem ich podróży miało być po prostu inne święte miejsce – monaster św. Aleksandra Świrskiego.

Rozumiał ich chyba święty Aleksander, bo sam pięć wieków wcześniej też obrał monaster wałaamski za cel swojej pielgrzymki. Wyruszył z rodzinnej ziemi, spod Nowogrodu Wielkiego, miasta wspaniałego, nawet *Gospodin Wielikij Nowgorod* nazywanego. Wcześniej spotkał mnichów z Wałaamu.

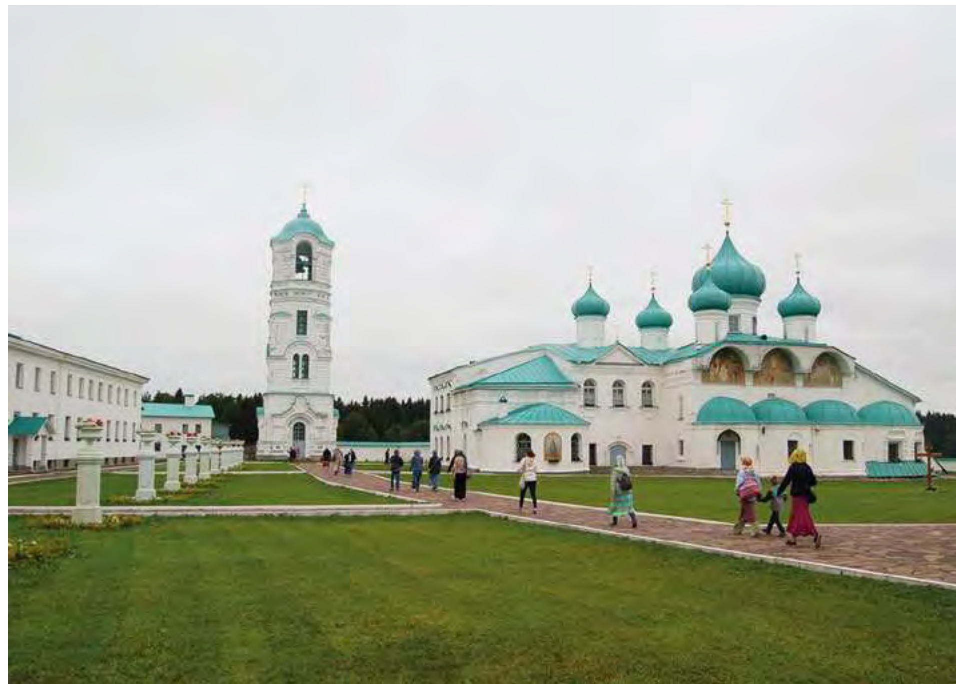
Od nich usłyszał o życiu zakonnym i tak bardzo zapragnął żyć jak oni. Samotnie, ale blisko Boga.

Bliscy już wcześniej zauważyli, że urodzony w 1448 roku **Amos**, bo takie imię święty dostał na chrzcie, dużo czasu spędzał na modlitwie. Rodzice, **Stefan** i **Wasilissa**, z troską patrzyli na swego syna, bo nauka przychodziła mu z trudem. Chłopiec gorąco się modlił przed ikoną Bogarodzicy. Wtedy Przenajświętsza okazała mu pomoc, jak się okazało nie po raz ostatni. Umysł Amosa się otworzył. Odtąd nauka przychodziła mu z łatwością, a już najbardziej wciągało go poznawanie Pisma Świętego. Rodzice, mimo upodobań Amosa, chcieli go ożenić. Widzieli go przy sobie, prowadzącego ich gospodarstwo, gdy im już sił będzie ubywać. Unikał Amos małżeństwa na wszelkie sposoby. Kiedyś powiedział bliskim, że wyrusza do sąsiedniej wsi, ale cel obrał znacznie bardziej oddalony. Monaster.

Dotarł na Wałaam. Odbył *posłuszanije*, potem przyjął *schimę* z imieniem Aleksander. Miał dwadzieścia sześć lat. Minęło kilka kolejnych lat i odnalazł go ojciec. Chciał zabrać syna z monasteru. Młody mnich miał już w sobie siłę przekonania rodziców co do słuszności wybranej przez siebie drogi. Siła ta była tak wielka, że i rodzice mnicha wstąpili do monasterów i teraz im – jako Sergiuszowi i Barbarze – można pokłonić się przed ikoną świętych karelskich.

Życie mnicha Aleksandra pełne było wyrzeczeń i modlitwy. Po tych trudach po raz kolejny doświadczył bliskości Bożej Rodzicielki. Bogarodzica ukazała mu się i poleciła, by opuścił monaster i zamieszkał w lesie, niedaleko rzeki Świr. Tu znosił surowość północnego klimatu, samotność, pokonywał dręczące złe duchy. Liczba siedem oznacza pełnię, całość. Po tylu latach odnalazł pustelnika pewien mężczyzna. Widać przyszły święty był gotowy, by służyć radą duchową innym. Ludzie zaczęli przychodzić coraz częściej, a sława mnicha zaczęła się nieść po okolicy. Przybywali mężczyźni, którzy zostawali już w pobliżu. Jako mnisi. Dotarł tu też **Jan**, brat świętego, i też został mnichem.

Pewnego razu podczas modlitwy świętemu objawiło się trzech mężczyzn ubranych w jasne szaty z *posochami* z rękach. Ich twarze świeciły. Mnich, drżąc, padł przed nimi. Usłyszał, że ma zbudować w tym miejscu monaster, w którym wielu ludzi dostąpi zbawienia. Odpowiedział, że przybył w to miejsce, by pokutować za swoje grzechy, że nie jest godzien wznoszenia monasteru. Znów usłyszał, że ma zbudować monaster. – Pod jakim ma być wezwaniem? – zapytał. – Trójcy Przenajświętszej – usłyszał. Oto, podobnie jak Abrahamowi w Starym Testamencie, objawiła się mu Trójca Święta.



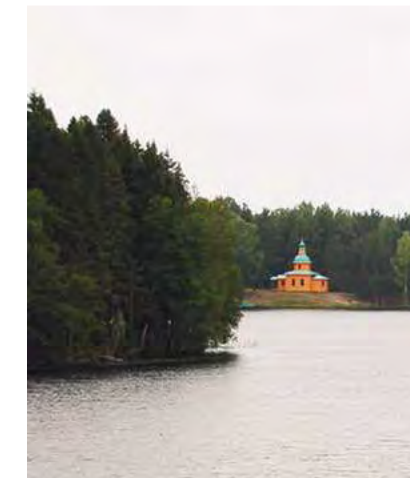
Plac monasterski z soborem Przemienienia Pańskiego, w którym znajdują się relikwie św. Aleksandra

Cerkiew, a wraz z nią monaster, dzięki modlitwie i pracy mnichów i wiernych wkrótce stanęły. Święty Aleksander został przełożonym. Miejsce tętniło życiem, ludzie ciągnęli z różnych stron. Bogobojny starzec czynił wiele cudów. Uzdrawiał z chorób cielesnych i duchowych, odkrywał przyszłość, radził jak postępować, by dostąpić zbawienia. Dbał o monaster od strony gospodarczej, ale jednak największą jego troską było życie duchowe braci. Często stan mniszy porównywał do anielskiego.

Nie opuszczała go Pocieszycielka Wszystkich Strapionych. Pewnego razu podczas modlitwy znów pojawiła się przed nim Bogarodzica. Mówiła, że jego modlitwy zostały wysłuchane, że Ona sama będzie się opiekować monasterem po jego śmierci. Święty zmarł mając lat osiemdziesiąt pięć. Jego grób stał się miejscem cudów. Kanonizacja nastąpiła szybko, bo już po czternastu latach.

Minęło ponad sto lat, kiedy zadecydowano o budowie nowej cerkwi nad grobem świętego. W czasie wykopów pod fundamenty działy się rzeczy budzące trwogę. Błyskawice nie tylko rozdzierały niebo, a wręcz lizały ziemię. Strzelały pioruny. Podczas wykopów odkryto grób świętego. Jego ciało ani szaty nie uległy rozkładowi. Relikwie uroczyście przeniesiono do cerkwi.





Widok na zachodnią część monasteru, wejście do wschodniej części monasteru, skit św. Eliasza

I ciągnęli do świętego wierzący ludzie, i prości, i możni, z carami na czele. Monaster zaczęto nawet nazywać Ławrą Północy. Najstarszą jej częścią była wzniesiona w 1533 roku cerkiew Opieki Matki Bożej. Jej fundatorem był wielki książę moskiewski **Wasyl III Rurykowicz**. W połowie XVII wieku zbudowano sobór Przemienienia Pańskiego, a pod koniec XVIII sobór Trójcy Świętej, zbudowany na miejscu drewnianej cerkwi, wzniesionej przez świętego Aleksandra. W monasterze były jeszcze cerkwie świętych Zachariasza i Elżbiety, Jana Damasceńskiego. Wszystkie budowle były fundacjami zamożnej rosyjskiej szlachty i kupców.

W wieku XIX monaster miał dwadzieścia siedem filii i skitów.

Co przez wieki otaczano szacunkiem, w wieku dwudziestym bezczeszczono. Po wybuchu rewolucji październikowej monaster Świętej Trójcy nad Świrem stał się chyba pierwszym miejscem, które chciały zniszczyć obrazoburcze władze. Bolszewicy przybyli tu, zanim wydano oficjalny nakaz niszczenia relikwii. Złoczyńcy podchodzili do ciała św. Aleksandra sześciokrotnie, ale zatrzymywała ich niepojmowalna dla ludzi siła. Mimo to zabrano pierwszego ihumena z założonej przez niego wspólnoty. Przelano też krew. Męczeńską śmiercią zginął ówczesny ihumen **Eugeniusz** (**Trofimow**) i pięciu braci. Cerkwie zamknięto, w monasterskich budynkach założono więzienie, koszary, a także dom inwalidów i szpital psychiatryczny.

Wróćmy do roku 1997. Nawet po najcięższej zimie przychodzi wiosna. Dla świrskiego monasteru nastała właśnie wtedy. Cerkiew odzyskała część budynków. Zamieszkała w nich garstka mnichów. I po wielu poszukiwaniach i chwilach zwątpienia, bo wszyscy wiedzieli, że z tym co święte jeszcze przed laty obchodzono się okrutnie, w Petersburgu, w instytucie wojskowym, odnaleziono relikwie św. Aleksandra! Powrócił ihumen do swojej wspólnoty, a anioły podróży kolejnych pielgrzymów prowadzą ku monasterowi nad Świrem.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

O. Rościsław Łemaczko



Prawosławna mniejszość

Lida leży w zachodniej Białorusi w grodzieńskiej obłasti. W Lidzie prawosławni stanowią tylko około dwudziestu procent mieszkańców. Większość to katolicy. We wsiach wokół Lidy są silne parafie katolickie, prawosławnych prawie nie ma.

– Katolickie parafie są bogate, dobrze zorganizowane i zdyscyplinowane – mówi o. **Rościsław Łemaczko**, proboszcz prawosławnej parafii św. Aleksandra Newskiego w Lidzie. – Księdzu pomagają etatowi współpracownicy, którzy zajmują się katechezą, pracą socjalną, kulturalną, prowadzą zajęcia z młodzieżą. Zadaniem księdza jest sprawowanie nabożeństw. Prawosławni duchowni nie mają nikogo do pomocy ani pieniędzy, by zatrudnić fachowca do prowadzenia różnych zajęć. Księża katoliccy posiadają spis swoich wszystkich parafian, również tych pozostających w rodzinach mieszanych. Starają się ich dyscyplinować. Jeśli ktoś choć raz w roku nie podejdzie do spowiedzi i komunii, nie może liczyć na chrześcijański pochówek. Prawosławni duchowni są dalecy od ustanowienia takiej dyscypliny.

– Mamy problemy z małżeństwami mieszanymi – mówi o. Rościsław. – Nawet jeśli w takim małżeństwie ktoś chce pozostać prawosławnym i informuje księdza, że nie ma między małżonkami eucharystycznej jedności, ksiądz odpowiada: „Jest, przecież podczas ślubu oboje przyjęliście Świętą Komunię". Ślub staje się dobrym momentem dla swego rodzaju prozelityzmu. Regularnie, praktycznie co tydzień, przychodzą do nas ludzie i mówią: „Spowiadam się w kościele i w cerkwi". W katolickim środowisku dba się o to, by rodzina była jednej wiary. Jeśli jest to małżeństwo mieszane, wiara ma być katolicka. Ciągle spotykam się z tym problemem. Przychodzi syn do rodziców i mówi: „Zrywam z wami wszelkie kontakty, bo moja dziewczyna jest katoliczką i powiedziała, że wyjdzie za mąż jedynie za katolika".

Gdzie chrzcić dzieci w rodzinach mieszanych? W jakiej wierze je wychowywać? Od dawna w Kościele podpisywało się zobowiązanie, że dzieci będą wychowywane w rzymskokatolickiej tradycji. Niedawno wprowadziliśmy zwyczaj, że i u nas małżonkowie podpisują deklarację, że dzieci będą wychowane w prawosławiu. Ale mało kto do tego zapisu przywiązuje wagę. Jak chce, tak wychowuje. Najsmutniejsze jest to, że w takich rodzinach bardzo często dzieci są w ogóle bez wiary wychowywane.

U nas w kościołach często można usłyszeć: „Taka narodowość jak Białorusin nie istnieje. Możemy mówić o katoliku, ale nie o Białorusinie. Jeśli ktoś chce siebie nazywać Białorusinem, to musi pamiętać, że Białorusini zrodzili się z polskiego narodu. A wiarą polskiego narodu jest katolicyzm. Prawosławie to wiara ruska".

Między duchownymi katolickimi są różnice. Wychowani w dosoborowej tradycji (sobór watykański II, 1962-1965), czyli starsi, starannie unikają, by nawet nie stanąć w pobliżu duchownego prawosławnego, a najlepiej nie przyjść na spotkanie, na którym batiuszka ma się pojawić. To taktyka otwartej wrogości. Z młodymi księżmi katolickimi można rozmawiać. Oni jednak posiedli własną taktykę – z każdej sytuacji wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści. Kościół chętniej widzi jako księży Polaków niż Białorusinów, jakby miejscowym nie dowierzał.

Jeśli ktoś przyjedzie do Lidy, zobaczy w niedzielę tłumy ludzi, zmierzających do kościoła i nielicznych, idących do cerkwi.

W naszej eparchii mamy też jedną wspólnotę unicką. Jej patronem jest Jozafat Kuncewicz, święty Kościoła katolickiego. Pamiętamy, kim był Kuncewicz. Obieranie takiego patrona, delikatnie rzecz ujmując, nie jest życzliwym gestem wobec prawosławnych.

Wysłuchała i sfotografowała
Anna Radziukiewicz

SYNAKSARION
ŻYWOTY ŚWIĘTYCH SPISANE NA ŚWIĘTEJ GÓRZE ATOS
LUTY

ŻYWOTY NA LUTY

„Synaksarion. Żywoty świętych spisane na Świętej Górze Atos" – tak brzmi pełny tytuł serii wydawniczej, zaproponowanej przez hajnowskiego Bratczyka. Rok temu ukazał się pierwszy tom – na styczeń, teraz – można rzec w prezencie Bożonarodzeniowym – drugi tom, na luty. To dzieło hagioryty hieromnicha **Makarego** z monasteru Simonopetra. Polskojęzycznemu czytelnikowi, dokonując przekładu, przybliżył je **Krzysztof Tur**, który jednocześnie dzieło do druku przygotował. Jego redakcją zajął się hieromnich **Gabriel**, również hagioryta, oraz **Marek Jakimiuk**. Rzecz liczy 400 stron i zawiera żywoty ponad trzystu świętych. To imponująca praca, pod względem treściowym, ale także graficznym. Zgromadzono w niej mnóstwo ikon świętych, podając czas ich powstania, między innymi wieki XI, XIII. I zadbano o wygodę dla oczu. Zastosowana grafika sprawia, że oczy nie męczą się przy czytaniu książki. Polecam!

Anna Radziukiewicz

Wciąż z nim rozmawiam

12 lipca (29 czerwca) po raz pierwszy wspominaliśmy liturgicznie pamięć, kanonizowanego w końcu ubiegłego roku, starca Paisjusza. Publikujemy poniżej wspomnienie naocznego świadka ostatnich dwudziestu lat jego życia.

Starca Paisjusza poznałem rok po moim powołaniu do wojska, w 1974 roku. Wtedy po raz pierwszy pojechałem na Świętą Górę. Wzięliśmy jego błogosławieństwo i poszliśmy do monasteru Stawronikita. Kilka dni później usłyszałem, jak inni rozmawiają o starcu i zapytałem: „To ten, do kogo chodziliśmy?". Jeszcze nie wiedziałem, że starzec był obdarzony darami łaski. Ale jego przenikliwe spojrzenie wywarło na mnie ogromne wrażenie.

Od tamtej pory co dwa miesiące jeździłem na Atos. Odczuwałem potrzebę, żeby po prostu przy nim posiedzieć, nawet jeśli w ogóle nie rozmawialiśmy. On oczywiście zawsze coś mówił, dotykał bolących problemów bez uprzedniej prośby.

Kiedy ja i moja żona poznaliśmy starca, mieliśmy dwoje dzieci. Teraz mamy czworo, wszystkie urodzone przy pomocy cesarskiego cięcia. Kiedy mieliśmy dwoje dzieci, mówił nam, żebyśmy mieli jeszcze jedno. Powiedziałem: „Geronda, przecież mamy problemy ze zdrowiem". „A niech sobie lekarze mówią co chcą. Pan chce, żebyście mieli i będziecie mieć". Moja żona, usłyszawszy o tym, nabrała odwagi… Urodziła trzecie, a potem czwarte dziecko. Lekarze mówili mojej żonie: „Głupcy, zwariowaliście! I dziecko umrze, i ty". Ale, jak powiedział starzec, wszystko poszło dobrze. Okryła nas jego miłość i jego błogosławieństwo. Kiedy przyszedł do nas do domu, moja żona zapytała: „Jak mam osiągnąć zbawienie?". „Trzymaj się Bogarodzicy za spódnicę" – odpowiedział. To znaczy absolutnie zaufaj, tak jak dziecko ufa swojej matce.

Kiedyś pojechałem do o. Paisjusza z synem, który był w przedostatniej klasie. Syn myślał o pracy w usługach, chciał zająć się turystyką itd. Był dużo niższy od rówieśników. Na nasz widok starzec z daleka krzyknął: „A oto, proszę bardzo, inżynier i architekt. Tak, tak, widzę architekta, takiego wysokiego, który sięga pierwszego piętra bez schodów". Wzięliśmy u niego błogosławieństwo, a ja opowiedziałem o



planach syna. Starzec nie powiedział ani tak, ani nie. Później plany syna się zmieniły, został architektem, a nawet osiągnął w swoim zawodzie wysoki poziom.

Pewnego dnia, pół godziny przed północą, zapragnąłem zobaczyć starca. Zadzwoniłam do trzech przyjaciół i postanowiliśmy następnego dnia z rana pojechać na Świętą Górę. Spotkaliśmy się ze starcem, wieczorem zeszliśmy z gór, do *kielii* św. Jana Teologa, do o. Grzegorza, żeby wziąć udział w nocnej służbie. Stanąłem w *stasidii*, w zachodniej części świątyni. Nagle widzę, wchodzi o. Paisjusz i staje dwa rzędy przede mną. Patrzyłem na niego cały czas. Pod koniec nabożeństwa wstał i wyszedł. Następnego dnia na statku mówię do pozostałych: „Jak myślicie, dlaczego starzec nie został do końca, tylko wyszedł o świcie?". „Jaki starzec?". „Starzec Paisjusz – mówię im – był na nocnej służbie". „Skąd, nie było go" – odpowiadają. „Ależ przyszedł!" – obstaję przy swoim. Mój duchowy ojciec, powiedział mi: „Ojciec Paisjusz przyszedł, przyszedł, bo bardzo pragnąłeś go zobaczyć. Przyszedł dla ciebie i tylko ty go widziałeś".

Co do dzieci, starzec mówił: „Bez presji, nie naciskajcie na nie zbyt mocno". I przytaczał przykład drzew: „Maleńkie drzewko ostrożnie przywiązujemy bawełnianym sznurkiem, żeby go nie uszkodzić. I nie ściskamy zbyt mocno, żeby mogło swobodnie rosnąć.

Tak samo z dziećmi, trzeba wychowywać je delikatnie, z miłością, dopóki są małe". Mówił, żeby rosnąć mają z nami w miłości, że mamy uczyć je uczestnictwa w Tajemnicach, objaśniać, co oznacza duchowy ojciec, spowiedź. „Kiedy wyrosną, to co wpoiliście im w dzieciństwie, nie przepadnie". Przytaczał przykład z kluczem do nakręcania zegara: „Nie obracajcie nim do końca, żeby nagle nie pękła sprężyna. To samo z dziećmi, jak tylko zauważycie, że jest im trudno, poluzujcie". Kiedy mówiono mu, że starsze dzieci zeszły z dobrej drogi i wyprawiają różne złe rzeczy, uspokajał: „Nie przeżywajcie. To brud. On nie sięga głębi, bo w środku jest cynober. To nie powoduje rdzy. Pewnego dnia brud odpadnie i rdzy nie będzie".

Od dzieci wymagał szacunku wobec rodziców, niezależnie od tego kim byli. Jeśli już nie żyli, chciał, żebyśmy się dużo modlili, tak jak za wszystkich zmarłych. Mówił: „Modlitwą ich ugaszczajcie, «lemoniadą, chłodnym napojem»". Powtarzał: „Poświęcajcie czas umarłym. Umarli nie mogą nic zrobić, żywi mogą". Podkreślał, że za umarłych często trzeba dawać jałmużnę: „Kiedy dajecie komuś jałmużnę, mówcie, za kogo ją dajecie.

Żeby ten, który przyjmuje jałmużnę powiedział: *Gospodi, upokoj jewo duszu*. Jeśli powie od serca, Pan to uwzględni". I mówił też o zmarłych: „Przynoście do cerkwi prosforę (w Grecji wierni przynoszą prosfory do cerkwi) i podawajcie imię zmarłego, żeby duchowny wspominał go na proskomidii. Odprawiajcie też *zaupokojne* służby i panichidy. Panichida bez Liturgii to rzecz najmniejsza. Najważniejsze co możemy zrobić dla zmarłego, to *sorokoust* (czytać modlitwy przez czterdzieści dni po śmierci). I dobrze, jeśli towarzyszyć temu będzie jałmużna".

Jego dusza martwiła się o dzieci, które „odchodzą" przez aborcję. Miał widzenie. Widział pole. Z jednej strony stał spichlerz pełen zboża i słychać było anielski śpiew. Z drugiej – przepaść i słychać było jęki, płacz i dziecięce głosy. Tam trafiały zmarłe w wyniku aborcji dzieci, które nie mogły nic zrobić, żeby się zbawić. Po tym widzeniu powtarzał: „Bądźcie ostrożni i módlcie się. Lepiej byłoby, gdyby matka urodziła dziecko, ochrzciła a potem zabiła, aniżeli zabiła go przed narodzeniem".

Innym razem opowiedział mi, że widział swego anioła. Kiedy siedział w *kielii*, zjawił mu się anioł, widać było go od pasa w górę, był bardzo piękny. Anioł patrzył na ojca Paisjusza i się uśmiechał.

Pewnego razu modlił się za cały świat, za całe stworzenie, nawet za diabła, żeby Pan zmiłował się nad wszystkimi. I kiedy się odwrócił, zobaczył diabła, który pokazywał mu język i drażnił go.

Od swego duchowego ojca usłyszałem następującą historię. Kiedy starzec był w *kielii Czestnago* Krzyża w monasterze Stawronikita, zobaczył diabła, który był podobny do gigantycznego Murzyna, siedzącego obok jego *kielii*. Starzec oczywiście nie przestraszył się, przeżegnał się, diabeł powiedział „bam-m" i zniknął. Potem starzec mówił, że gdyby ludzie wiedzieli, jak bardzo diabeł jest odrażający i śmierdzący, unikaliby go.

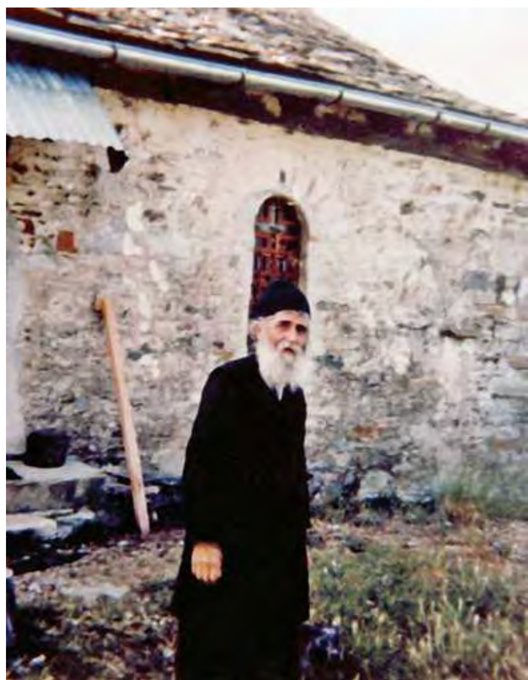
Starzec pewnego razu powiedział, że chce, żeby wszyscy, których lubię, przechodzili próby, doświadczenia, żeby osiągnęli zbawienie poprzez cierpienie. „Nie żałuj tych, którzy są doświadczani" – mówił (oczywiście nie mając na myśli tych, którzy doświadczają pokus z własnej winy). Zacząłem zamartwiać się, bo czułem się spokojnie, nie byłem poddawany próbom: „Ojcze Paisjuszu, jeśli nie jestem poddawany próbom, znaczy Bóg mnie nie kocha?". „Co ty mówisz? Wszyscy ludzie stali ci się bliscy i przyjeżdżasz tutaj z cudzymi problemami. Jeszcze dodatkowe powinien dać ci Pan? Martwisz się za wszystkich". Nadszedł czas, kiedy zacząłem mieć problemy. Doświadczyłem wszystkiego. Ale przez pewien czas, na ile mogłem, obejmowałem swoją miłością otaczających mnie ludzi i Pan ustrzegł mnie przed próbami.

O. Paisjusz mówił nam co trzeba mówić, kiedy ktoś choruje na poważną chorobę. „Od razu i chory, i jego najbliżsi, wszyscy, zaczynajcie się modlić, dużo się modlić, serdecznie się modlić. Trzeba powierzyć problem Bogu.

Od tego czasu problem będzie rozwiązywać Bóg. Wtedy, cokolwiek by się stało, czy chory wyzdrowieje czy odejdzie, wszystko stanie się z woli Bożej. Jeśli nie będziemy się modlić, choroba rozwinie się w sposób naturalny. Jeżeli będziemy się modlić, zareaguje Bóg i niezależnie od tego czy człowiek wyzdrowieje, czy też Pan go weźmie do siebie, będzie tak, jak lepiej jest dla jego duszy. Dlatego, jeśli się modlimy, nie powinniśmy martwić się o rezultat, wszystko stanie się z woli Bożej. Jeżeli nie modlimy się, Pan ustępuje, to znaczy odsuwa się na bok – tu starzec wykonał ruch odchodzenia na bok, żeby przeszedł inny człowiek – i ustępuje miejsca naturalnemu prawu".

Starzec we wszystkim widział swoją winę. Ktoś poprosił go: pomódlcie się, rozeszła się pewna para. Starzec nie znał tych ludzi. Tego właśnie dnia odwiedziliśmy go w jego kielii. A on nam mówi: „Och, to ja jestem winny". „W czym jesteś winny, batiuszka?" – pytamy go. „Bo rozwiedli się pewni małżonkowie". „A znacie ich?". „Nie, nie znam". „Czemu więc jesteście winni?". „Jestem winny – powtarza. Jeżeli miałbym ufność w Bogu, jeżeli moja modlitwa byłaby usłyszana i jeślibym się więcej modlił, wtedy by się nie rozeszli. Pokryła by ich modlitwa". We wszystkim znajdował swoją winę. Za wszystko co złe na ziemi czuł się odpowiedzialny. Tak czują święci.





Noce spędzał na stojąco. Zobaczyłem haczyk w jego *kielii*, do niego przymocowany był sznurek przywiązany do sufitu. Starzec trzymał się za ten sznurek, żeby nie upaść od stania, gdy modlił się na stojąco. Tak ćwiczył swoje ciało. Krew odpływała do nóg. Stał całymi godzinami. Rozpoczynał modlitwę, jak tylko zaczynało zmierzchać, kończył ją tuż przed wschodem słońca. Zaraz potem zaczynali przychodzić odwiedzający. Zajmowali cały dzień. Nocą znowu modlił się za nich i za cały świat.

Od czasu gdy go poznałem, cały czas chorował. Nie mówił o tym i tego nie okazywał. Miał stale bóle głowy. Często przyklejał plaster na głowę, żeby nie było widać. Przyjmował ból bez narzekania.

Pewnego razu razem z moim duchowym ojcem zaszliśmy do Kawsokaliwii (skit składajacy się z 40 *kielii*) i otrzymaliśmy błogosławieństwo – drewnianą cząsteczkę z trumny św. Maksyma Kawsokaliwity. Obdarowujący nas mnich powiedział: „Jeżeli boli was głowa, możecie wrzucić ją do niewielkiej ilości wody i wypić". Wzięliśmy po cząsteczce. Mój duchowy ojciec, który cierpiał na ból głowy, wrzucił ją do wody, wypił i ból ustąpił. Opowiedział o tym starcowi. „Mój dobry ojcze – na to starzec. Pan darował ci błogosławieństwo – ból głowy, a ty je utraciłeś".

Starzec patrzył na wszystkie choroby jak na błogosławieństwo. Modlił się za wszystkich i uleczał swoją modlitwą, z wyjątkiem samego siebie. Nie tylko nie szukał uzdrowienia, ale brał na siebie także choroby innych. Często mówił: „Boże, daj mi chorobę tego, tej…".

Pewnego razu pojechałem do starca z moim znajomym z Salonik. Jego żona miała raka. Leczyli ją chemioterapią, wypadały jej włosy. „Nie bój się – powiedział mu starzec – nic złego twojej żonie się nie stanie". „Jak to przecież lekarze powiedzieli". „Nic się twojej żonie nie stanie – powtórzył starzec Paisjusz. Masz, weź ten krzyż". I dał mi własnoręcznie zrobiony krzyż, żeby chora go ponosiła. I rzeczywiście, pani Fieule (tak się nazywała) nic się nie stało, ma troje dzieci, wnuki, żyje i ma się dobrze.

Krótko przed śmiercią starzec bardzo chorował. Zdaniem lekarzy odczuwał stale bóle w jelitach i dodatkowo od dawna ból głowy. Pewnego razu nie bolała go głowa. Wtedy powiedział do mego duchowego ojca: „Ach, ojcze, jak dobrze, kiedy nie boli głowa". Przez 35 lat, czyli od kiedy znał go mój duchowy ojciec, stale go bolała. Pewnego razu, kiedy rak zaatakował już jelita i zaczęły krwawić, powiedział mi: „Co piętnaście minut chodzę do toalety, wypływa ze mnie tak ze szklanka krwi". Mówił to bez narzekania, a nawet jeszcze żartował.

Duchowy syn ojca Paisjusza, który był wojskowym, oficerem, dowiedział się, że pojawiło się jakieś lekarstwo, które uzupełnia żelazo we krwi. Wziął to lekarstwo i pojechał na Świętą Górę, do starca. „Ojcze Paisjuszu, – mówi do niego – to lekarstwo z żelazem, ono nie szkodzi. To lek nowej generacji". „Co ty mówisz, mój drogi, po co mam przyjmować lekarstwo? Zardzewieje we mnie wszystko". Mimo że stracił tyle krwi, nie przyjął lekarstwa, które podnosi poziom hemoglobiny.

Starzec mówił też: „W kwestiach wiary i ojczyzny bądźcie nieugięci i surowi. Handlować nimi nie wypada". Początkującym w życiu duchowym radził czytać żywoty świętych, to jest Synaksarion.

Pewnego dnia starzec podarował mi dużą cząsteczkę relikwii św. Arseniusza. Podarował mi także maleńką cząsteczkę – umieścił ją w małym otworze, wywierconym i zaklejonym z góry czystym pszczelim woskiem, w ikonce Bogarodzicy. „Weź ze sobą do samochodu" – powiedział. Pewnego razu miałem wypadek samochodowy, uderzyłem o coś mocno, a kiedy odzyskałem przytomność i otworzyłem drzwi, zobaczyłem u swych stóp ikonkę z cząsteczką relikwii. Podniosłem ikonkę, pocałowałem i powiedziałem Chwała Ci, Boże i podziękowałem św. Arseniuszowi, że mnie ocalił. Samochód zmieniłem, bo cały był rozbity.

Innym razem dostąpiłem wielkiego miłosierdzia Bożego, największego miłosierdzia w moim życiu. Kiedy starzec przejechał do swojej ostatniej *kielii* na Atosie, ze skitu Czcigodnego Krzyża do Panagudy, spodobało mu się okno. To, które wychodziło na archondarik (pokój przyjęć dla gości w monasterze albo hotel dla pielgrzymów) pod otwartym niebem, pomalowane na czerwono. Powiedział mi: „Zdejmij miarę i zobaczymy, jak je zrobimy". Zdjąłem wymiary i zaproponowałem: „Nie martwcie się, sam je zrobię. Znajdę jakiś sposób i przyślę je wam". Zrobiłem żelazną kratę, zamocowałem ją do bagażnika na dachu i przywiozłem na Świętą Górę. Tego dnia padał silny deszcz. Taki nie na żarty. Wtedy na górze był tylko jeden autobus z zakratowanym bagażnikiem. Początkowo kierowca nie chciał zabrać okna, ale jakoś udało mi się go namówić. Przyjechaliśmy do Karei, zarzuciłem okno na plecy i w deszczu i błocie powędrowałem do starca. Byłem cały mokry i od deszczu i od potu. Dochodzę do *kielii* i wołam: „Geronda!". Wychodzi starzec: „Boże, zmiłuj się! Co ty wyprawiasz? Zachodź szybciej. Postaw okno tam, z boku".

Nie wiedziałem, wszedłem do *kielii* czy wstąpiłem do raju? Byłem tak szczęśliwy, że w końcu dotarłem. Tej radości nie zapomnę nigdy. W archondariku z lewej strony od wejścia stał tapczan z desek. Starzec nakazał mi tam się położyć i okutał mnie prześcieradłami, przedtem dając mi swoje ubranie do przebrania. Powiedział: „Leż tutaj i bądź cicho". Zostawił mnie tylko na dwadzieścia minut. A ponieważ cały dzień padało, nikt nie przyszedł i byliśmy w *kielii* sami. Podszedł znowu do mnie i zaczęliśmy rozmawiać. Ale ja znajdowałem się w innym świecie. Przeżyłem coś zadziwiającego. W życiu nie doświadczyłem takiej radości. Siedziałem tam, a obok starzec gładził mnie po głowie i mówił: „I co to narobiłeś". Chciałem zostawić dla siebie jego skarpetki i ubranie.

Innym razem zrozumiał, że chciałbym mieć jego rzecz i podarował mi skufję. Były na niej włosy batiuszki, połączyłem je z czystym pszczelim woskiem i przechowuję jako błogosławieństwo.

Znałem starca dwadzieścia lat. Kiedy przyjeżdżam do Suroti i klękam u jego mogiły, rozmawiam z nim i wydaje mi się, że mnie słucha, jak słuchał, kiedy żył.

A.K., inżynier z Chalkidiki
na pods.pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O świętych

Chylę czoła przed takimi pracami i ich autorami. To książka Jarosława Charkiewicza „Kult świętych w Kościele prawosławnym", która ukazała się w tym roku. Jest przepracowaną wersją pracy doktorskiej autora, powstałej pod kierunkiem metropolity Cerkwi w Polsce Sawy. Nie miałaby ona szans na powstanie w ciągu czterech-pięciu lat, czyli okresie studiów doktoranckich, gdyby nie wcześniejsze, długoletnie zgłębianie tego tematu przez autora, owocujące mniejszymi pozycjami na temat świętych i ich kultu.

Praca ta jest darem Bożym. Darem jest zdrowie, cierpliwość i czas potrzebny do napisania takiej książki – syntezy, liczącej 448 stron. Darem jest odwaga, by podjąć takie zagadnienie. Święte. Darem jest zdolność dokonania syntezy. Sam autor we wstępie pisze, że odczuwane przez niego modlitewne wsparcie świętych przed tronem Najwyższego sprawiły, że podjął się trudu przedstawienia tego, co jest nieprzedstawialne. Że pokładał nadzieję w pomocy Bożej, wstawiennictwie Bogarodzicy i świętych. **Jarek Charkiewicz** stał się przyjacielem świętych. Piszę to bez przenośni. A przyjaciele wzajemnie sobie pomagają. Inaczej powstanie pracy, mimo ludzkiego wysiłku, która może pretendować do wprowadzenia odrębnej dyscypliny naukowej do naszych teologicznych uczelni – hagiologii, nie wiem, czy byłoby możliwe. Dziś hagiologia jest wykładana jedynie na Uniwersytecie w Belgradzie i Prawosławnym Uniwersytecie św. Tichona w Moskwie.

Charkiewicz wyszedł na morze zagadnienia, traktowanego dotychczas w prawosławnej Cerkwi w Polsce marginalnie i przyczynkowo. O kulcie świętych nie powstała żadna poważna praca. Nasi badacze zajmowali się biblistyką, dogmatyką, eklezjologią, ale nie hagiologią, czyli nauką o świętych. Charkiewicz analizował Pismo Święte, pisma apostołów, Ojców Kościoła, zapisany dorobek świętych i przekaz mnóstwa badaczy współczesnych i żyjących w wiekach poprzednich na wschodzie i zachodzie naszego kontynentu, w Azji Mniejszej, Afryce. Prof. zwyczajny ks. **Józef Zabielski** w swej recenzji zauważył, że autor w sposób nowatorski korzysta z literatury, a jego interpretacja tej bazy źródłowej jest bardzo znacząca w każdym wymiarze – teologiczno-historycznym i religijno-kulturowym. Recenzent podkreśla badawczą dojrzałość autora, co uwiarygodnia zasadność jego wniosków.

Autor wykazał około 700 pozycji bibliograficznych, co tylko wskazuje, na jak szerokie wkroczył pole badawcze, jak gruntownie zgłębił temat. Korzystał z osiągnięć nauki polskiej, rosyjskiej, serbskiej, greckiej, zachodnioeuropejskiej. Pojawia się mnóstwo nazwisk współczesnych autorów, których badania i wnioski także budują tę książkę – Bułhakow, Fiedotow, Kern, Uspienski, Evdokinov, Łosski, Krug, Schmemann, Meyendorff, Popović, Bloom, Mień, Ware, Clement, Velimirović, z polskich badaczy metropolita **Sawa**, władyka **Jerzy Pańkowski**, **Krzysztof Leśniewski**.

Ks. Józefowi Zabielskiemu wtóruje inny recenzent, dr hab. Krzysztof Leśniewski, profesor KUL-u. Dzieło nazywa pionierskim. Według recenzenta wyjaśnia ono dzieje i podstawy kultu świętych w chrześcijaństwie wschodnim, ale również omawia szereg istotnych zagadnień, bez których trudno sobie wyobrazić wiarę prawosławnych chrześcijan. Zostało ono utkane z klejnotów Świętej Tradycji.

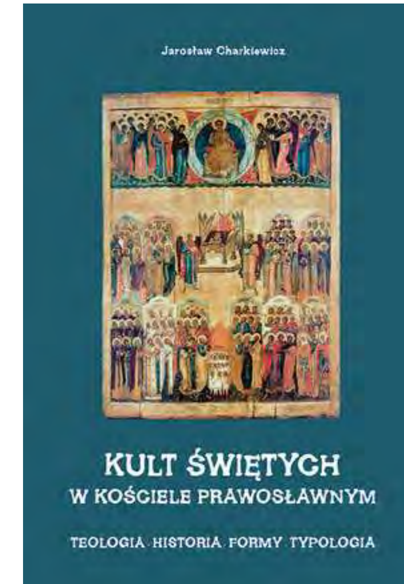
O świętości Boga, Kościoła i człowieka pisze w słowie wstępnym metropolita Sawa. Stwierdza, że ta kwestia bywa niewłaściwie pojmowana, a nawet zniekształcana. Wpływa na to obecny kryzys antropologiczny, laicyzacja, dominacja sfery materialnej nad duchową, dystans wobec świętości, nawet jej odrzucenie jako wzoru. Proces dotyczy głównie Zachodu. Ale ten ma wpływ na kraje tradycyjnie prawosławne.

Dlatego w tym kontekście jest tak ważne pojawienie się pracy, jaką zaproponował Jarosław Charkiewicz, która – przywołuję słowa władyki Sawy jest „rodzajem hymnu na cześć Boga", zapraszającego nas do wstępowania na drogę świętości. Pracę hierarcha określił jako nowatorską w wymiarze krajowym i w odniesieniu do prawosławia w ogóle.

W książce autor chciał zasadniczo wyjaśnić, czym jest świętość w chrześcijaństwie i jak w historii kształtowało się podejście do świętości. Ale jest i równoległy nurt książki, adresowany do popularnego czytelnika. On zachęca do pójścia drogą świętości, wskazuje ją. Ośmiela.

Norma życia

Świętość zwykliśmy traktować jako coś wyjątkowego, dostępnego niezwykle wąskiej grupie wybranych. Charkiewicz stawia śmiałą tezę, że to świętość powinna być traktowana jako norma życia, grzech zaś jako odchylenie od normy. Św. Justyn Popović (zm. w 1979) pisze, że bycie świętym to bycie normalnym, bo dla chrześcijanina świętość powinna być zjawiskiem normalnym. Wszak żyjemy w błogosławionych czasach, czyli po wcieleniu Boga. Przed narodzeniem Chrystusa, pisze autor, przepaść dzieliła człowieka od Boga. W Starym Testamencie Bóg objawił siebie człowiekowi tylko częściowo. Chociaż Stary Testament też wypracował pojęcie świętości. Świętość miała jednak charakter zewnętrzny, formalny, związana była z przestrzeganiem Prawa, składaniem ofiar. Oznaczała bardziej oddzielenie, wydzielenie, co po hebrajsku znaczy *gadoš*. Naród był wydzielony, wybrany. Najświętsza część świątyni była wydzielona i do niej mógł wchodzić arcykapłan tylko raz w roku przy specjalnych modlitwach. Tak samo ślub po hebrajsku oznacza „uświęcenie" czyli wydzielenie dla męża kobiety, zakazanej po ślubie wszystkim pozostałym mężczyznom. Wtedy świętość była ograniczona do narodu wybranego.



Świętość

Pojęcie świętości nie istniało w innych religiach. U Izraelitów natomiast było w jakiś sposób ograniczone. Nie znali oni bowiem pojęcia współcierpienia i miłosierdzia. Oni tak samo nienawidzili grzech jak i grzesznika. To dopiero Nowy Testament uczy współczucia dla grzesznika i miłosierdzia. Ideałem starotestamentowej świętości jest Jan Chrzciciel, łączący obie części Pisma Świętego.

Maksymalne zbliżenie Boga do człowieka nastąpiło dopiero w Nowym Testamencie w osobie Jezusa Chrystusa, który ukazał człowiekowi żywy wzór świętości. To wtedy została zlikwidowana bariera. Świętość stała się dostępna wszystkim, nie tylko narodowi wybranemu. W Królestwie Ewangelii „nie istnieje odtąd Żyd ani Grek, nie istnieje niewolnik ani wolny, nie istnieje mężczyzna ani kobieta" (Ga 3,28; por. Kol 3,11).

Charkiewicz odróżnia świętość Boga – jedynego absolutnie świętego – od świętości człowieka. Tym co uświęca człowieka jest kontakt z Bogiem. Świętość człowieka stanowi jedynie odbicie świętości Bożej. Bo to jedynie Bóg jest źródłem świętości i uświęcenia, jest pierwotną przyczyną.

Wiele razy autor podkreśla i przywołuje przy tym słowa świętych, że żaden człowiek sam z siebie poza Kościołem nie jest w stanie osiągnąć świętości. Niezbędna jest tu bowiem pomoc Jezusa Chrystusa, uświęcająca łaska Świętego Ducha a drugi komponent, to wiara i osobisty wysiłek człowieka. Święty walczy i zwycięża z pomocą Bożą. Walczy z pokusami świata i pożądliwością ciała. Być świętym, to być królem i panem swoich namiętności – przypomina słowa św. Jana Damasceńskiego.

W ramach Kościoła uświęcanie człowieka następuje poprzez uczestnictwo w sakramentach i życiu liturgicznym, obcowanie ze świętymi, nie zawsze bezpośrednie, ale na przykład przy poznawaniu żywotów świętych. Święty jest w stanie przekazać łaskę Bożą dalej, tym samym uświęcać innych, być narzędziem w rękach Boga. Święci mogą rozlewać otrzymaną od Boga łaskę na wszystko, co ich otacza, na cały świat.

Autor wskazuje na różnice w pojmowaniu świętości przez Wschód i Zachód. Zachód akcentuje równoznaczność świętości z doskonałością moralną. Prawosławie natomiast rozumie ją jako wewnętrzną przemianę, odnowę natury ludzkiej, Obrazu Bożego w człowieku. Prawdziwe nawrócenie chce przeciwstawić świętości na pokaz.

Przemiana, jaka dokonuje się mocą Bożą w świętym, dokonuje się nie tylko w nim samym. Następuje również uświęcenie obcujących ze świętym, jego otoczenia i całego świata.

Święty Kościół i grzeszni ludzie

Wiele umysłów chrześcijańskich pisarzy na Wschodzie i Zachodzie zaprzątała sprzeczność między świętością Kościoła a grzesznością jego członków. Charkiewicz, przywołując myśli tych pisarzy, wskazuje, że Kościół jest święty ze względu na cel, do którego został powołany do życia – zbliżenie człowieka do Boga, uświęcanie go i prowadzenie do zbawienia, uwolnienia od niewoli grzechu. Św. Efrem Syryjczyk przypomina, że Kościół nie jest zbiorowiskiem świętych, lecz tłumem grzeszników, żałujących za swe grzechy, którzy mimo swej grzeszności zwrócili się do Boga.

Autor poruszył bardzo ważny aspekt. Wielu bowiem ludzi traci wiarę, albo usprawiedliwia swoje odejście od Kościoła, obserwując ów „tłum grzeszników" w nim skupionych.

Pokora

Wiele miejsca poświęcono w książce cechom świętych. Podstawowa to pokora, połączona z żalem za grzechy oraz miłość. Pokora rodzi się z widzenia swej grzeszności. Jest świadomością własnej niemocy. Jest matką wszelkich cnót. Tu autor przytacza mnóstwo cytatów świętych i Ojców Kościoła.

Bóg nieustannie wzywa człowieka do świętości. Chrystus Mówi po prostu „bądźcie święci". Oznacza to codzienną pracę, codzienny podwig, stałe podnoszenie się i niesienie krzyża, nieustanne zwyciężanie samego siebie, stan pełnego poświęcenie się Bogu. Człowiek im bardziej wyrzeka się siebie, tym bliżej jest Chrystusa.

Święci i herosi

W pierwszych wiekach chrześcijańskich blisko było do pogańskich herosów, półbogów. Ich też czczono. Czym różnił się kult świętych chrześcijańskich od kultu herosów – ten ciekawy problem stawia Jarosław Charkiewicz. Herosów traktowano jak półbogów. Byli przede wszystkim patronami państw, miast, stanów, grup zawodowych, nawet zwierząt. Mieli jakby swój obszar działania, specjalizację. Upodabniali się do ludzi. Święci są traktowani jak ludzie, którzy osiągnęli wyżyny duchowe dzięki łasce Bożej i zjednoczyli się z Chrystusem, upodobnili się do Boga.

Są uniwersalni. Prawosławie nie oczekuje od nich „specjalizacji". Choć ich uniwersalność bywa przez ludzi zawężana. Tak się działo zwłaszcza pod koniec XX wieku w Rosji, kiedy obserwowano nie tylko zwrot ku chrześcijaństwu, ale także do pogaństwa i zabobonów, czy raczej wymieszania jednego z drugim. Okres rodził publikacje ze wskazówkami, do

których świętych i przed jakimi ikonami modlić i ile razy odmawiać daną modlitwę, by pomóc sobie przy tej lub innej chorobie albo w kłopocie. Takie „recepty" przywozili i nasi pielgrzymi z Rosji, czy Ukrainy. Tamę takim zabobonom, skrywającym się pod płaszczem prawosławia, stawiał prof. Aleksy Osipow. Każdy święty jest naszym orędownikiem przed Bogiem i pomocnikiem w każdego rodzaju problemach – przekonywał. Co czyni autor omawianej książki.

Kult świętych

To zasadniczy temat książki. Od kiedy towarzyszy Kościołowi? Od zarania jego dziejów. Najpierw był to kult męczenników. Ich męczeństwo w największym stopniu sprzyjało rozwojowi Kościoła i było swego rodzaju kontynuacją służby apostolskiej. Odbywały się spotkania przy grobach męczenników. Jeśli ich groby znajdowały się w katakumbach a nie pod gołym niebem, ściany pokrywano wizerunkami męczenników, dając początek sakralnej sztuce. Pisano hymny na cześć męczenników.

Za graniczne wydarzenie w rozwoju kultu świętych autor uznaje rok 313 i wydanie edyktu mediolańskiego, czyli tolerancyjnego wobec chrześcijan, wtedy stanowiących około dziesięciu procent mieszkańców Rzymskiego Imperium.

Nowe czasy zrodziły nowe kryteria świętości. Nie tylko męczeństwo czyniło ludzi świętymi. Życie według Ewangelii stało się głównym kryterium – miłość do Boga i ludzi, asceza. Od czwartego wieku świętych rodzi głównie pustynia, na której powstaje nowa forma chrześcijańskiego życia – monastycyzm. Rozwija się kult świętych mnichów, pustelników i ascetów, jak eremity Pawła z Teb (†341), anachorety Antoniego Wielkiego (†356) czy Pachomiusza Wielkiego († około 348).

Od czwartego wieku powszechnie rozwija się kult apostołów, szczególnie założycieli danego Kościoła, jak Piotra i Pawła w Rzymie, Jakuba brata Pańskiego w Jerozolimie, Marka w Aleksandrii.

Kult wyznawców (cs. *spowiedników*), czyli tych, którzy z powodu otwartego wyznawania wiary w Chrystusa byli więzieni, torturowani, zsyłani, ale nie zmarli męczeńską śmiercią, jest obecny co najmniej od trzeciego wieku. Wyznawcy pojawili się wraz z męczennikami.

Nieco później pojawili się święci hierarchowie (cs. *swiatitieli*), co wynika z rozwoju teologii posługi biskupiej, która ostatecznie sformułowała się w drugim i trzecim wieku. Biskupi byli kontynuatorami dzieła apostołów.

Świątobliwi (cs. *prepodobnyje*) to święci wychwaleni przez Boga jako mnisi, którzy wyrzekli się siebie i poszli za Chrystusem.

W czwartym wieku pojawia się nowa kategoria – świętych władców, prawowierni (cs. *błagowiernyje*). Są to kanonizowani władcy – cesarze, królowie, książęta, np. święci Konstantyn i Helena.

Święci darmo leczący (cs. *bessrebreniki*) znani są od trzeciego wieku. Zasłynęli z wyjątkowej bezinteresowności w służbie bliźnim. Leczyli choroby ducha i ciała, nie pobierając za to jakiegokolwiek wynagrodzenia.

Saloici (cs. *jurodiwyje*), inaczej szaleńcy w Chrystusie, święci idioci, ludzie Boży, którzy na rzecz miłości do Chrystusa odrzucają ludzki rozum ciało poddając ascezie. Ten typ świętości kształtował się dość późno, bo dopiero w Bizancjum w szóstym - siódmym wieku.

Sprawiedliwi (cs. *prawiednyje*), można rzec to ci święci, którzy nie mieszczą się w innych typach świętości – osoby świeckie, żonaci duchowni, zmarli naturalną śmiercią, żyjący bogobojnie, zgodnie z Ewangelią.

Tylko sygnalnie wspomniałam o typach świętości. W książce każda z nich znalazła gruntowne i ciekawe omówienie.

Autor wielostronnie spojrzał na kult świętych. Ujrzał go nie tylko w historycznie kształtowanych typach świętości, także w architekturze sakralnej (relikwie świętych zakładane w ołtarzu, są podwalinami cerkwi), w rozwoju kultu relikwii świętych, leczących duszę i ciało, w modlitewnym obcowaniu ze świętymi, w rozwoju kalendarzy kościelnych i hymnografii.

Wiele miejsca poświęcił żywotom świętych, tak bardzo budujących ów kult, będących – co autor dowodzi za św. Justynem Popovićiem – kontynuacją Dziejów Apostolskich. To nie jest biografia. To opisy dróg osiągania świętości. To duchowy elementarz, przykład do naśladowania. To główna skarbnica dwóch tysięcy lat doświadczeń duchowych, duchowej kultury prawosławia. Popović nazywa żywoty „jedyną prawosławną pedagogiką". Pokazuje ona liczne, ale zawsze prawidłowe drogi, prowadzące do zbawienia, uświęcenia, przebóstwienia. Opisuje wszelkie metody, którymi ludzka natura jest zdolna przezwyciężyć grzech, żądze, śmierć i szatana. To prawosławna encyklopedia. Żywoty – dowodzi autor – uczą wszystkiego np. jak korzystać z technologii na chwałę Bożą a nie na sławę szatana. Żywoty dają nam niebiańskich przyjaciół.

Nie mniej szeroko spojrzał na kult świętych poprzez kult ikony, bowiem łaska Ducha Świętego trwa w relikwiach świętych ale także w ich wizerunkach. Omówił kanon ikonograficzny i język ikony (mniszka Julianna Sokołowa: „im bardziej czyste i wysokie jest życie chrześcijanina, tym bardziej dostępny dla jego duszy jest język ikony") zawarty w obliczach świętych, architekturze, przestrzeni, kolorze, napisach.

Książkę Jarosława Charkiewicza „Kult świętych…" trzeba czytać, bo ona nie tylko dostarcza niezwykle szerokiej i ugruntowanej wiedzy z dziedziny hagiologii. Ona także uświęca, czyli prowadzi do Boga. Przypomina, że świętość to norma. Grzech to odchylenie od normy. I przestrzega, że wchodzenie w ów „stan normalności", chociaż jest wysiłkiem indywidualnym, nigdy nie odbywa się poza Kościołem i ludem Bożym.

Anna Radziukiewicz

Jarosław Charkiewicz, *Kult świętych w Kościele prawosławnym. Teologia, historia, formy, typologia*, Warszawa 2015, ss. 448.

Niewątpliwie ośrodkiem kultury prawosławia, choćby z racji największego zagęszczenia prawosławnych, jest Białystok, ale ci, którzy są zainteresowani kulturą prawosławia właśnie, powinni zwracać też uwagę na inne kierunki. Na pewno będzie to Warszawa jako stolica, miejsce posiedzeń soboru biskupów PAKP, miasto uczelni wyższych, w tym prawosławnych teologicznych. Warto śledzić co się dzieje w Krakowie, w którym tutejsza parafia prawosławna wraz z Uniwersytetem Jagiellońskim organizuje silne merytorycznie konferencje o chrześcijaństwie. I przyglądać się temu, co się dzieje w różnych częściach Polski, gdzie często małe społeczności prawosławne są w stanie organizować cykliczne kilkudniowe imprezy czy sumiennie realizować rozciągnięte na lata prace – jak na przykład w Gorlicach – nad poszerzeniem i digitalizacją cennych zbiorów bibliotecznych. Warto widzieć działalność dekanalnych ośrodków kultury. Wymienię, znów dla przykładu tylko dwa (podsuwa je pora roku): Siemiatycze z listopadowym międzynarodowym przeglądem pieśni religijnej i paraliturgicznej, czy Terespol z również międzynarodowym styczniowym festiwalem kolęd wschodniosłowiańskich. Jako dziennikarze staramy się o tych wszystkich działaniach opowiedzieć na naszych łamach, zauważyć ich specyfikę, docenić trud organizatorów. Jest czym się cieszyć.

W Białej Podlaskiej

Znaczącym ośrodkiem kultury prawosławnej jest też Biała Podlaska, gdzie głęboko zakorzenione prawosławie przetrwało mimo wielu prób wyrugowania go. Żyją tu ludzie, którzy wierzą (bo bez wiary mówienie o kulturze prawosławia jest czczym gadaniem) i działają. Niewątpliwie ważną rolę w tych działaniach odgrywa arcybiskup diecezji lubelsko-chełmskiej **Abel** i duchowni trzech tutejszych parafii, najstarszej św.św. Cyryla i Metodego przy ul. Terebelskiej i dwóch młodszych – wojskowej św. ap. Marka i cywilnej św. Serafina (Ostroumowa), dla których wspólną świątynią jest cerkiew wojskowa przy ul. Dokudowskiej.

Biała Podlaska to siedziba Podlaskiego Centrum Kultury Prawosławnej, którego dyrektorem jest o. **Andrzej Pugacewicz**. Tu działa chyba najsilniejsze w diecezji parafialne bractwo młodzieżowe, nad którym opiekę sprawuje o. **Marcin Gościk**. W tym mieście od ponad dziesięciu lat odbywa się międzynarodowa konferencja slawistyczna „Św.św. Cyryl i Metody w kulturze Słowian", której współorganizatorem jest parafia. Stąd pochodzi i stąd na artystyczne opisywanie prawosławia wyrusza fotograf **Tadeusz Żaczek**. W tutejszym Muzeum Południowego Podlasia znajduje się bogata kolekcja ikon. Tu są wydawane książki, o których warto wiedzieć.

Przypomnijmy nagradzaną i docenianą także poza kręgami prawosławnymi książkę „Dwie godziny", czyli zebrane przez młodzież wspomnienia wysiedlonych podczas Akcji Wisła. Warto odnotować prace bialskiego socjologa **Wiesława Romanowicza**, pracownika naukowego Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej. Jego zainteresowania naukowe to socjologia religii i moralności, a bardziej szczegółowo – społeczne aspekty ruchu ekumenicznego, zagadnienia mniejszości religijnych w Polsce i przemiany religijności społeczeństwa polskiego. Pisaliśmy o „Aktywności społeczno-religijnej młodzieży prawosławnej na Lubelszczyźnie" (PP 5/2011), „Religijności wyznawców prawosławia w Polsce. Raport z badań socjologicznych" (PP 7/2013). Kontynuacją i uszczegółowieniem tego samego kierunku badań jest książka „Świadomość religijna i moralna młodzieży prawosławnej". To ważne pozycje. Przede wszystkim są nowatorskie. O ile badania nad religijnością katolików w Polsce trwają od lat, podobnych, ale dotyczących prawosławia, dotąd nie było.

Wiesław Romanowicz podjął się też funkcji redaktora naczelnego nowej serii „Prawosławie. Studia Humanistyczno-Społeczne". Jej wydawcą jest tutejsze centrum kultury prawosławnej. Właśnie ukazał się pierwszy tom. Cykl ma być poświęcony „polskiemu prawosławiu", a nie „prawosławiu w Polsce", co jest podkreślone w słowie wstępnym. To słuszne założenie, bo polskie prawosławie ma swoją specyfikę i – co działalność wspomnianych instytucji kultury pokazuje – jest obecne w kulturze polskiej od początku tworzenia się polskiej państwowości. Zamieszczone teksty dotyczą historii, teologii, moralności, dokumentują wydarzenia z diecezji lubelsko-chełmskiej. W założeniu wydawnictwo ma mieć charakter międzynarodowy, otwarty na wszelakie aspekty kultury prawosławia, ale z ukłonem w kierunku zagadnień z regionu chełmsko-podlaskiego właśnie. Życzymy, by kolejne tomy serii pojawiały się cyklicznie.



Natalia Klimuk

Wiesław Romanowicz, *Świadomość religijna i moralna młodzieży prawosławnej*, Biała Podlaska 2013, ss. 242.

Prawosławie, Studia Humanistyczno-Społeczne, red. Wiesław Romanowicz, Biała Podlaska 2015, ss. 162.

Koncertowały dzieci z Moskwy

Cztery koncerty w Polsce w pierwszych dniach listopada dały dzieci tworzące chór Wiktoria, funkcjonujący przy parafii św. Jerzego w Moskwie. Koncerty cieszyły się dużym zainteresowaniem. Młodzi moskwianie śpiewali pieśni cerkiewne i świeckie, ostatnie po rosyjsku, polsku, włosku, angielsku. Wiktoria – dwadzieścia siedem osób wraz z opiekunami – przyjechała na zaproszenie proboszcza parafia św. Jana Teologa w Białymstoku o. Marka Wawreniuka, jednocześnie duszpasterza prawosławnej młodzieży.

– To wielka radość móc współpracować z o. **Siergiejem Dikim**, proboszczem parafii św. Jerzego w Moskwie i chórem Wiktoria – mówi o. **Marek Wawreniuk**. – Dla nas to inspirujące doświadczenie. Zależy nam na tym, by przy parafiach funkcjonowały dziecięce i młodzieżowe chóry. Jednocześnie mamy świadomość, że nie stać nas na to, by osiągnęły poziom, jaki prezentuje Wiktoria.

O. Siergiej jest z wykształcenia teologiem i muzykiem – chórmistrzem. Od razu po objęciu parafii założył chór Wiktoria. Jego matuszka ukończyła szkołę dyrygentury w Troice-Siergijewskiej Ławrze. Też jest chórmistrzem. Dyryguje w cerkwi głównym chórem, nazywanym *prazdnicznym*. W święta ten chór śpiewa wraz z dziecięcym.

Chór dziecięcy prowadzą profesjonaliści, absolwenci słynnej moskiewskiej Chóralnej Szkoły im. Swiesznikowa – **Jurij Nazarenko**, kierownik artystyczny, chórmistrzowie **Filipp Misiejukow** i matuszka **Dika**. Uczą utworów liturgicznych oraz świeckich – klasyki rosyjskiej i zagranicznej. Uczą między innymi solfeżu, wokalu i prawidłowego oddechu, też cerkiewnosłowiańskiego, troparionów, stichirów. Praca w takim chórze jest niczym uczęszczanie do szkoły muzycznej. Tyle że parafia nie może wystawiać świadectwa ukończenia takiej szkoły. Do czasu. Przeszkoda jest dziwna. W Moskwie obowiązuje prawo, że szkoła muzyczna może być prowadzona jedynie w murowanym budynku, tu zaś zajęcia odbywają się w drewnianym, bo drewniany jest cały kompleks – piękna cerkiew „wyrąbana" toporami przez archangielskich mistrzów i budynki obok. Parafia więc wznosi teraz obiekt murowany. Przeprowadzi się do niego z muzycznymi klasami. I będzie mogła wydawać świadectwa ukończenia muzycznej szkoły.



– Gry na dowolnym instrumencie jest o wiele łatwiej nauczyć się niż śpiewu. Głos jest najbardziej złożonym i delikatnym instrumentem, danym człowiekowi przez Boga – zauważa o. Siergiej.

Chór w ubiegłym roku został laureatem trzeciego miejsca na międzynarodowym konkursie chóralistyki „Brzmi Moskwa", do którego po selekcji dopuszczono 60 chórów. Chór został także cztery lata temu laureatem międzynarodowego festiwalu w Bułgarii. Jego młodzi członkowie nie próżnowali także w czasie festiwalu. Z rana kąpali się w Morzu Czarnym, po południu ćwiczyli w nadmorskich parkach, dostarczając swymi świeżymi, dobrze kształconymi głosami wiele radości przechodniom.

W chórze śpiewa dużo dzieci z rodzin wielodzietnych, tymi bowiem parafia opiekuje się szczególnie. Takich jest we wspólnocie około stu. O. Siergiej ma pięcioro dzieci, ale inny batiuszka z parafii sześcioro, a jeszcze inny ośmioro.

Parafia stworzyła socjalne centrum, które pomaga ubogim i wielodzietnym rodzinom. Zaopatruje je w żywność i ubrania, zwłaszcza przed świętami Bożego Narodzenia i Paschy. Każdego roku dla około ośmiuset swoich najmłodszych parafian, nie tylko z rodzin wielodzietnych, organizuje letni wypoczynek.



Młodzi chórzyści z opiekunami przed pałacem prezydenckim w Warszawie

Obaj duchowni – o. Marek z Białegostoku i o. Siergiej z Moskwy – poznali się w lipcu tego roku za pośrednictwem innego duchownego z Moskwy, o. **Włodzimierza Nowińskiego**, którego dziadek pochodził z Polski.

I już w listopadzie doszło do koncertów. Odbywały się one w Białymstoku w Spodkach, obiekcie należącym do Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, w Warszawie w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury oraz w domach kultury w Gródku i Siemiatyczach. Dzieci śpiewały podczas Liturgii w cerkwi św. Jana Teologa, na Świętej Górze Grabarce w święto Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość, gdzie spotkały się z metropolitą Cerkwi w Polsce **Sawą**, pozdrowiły swoim śpiewem arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** w dniu jego imienin.

Dzieci zwiedziły Warszawę, między innymi Stare Miasto i siedzibę rosyjskiej ambasady, Białystok, monastery w Supraślu i Zwierkach.

– Polskę odebrałem jak bliski kraj z dobrymi ludźmi – mówi o. Siergiej. – Nasz chór był wspaniale przyjmowany przez prawosławnych i katolików. Gdy zwiedzaliśmy katedrę w Warszawie na Starym Mieście, spytaliśmy: „Można zaśpiewać"? „Proszę śpiewajcie" – usłyszeliśmy. „Można fotografować?" – pytamy. – „Tak" i katolicki duchowny zapala w katedrze wszystkie światła. Odnosiliśmy wrażenie, że łączy nas Chrystus.



Największe wrażenie na o. Siergieju sprawił... cmentarz. Zaprowadził go tam o. Marek 1 listopada. O. Siergiej ujrzał komunalny cmentarz w Białymstoku, tonący w kwiatach i płomieniach zniczy. – To był szok – mówi gość z Moskwy. – Po raz pierwszy spotkałem się taką tradycją. Gdy patrzyłem na cmentarz z górki, miałem wrażenie że widzę miasto przez okno samolotu, zniżającego się do lądowania. Ale to było miasto umarłych, piękne tej nocy.

Obaj duchowni odsłużyli *litije* na grobach radzieckich żołnierzy.

O. Siergiej Diki urodził się w rodzinie duchownego, o. **Wiktora**, w Twerze, mieście starszym od Moskwy – jak podkreśla. Ma dwóch braci. Jeden służy jako *protoijerej* w Twerze, drugi jako protodiakon w Troice-Siergijewskiej Ławrze, a siostra jest matuszką. Ojciec przyjął w ostatnich latach stan mniszy z imieniem **Piotr**.

– Dzięki Bogu – dodaje o. Siergiej – mama żyje i zajmuje się wnukami. Ojciec osiadł w Optinej Pustyni, do której z Moskwy 250 kilometrów. W Opcie miał przyjaciela, z którym w szkole siedział w jednej ławce, dziś namiestnika monasteru, archimandrytę **Benedykta**. Archimandryta zaprosił go do monasteru. Ojciec przebywał w nim kilka lat. Patriarcha błogosławił potem postrzyżyny ojca. Odbyły się one w Troice-Siergijewskiej Ławrze.

– U nas mnich powinien znać na pamięć trzysta-czterysta Bożych przykazań. Co to znaczy przykazanie? Otóż otwierasz Pismo Święte, czytasz je i znajdujesz w nim mnóstwo przykazań. Mnisi wypisują np. *Preżdie wsiewo iszczi Carstwija Niebiesnogo, a astalnoje tiebia priłożytsia* i uczą się ich na pamięć. Bo mnisi muszą żyć Słowami Chrystusa, dosłownie kąpać się w nich.

O. Siergiej jest jednocześnie dziekanem jednego z moskiewskich cerkiewnych okręgów. W związku z tym uczestniczy w procesie budowy innych cerkwi. – Czy przy budowie pomagają władze? – pytam. – Pomagają przy załatwianiu spraw formalnych, jak pozyskanie placu pod budowę, uzyskanie wszelkich przyłączy. To dużo. Budowa spada na barki parafian albo i sponsorów, jeśli da się ich znaleźć.

A moskiewscy parafianie to w ponad połowie ludzie młodzi. To już inna Cerkiew niż w latach komunizmu, opierająca się niemal wyłącznie na *babuszkach*.

– W Moskwie około 60 procent uczniów – ocenia o. Siergiej – uczy się podstaw prawosławnej kultury, przedmiotu nieobowiązkowego, na prowincji jeszcze więcej.

Anna Radziukiewicz
fot. **z archiwum parafii św. Jerzego Zwycięzcy w Moskwie**

Fragment dawnego cmentarza prawosławnego w Kutnie

Ślady prawosławia

Kutno jest miastem powiatowym położonym w północnej części województwa łódzkiego. Na miejscowym cmentarzu rzymskokatolickim parafii św. Wawrzyńca przy ul. Cmentarnej zachował się ciekawy zespół pomników i nagrobków po dawnych prawosławnych mieszkańcach.

Najstarszy prawosławny zabytek znajduje się w pobliżu kościoła cmentarnego w sektorze „9" nekropolii. Prawdopodobnie umieszczono go w części katolickiej, gdyż nie istniała jeszcze w tamtym okresie wydzielona część prawosławna. Jest to powstały w latach 30. XIX w. nagrobek w całości odlany z żeliwa. W górnej części płyty epitafijnej umieszczono pokaźny krzyż, a pod inskrypcją zachowały się pozostałości wypukłej czaszki z żeliwa niegdyś opartej na piszczelach. Monument ufundowali oficerowie Huzarskiego Pułku „Erc" – herzoga Ferdynanda dla „dzielnego towarzysza" porucznika **Nikołaja Pawłowicza Maksymowicza Fiodorowa** „zmarłego od rany w 25 roku życia" 10 czerwca 1833 r. Inne pochówki prawosławne z tego okresu się nie zachowały.

Najmłodszym obiektem sepulkralnym jest ulokowany w sektorze „27" krzyż z zespawanych rurek, ustawiony przy porośniętej bluszczem mogile. Tego typu krzyże były rozpowszechnione w latach 60. XX w. Niestety, blaszana tabliczka całkowicie pozbawiona jest farby i nie wiadomo, kto tutaj spoczął.

Najprawdopodobniej w związku z otwarciem linii kolejowej w 1862 r. liczba ludności prawosławnej w Kutnie znacznie wzrosła. W mieście funkcjonowały trzy cerkwie. Zapewne w ostatniej ćwierci XIX w. powstał cmentarz prawosławny w obrębie cmentarza rzymskokatolickiego. Od obecnej uliczki Pomorskiej wiedzie do tej części brama. Aleja za nią dzieliła cmentarz, jak się wydaje, na katolicki i prawosławny. Ogrodzenia między nimi prawdopodobnie nie było. Cmentarz prawosławny ciągnął się od bramy wzdłuż alei po jej lewej stronie (licząc od wejścia) przez obecne sektory „23", „24" i „25". Na ich obszarze zachował się zespół kilkunastu prawosławnych nagrobków i pomników z piaskowca. Wiele z nich nadal jest otoczonych piaskowcowymi słupkami i pozostałościami rurkowych ogrodzeń. Część obiektów jest wykonana w stylu secesyjnym. Jak na zabytki, którymi od stu lat nie opiekują się rodziny, obiekty są w większości w dobrym stanie, choć czas i warunki atmosferyczne nieubłaganie robią swoje. Kwatery z grobami prawosławnymi są obecnie częścią cmentarza rzymskokatolickiego.







W pierwszym rzędzie od lewej pomniki: Pieti Sidorowa, Władimira Felisowa, Nikołaja Zwierkowa, Olgi Pajzanskiej, Sieriozy Lessera






W drugim rzędzie od lewej nagrobek Wołdimira Brunetko, pomniki dzieci kapitana Iwanowa i Aleksego Lebiediewa, nagrobek porucznika Nikołaja Fiodorowa z 1833 roku

Spoczęli tu m.in.:

Wołdimir (?) **Wasiliewicz Brunetko** († 1903) – syn żandarma (?). Dziecko żyło najprawdopodobniej około miesiąca. Niewielka płytka z piaskowca ozdobiona jest w górnej części rozetkami i krzyżem.

Aleksy Lebiediew († 1900) – młodszy strażnik Straży Ziemskiej Powiatu Kutnowskiego. Na grobie ustawiono neoklasycystyczny pomnik z piaskowca.

Olga Gierasimowna Pajzanskaja (1851-1905) – żona radcy dworu. Na grobie zachował się secesyjny pomnik z piaskowca (stylizowana Golgota) ufundowany przez dzieci zmarłej.

Wiera Iwanowna Pietrowskaja (l. 68 – † 1904). Płytę nagrobną ozdobiono wykutymi w piaskowcu czterema „uchwytami", a epitafium stylizowane jest na arkusz papieru przyciśnięty od góry krzyżem. Pod nim umieszczono wypukłorzeźbiony wieniec.

Aleksandr Nikołajewicz Tiutikow († 1901).

Ilia Iwanowicz Danieluk (l. 70 – † 1911) – starszy strażnik (ziemski?) powiatu kutnowskiego i jego żona Jelena Iwanowna Danieluk (l. 60 – † 1911). Z boku i z tyłu secesyjnego monumentu umieszczono formuły modlitewne.

Szczególnie przejmujące jest zerodowane epitafium na secesyjnym pomniku **Iwanowych** (Golgota pozbawiona obecnie krzyża). Pochowano tu czwórkę lub piątkę przedwcześnie zmarłych dzieci kapitana Iwanowa (?) – oficera 4 pułku strzelców, w tym kilkumiesięczną **Marusię** († 1896).

Równie przejmujący jest napis na leżącym na ziemi piaskowcowym krzyżu: „Drogim dzieciom…". Pochowano tu **Katię** i **Mitię Jefimowych** (1896-1907) – lata życia są wspólne dla obojga dzieci.

Piękny, choć uszkodzony secesyjny pomnik ustawiono na grobie maleńkiego **Sieriozy Lessera** (1891-1892) – syna pułkownika.

Neoklasycystyczny pomnik z piaskowca, ozdobiony niegdyś owalną fotografią, to echo zapomnianego dramatu. Spoczął tu **Semen Paluch** († 24 lutego 1911) – młodszy strażnik ziemski powiatu kolskiego w guberni kaliskiej, który zginął na służbie w miejscowości Kłodawa z rąk „złoczyńcy".

Obok znajduje się piękny neoklasycystyczny pomnik z secesyjnym krzyżem (uszkodzony stoi oparty na ziemi) na grobie **Ippolita Władimirowicza Nikitina** († 1900?) – podporucznika 4 pułku strzelców. Na podstawie pod krzyż umieszczono zdobne akroteria i wypukłorzeźbiony wieniec.

Nietypowy kształt ma secesyjny pomnik z ukośnie umieszczonym epitafium, wpisanym w stylizowaną symbolikę złamanego drzewa. Piaskowcowy monument upamiętnia **Pietię Sidorowa** (1899-1902) – trzyletniego syna sekretarza magistratu (Kutna?).

Głaz zwieńczony wieloramiennym krzyżem ustawiono na grobie, w którym spoczął **Władimir Aleksandrowicz Felisow** (l. 22-† 1887) – podporucznik 4 batalionu (?) strzelców.

Secesyjny pomnik z piaskowca, do złudzenia przypominający pień drzewa, stanął na grobie **Nikołaja Konstantynowicza Zwierkowa** – porucznika 4 pułku strzelców.

Prosty monument ustawiono, czcząc pamięć studenta medycyny Uniwersytetu Moskiewskiego (?) **Jewgienija Wasiliewicza** (...). Krótkie trzy lub czteroliterowe nazwisko zakończone jak się zdaje na „ik" pozostaje nieczytelne z powodu erozji kamienia. W górnej części pomnika umieszczono skrót – najprawdopodobniej litery „WO – OISD" (?).

Secesyjny pomnik umieszczono na grobie dzieci **Fiodora** (?) **Plijenko** (?) – starszego strażnika (ziemskiego?) powiatu kutnowskiego – **Nikołaja Fiodorowicza Plijenko** i NN. Daty śmierci są nieczytelne z powodu erozji piaskowca.

W katolickiej części sąsiadującej z prawosławnymi grobami cmentarza spoczęła pod granitowym obeliskiem **Franciszka** z **Ptaszyńskich Iwanow** (l. 39 – † 1908) – żona kapitana 4 pułku strzelców.

Dla osób zainteresowanych dziejami ludności prawosławnej na terenie obecnego województwa łódzkiego zabytki kutnowskiego cmentarza są z pewnością wartym polecenia źródłem wiedzy o przeszłości.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**
Współpraca
Ewa Golińska-Pisarkiewicz

Po prawicy i lewicy

Jeden z moich znajomych miał okazję przed laty pracować na Cyprze. Zatrudniał go pewien Grek o zdecydowanie lewicowych poglądach. Podległość służbowa wykluczała dyskusje ideologiczne, chociaż niejeden raz musiał trzymać nerwy na wodzy, gdy słyszał peany na cześć Związku Radzieckiego, Chin Ludowych i kilku podobnych krajów, gdzie świetlaną przyszłość ludzkości budowano na bazie systemu obozów koncentracyjnych. W duchu życzył sobie, żeby jego pracodawca znalazł się wreszcie oko w oko z realnym socjalizmem.

Tymczasem pryncypał mieszkał na Cyprze i żył jak typowy kapitalista. Zatrudniał Polaków, płacąc im grosze, i opowiadał, jak będzie pięknie, kiedy w końcu wybuchnie powszechna rewolucja. Jak zwierzył się w przystępie szczerości przy kieliszku uzo, kiedy wreszcie nastąpi ten piękny moment dziejów (a nastąpić musi, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości), zaanektuje dla siebie wszystkie wille na okolicznych wzgórzach.

W tym punkcie mój przyjaciel nie zdzierżył i eksplodował:

– Człowieku, jak przyjdzie rewolucja, tobie pierwszemu zabiorą willę!

– Mnie? Dlaczego? – przecież jestem komunistą!

W sumie, jak przyznawał, nie cieszyła go ani posiadłość nad morzem ani jacht, ani nawet spore konto w banku. Satysfakcję życiową czerpał wyłącznie z faktu bycia prawdziwym, ideowym komunistą.

Przyszła niedziela. Lewicowiec, jak na wiernego ucznia Marksa przystało, lekceważył przesądy, w związku z czym jego pracownik miał w tym dniu, jak co dzień, zająć się pracą. Polonus zrobił mały strajk.

– Mam zwyczaj chodzić w niedzielę do kościoła – powiedział twardo.

– Pochodzisz wszak z komunistycznego kraju – dziwił się niepomiernie szef.

– Mój kraj jest być może, komunistyczny, ja nie!

Boss tylko wzruszył ramionami i po chwili zastanowienia zakomenderował:

– Do roboty! Tutaj nie ma twojego kościoła. Na wyspie króluje grecki ortodoksyjny – dodał nie bez satysfakcji.

– Nie szkodzi, pójdę do cerkwi. Wszyscy chrześcijanie są dla mnie braćmi. Zwłaszcza nasi wschodni bracia w Athenagorasie. Słyszałeś coś o ekumenizmie?

– Tak wiem. „Chrześcijanie wszystkich krajów łączcie się!” – nie sądzisz przypadkiem, że jest to wierna kopia naszego hasła? Boicie się światowej rewolucji sił postępowych!

– Być może, jest w tym mały plagiat, ale cóż z tego? Czas zjednoczenia Kościoła jest już bliski – tym razem triumfował Polak.

– Myślisz, że nasz grecki Kościół podporządkuje się twojemu papieżowi? O, niedoczekanie twoje!

Pryncypialny do tej pory komunista niespodziewanie przeistoczył się w gorliwego obrońcę wiary greckiej.

– Papieże zawsze marzyli o duchowym podboju chrześcijańskiego Wschodu. Nawet jak przez stulecia znosiliśmy tureckie jarzmo, posyłali nam swoich misjonarzy i innych agentów. Tylko kiedy Konstantynopol otoczyła turecka nawała, na próżno oczekiwaliśmy pomocy z Zachodu. Zapewne w Rzymie zacierano ręce ciesząc się z naszego upadku i poniżenia.

– Człowieku nie irytuj się! Kiedy to wszystko miało miejsce? Od upadku Konstantynopola minęło z górą pół tysiąclecia.

– I co z tego? Historia Hellady liczy sobie kilka tysięcy lat. Pięć stuleci do tyłu to po prostu wczoraj. A mam ci przypomnieć czwartą krucjatę, kiedy wojska z Zachodu złupiły stolicę Bizancjum?

– Tak się przypadkiem składa, coś niecoś wiem o waszych dziejach. Tylko wydaje mi się, że tobie, ideowemu komuniście, a co za tym idzie i ateiście, nie wypada chyba wdawać się w dyskusje teologiczne. Jak mówi Pismo Święte: pozostawmy teologię teologom – próbował obrócić wszystko w żart. Sytuacja robiła się trochę niezręczna.

– A kobiety – ginekologom, podchwycił konwencję Grek i zarechotał, serdecznie ubawiony własnym, niezbyt mądrym kalamburem.

– A, jeszcze jedno! Was Słowian kto nauczył czytać, pisać i opowiadać?

– Na pewno nie Grecy! Chrzest przyjęliśmy z Zachodu – nie orientował się jeszcze do czego zmierza rozmówca.

– Nie Grecy przypadkiem, jesteś pewny? A Cyryl i Metody przyszli do was niby skąd? Z Rzymu czy z Tesalonik? Gdyby nie oni, siedzielibyście do tej pory na drzewach. Dali wam alfabet!

– No może nie wszystkim Słowianom – znowu mała riposta Polaka.

– Wybacz, dokończymy później, spieszę się do cerkwi. Kiedy odchodził doleciały go jeszcze słowa:

– Ludzie dzielą się na Greków i na tych, co chcieliby nimi być!

Stojąca na małym wzniesieniu cerkiew urzekała prostotą i doskonałymi proporcjami. W oddali morskie fale zlewały się z niebem a pomiędzy nimi białe ściany i niebieska kopułka zwieńczona niewielkim krzyżem łączyły niebo i ziemię.

Wszedł do środka, poczuł intensywny zapach kadzidła, tak charakterystyczny dla cerkwi. Ze starego ikonostasu patrzyli nań smutno bizantyńscy święci. W zasadzie wszystko było takie same jak w cerkwiach, które oglądał w Bieszczadach. Pustawo, tylko kilka starszych kobiet w czerni stawiających świece i modlących się nieustannie za swoich zmarłych.

Stanął trochę niepewnie obok ikonostasu. W małej cerkwi nie było zbyt dużo miejsca. Już po chwili dał się słyszeć śpiew, niezwykle piękny, przypominający zapomniany już prawie w Kościele zachodnim śpiew gregoriański.

Wszystko było w tej świątyni inne niż to do czego przywykł od dzieciństwa i wszystko w zasadzie było podobne.

Zza ikonostasu wyszedł duchowny i zaczął okadzać ikony. Okadził także i jego, co uznał za naprawdę piękny zwyczaj. Uśmiechnął się nawet do celebransa z długą, siwą brodą, jakie widuje się na ikonach, lecz ten uśmiechu nie odwzajemnił. Jego usta powtarzały bezgłośnie modlitwę. Dzwoniły małe dzwoneczki przy kadzielnicy z której snuł się niebieski obłoczek dymu, przez małe okienko wpadał promień porannego słońca.

Niewiele rozumiał z tego greckiego nabożeństwa, lecz był szczęśliwy, że się tutaj znajduje i w tym mistycznym, podniosłym nastroju się modlił.

W pewnej chwili, gdy patrzył na surowe oblicze Pantokratora, przyszło mu na myśl: „Boże, przecież my już jesteśmy jednością przed twoim obliczem a wszelkie nasze ziemskie podziały to tylko kłótnie w rodzinie”. Poczuł się od tej chwili w tej małej cerkwi jak u siebie.

Po wyjściu z nabożeństwa, greckim zwyczajem udał się do kawiarni. W miasteczku panowała senna atmosfera. Po sezonie turyści zjawiali się rzadko. Starcy przy stolikach bezwiednie przesuwali w palcach paciorki *komboloi*. Czas się tutaj zatrzymał – taka banalna myśl musiała narzucać się każdemu przybyszowi.

Poprosił o kawę i zauważył, jak dziwnie wszyscy mu się przyglądają. Zwykle Grecy tak się nie zachowują wobec gości. Upił łyk pachnącego napoju, gdy jeden z miejscowych zagadał do niego niezłą angielszczyzną, znamionującą światowca.

– Dziwny z ciebie człowiek. Pochodzisz z komunistycznego kraju, pracujesz dla komunisty, a byłeś w cerkwi i teraz znowu w naszej kafeterii.

– I cóż w tym dziwnego?

– Dziwne, bo u nas zbierają się tylko sympatycy lewicy, prawicowcy chodzą do tej drugiej, po tamtej stronie ulicy. Zagadkowy z ciebie człowiek!

Tadeusz Wyszomirski

Dzieliła się talentem i wiedzą

16 października zmarła **Iroida Gasperczyk**. Miała 65 lat.

Mijają kolejne niedziele bez Jej obecności w cerkwi w Ostrowiu Północnym. – Pewnie jest na Liturgii gdzie indziej – pojawia się myśl – a może jest w szpitalu? W końcu wszyscy wiemy, że zmaga się z chorobą... Zaraz na *Michaiła*, czyli na ostrowskie święto wspominania zmarłych, przywiezie do cerkwi chryzantemy, a może sama ułoży kompozycję z suchych roślin. Za jakiś czas zapyta, czego brakuje do udekorowania cerkwi na Boże Narodzenie, potem zatroszczy się o kwiaty do *płaszczanicy*, dopytywać będzie o której batiuszka będzie święcił pokarmy w Szudziałowie, bo przyjęło się, że właśnie w jej mieszkaniu to się odbywa, co przygotować na święto, jak zorganizować poczęstunek dla pielgrzymów... I tak, jak od lat, tym dopytywaniem i działaniem odmierzy roczny cykl parafialnych wydarzeń...

Nie przywiezie, nie ułoży, nie zapyta, nie ukłoni się na przywitanie ani w Ostrowiu, ani w Szudziałowie, gdzie mieszkała, ani w żadnej ze wsi szudziałowskiej gminy, sąsiedniej kryńskiej czy innych powiatu sokólskiego. Znała ludzi i ludzie ją znali. Pieszo, rowerem czy autobusem jako specjalista do spraw wiejskiego gospodarstwa domowego przemierzała teren. Dzieliła się talentem i wiedzą, którą sama miała i którą przekazywali jej inni – co i jak zasiać, gdzie posadzić, jak pozbyć się szkodników. Ciasta, przetwory, dania na zimno, dania na ciepło, nalewki, ale i wyszywane kwiaty, szydełkowe koronki, wstążkowe bombki, koralikowe pisanki – z kunsztem kulinarnym i rękodzielniczym kojarzyli ją okoliczni mieszkańcy. Swoją osobą i działalnością łączyła ludzi. Radną gminą – formalnie – była od ostatnich wyborów samorządowych, ale właściwie była nią „od zawsze”. Pracownikom ośrodka kultury pomagała zorganizować czy kameralne spotkanie, czy większy festyn, podpowiadała, kiedy u prawosławnych zaczyna się post lub jest jakieś święto.

Pochodziła z Mętnej koło Mielnika. Życie zawiodło ją na Sokólszczyznę. Tu wyszła za mąż za pochodzącego z Ostrowia Północnego **Mikołaja Gasperczyka**, nauczyciela fizyki i matematyki. Mieli czworo dzieci. Znani byli tu wszystkim. Wszyscy wiedzieli, że są prawosławni. Oni szanowali innych i sami byli szanowani.

Jak to w małych społecznościach bywa, ludzie domyślali się albo i wręcz znali jej radości i troski. Te pierwsze, wiadomo, przyjmowała z uśmiechem, te drugie, po – czasem krótszym, czasem dłuższym – westchnieniu, też umiała przyjąć. I jedne, i drugie przynosiła ze sobą do cerkwi. Bo tak nauczyli ją Bazyli i Olga Panasiukowie – Rodzice.

Natalia Klimuk

ANI RYDZANICZ

naszej długoletniej współpracownicy

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci Taty
składają koleżanki i koledzy
z Przeglądu Prawosławnego



Jeszcze o wyborach

Zdobywając 37,58 proc. głosów, partia Prawo i Sprawiedliwość nie musiała zawierać żadnych koalicji i samodzielnie utworzyła rząd. Samodzielne rządy PiS stały się możliwe po przegranej Zjednoczonej Lewicy, która nie przekroczyła 8-procentowego progu wyborczego i słabym, 5,3 proc., wyniku PSL. Do Sejmu po raz kolejny nie dostali się kandydaci z listy KORWIN (4,76 proc.) i Samoobrony (0,03 proc.). Wśród przegranych jest też nasza, prawosławna społeczność, która nie będzie miała swojego reprezentanta w parlamencie. Oznacza to, że utraciliśmy, choćby na miarę jednego posła czy senatora, możliwość wpływania na podejmowane przez parlament decyzje. Oznacza też, że straciliśmy jedną z ważnych możliwości egzekwowania należnych nam praw. Przegrana oznacza także stratę w sferze psychologicznej. Wybór przez każdą mniejszość parlamentarzysty daje poczucie satysfakcji z zaistnienia i odegrania nawet skromnej roli w tym ogólnonarodowym wydarzeniu. Ten aspekt jest szczególnie ważny dla prawosławnych spoza Białostocczyzny.

Dlaczego tak się stało? To pytanie słyszę od bardzo wielu osób, zatroskanych o przyszłość prawosławno-białorusko-ukraińskiej wspólnoty na Podlasiu. Dlaczego, pytają, mniejszość niemiecka po raz kolejny wprowadziła do Sejmu swojego przedstawiciela, a my nie mogliśmy tego dokonać. Odpowiedź na to pytanie jest prosta, a zarazem złożona. Nie mamy swego przedstawiciela w Sejmie, gdyż żaden z odwołujących się do prawosławno-mniejszościowego elektoratu kandydat, a było ich blisko dziesięciu, nie zdobył dostatecznej liczby głosów. Obecność „naszych" kandydatów chyba na wszystkich, oprócz PiS, listach doprowadziła do rozbicia głosów i wyborczej porażki nas wszystkich. Czy mogłoby być inaczej i czy istnieją szanse uniknięcia obecnej sytuacji w przyszłości? Teoretycznie tak. Z doświadczeń poprzednich i ostatniej kampanii wynika, że na utożsamianych z mniejszością kandydatów głosuje na Podlasiu około 50 tysięcy wyborców. Startując w 1993 roku z listy Komitetu Wyborczego Prawosławnych do Senatu w całym województwie otrzymałem 51 815 głosów. W ostatnich wyborach, startując także do Senatu z okręgu nr 61, składającego się z powiatów bielskiego, hajnowskiego, siemiatyckiego i wysokomazowieckiego, co oznacza, że nie mogli na mnie głosować mieszkańcy Białegostoku i gmin Gródek, Michałowo, Zabłudów, otrzymałem 32 896 głosów. Liczby te pokazują, że społeczność prawosławna ma potencjał do wybrania dwóch, a nawet trzech posłów. To w teorii. W praktyce dezintegracja naszego środowiska pogłębia się i na jakiekolwiek wspólne działanie w najbliższym czasie nie ma co liczyć, nie ma też co liczyć, że któraś z dużych ogólnokrajowych partii uczyni gest i w następnych wyborach zaproponuje przedstawicielowi mniejszości pierwsze lub choćby drugie miejsce na swoich listach.

Nie ma także szans na zmianę granic okręgów do Senatu – gdyby w miejsce powiatu wysokomazowieckiego do okręgu nr 61 włączono powiat białostocki ze wspomnianymi gminami Gródek, Michałowo, Zabłudów to wtedy raczej ja, a nie kandydat PiS-u, zostałbym senatorem.

W sytuacji, gdy nie potrafimy współpracować w sferze dużej (wybory parlamentarne) i tej małej (wybory do samorządów) polityki, jakimś wyjściem byłaby współpraca w realizacji innych ważnych dla nas celów. Jednym z nich jest poszerzanie i utrwalanie wiedzy o naszej historii, wspólne przedsięwzięcia w sferze kultury. Pozytywnym przykładem jest zaangażowanie wielu środowisk w uczczenie setnej rocznicy *bieżeństwa*.

Dzięki inicjatywom Fundacji im. księcia Konstantego Ostrogskiego, środowisk przycerkiewnych, organizacji mniejszości białoruskiej i ukraińskiej – piszemy o nich na stronach 10-13 te dramatyczne wydarzenia zaistniały w ogólnospołecznym wymiarze jako ważny element wspólnej historii.

Brak w parlamencie prawosławnego posła ma też i dobre strony. Wybrany – szanse miał kandydat startujący z listy PO, PSL lub Zjednoczonej Lewicy – znalazłby się po jednej ze stron przybierającego coraz ostrzejsze formy konfliktu między rządzącymi i będącymi w opozycji partiami. Jako poseł starałem się jak najmniej uczestniczyć w polsko-polskiej wojnie. Dzięki temu, choć nie we wszystkich sprawach, udawało mi się – tak było w kwestii budżetowych dotacji na remont budynków supraskiego monasteru czy ustawy o finansowaniu prawosławnego seminarium – uzyskać poparcie niemal wszystkich posłów.

Żyć w zgodzie ze wszystkimi nie oznacza być biernym wobec decyzji sprawujących władzę, które naruszają zasady demokratycznego państwa czy stoją w sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości. W Polsce, gdzie narodowe i wyznaniowe mniejszości to zaledwie kilka procent ogółu obywateli, politykę państwa w sferach stosunków państwa z Kościołami i związkami wyznaniowymi czy w odniesieniu do mniejszości narodowych i etnicznych powinna cechować szczególna ostrożność i wrażliwość. Nadrzędną zasadą stosunku państwa do tych społeczności winno być podmiotowe ich traktowanie, a to oznacza uwzględnienie, w ramach możliwości, ich rzeczywistych aspiracji i oczekiwań. W sferze prawa, dzięki przyjętym po 1989 roku ustawom regulującym sytuację prawną poszczególnych Kościołów, a także ustawie o mniejszościach narodowych, mamy dobrą sytuację. Również dotychczasowa praktyka, choćby w sferze wspierania inicjatyw służących zachowaniu tożsamości zamieszkujących w Polsce mniejszości, choć budziła zastrzeżenia, zasługiwała na pozytywną ocenę. Pozostaje mieć nadzieję, że także obecnie rządzący dotychczasową politykę wobec mniejszości będą kontynuować.

Eugeniusz Czykwin

■ Mamy w Polsce widoczny kryzys wiary – twierdzi ks. **Jacek Siekierski**, rzymskokatolicki duszpasterz akademicki z Warszawy. Jest on widoczny nie tylko w odniesieniu do powołań kapłańskich, ale także małżeństwa. W tym roku przygotowanie do kapłaństwa w seminariach diecezjalnych i zakonnych rozpoczęło 748 alumnów. To najmniej od dekady. W seminariach diecezjalnych naukę na pierwszym roku podjęło 546 kleryków. W 2005 roku, roku śmierci **Jana Pawła II**, do seminariów diecezjalnych zgłosiło się 1145 kandydatów. Tylu kleryków na pierwszym roku nie było nawet w połowie lat 80. XX wieku, kiedy mówiono o tzw. boomie powołań. Z nowo przyjętych seminarzystów do święceń dochodzi zwykle połowa. Oficjalnie o tym się nie mówi, ale już kilku biskupów przymierza się do połączenia swoich seminariów.

■ Dr **Paweł Borecki**, adiunkt w Katedrze Prawa Wyznaniowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, w „Przeglądzie" (9-15.11.2015): „Sądzę, że nastąpi wzrost wydatków budżetu państwa przede wszystkim na Kościół katolicki i jego duchowieństwo, np. na budowę monumentalnych świątyń czy na masowe imprezy religijne. Przewiduję rozwój różnego rodzaju duszpasterstw w instytucjach państwowych. Prawdopodobnie zostanie podjęta próba wprowadzenia religii jako przedmiotu fakultatywnego na egzaminie maturalnym, a w końcu czynniki klerykalne spróbują pozbawić młodzież szkolną prawa do nieuczęszczania ani na lekcje religii, ani na etykę. Spodziewam się także zahamowania procesu rejestracji nowych związków wyznaniowych. Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Konferencji Episkopatu Polski może znów stać się miejscem formułowania wiążących rozstrzygnięć dla aparatu państwowego...".

■ W ostatnich dziesięciu latach wzrosła liczba osób w Polsce, deklarujących że nie przeczytały w ciągu roku ani jednej książki. Prawie 60 proc. dorosłych Polaków nie czyta więc żadnej książki. Liczba intensywnie czytających zmalała w tym czasie o połowę i wynosi obecnie 10 proc. dorosłych Polaków. Poziom czytelnictwa jest jednym z kluczowych wskaźników, opisujących potencjał rozwojowy państwa.

■ **George Friedman**, amerykański strateg, założyciel instytutu Stratfor, w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „Ameryka zrozumiała, że rosnącej potędze Rosji lepiej przeciwstawić się wcześniej niż później. Dziś linia graniczna to „Międzymorze" Piłsudskiego. USA pozostanie gwarantem bezpieczeństwa tego obszaru. Dlatego wysyłamy do Polski tak wiele czołgów. To jedna z nielicznych rzeczy, którą zgodnie popierają republikanie i demokraci. Wiem, że w Polsce żywy jest syndrom 1939 roku, gdy sojusznicy nie przyszli wam z pomocą. Ale Ameryka Polski nie opuści, bo to tani sposób na powstrzymanie Kremla. I tylko ze względów dyplomatycznych nie nazwiemy naszych polskich baz stałymi. Natomiast na Ukrainie konfrontacji z Rosją nie zaczniemy".

■ Z rozmowy w „Myśli Polskiej" (8-15.11.2015) z **Wiktorem Węgrzynem**, komandorem Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego: „Przez 15 Rajdów Katyńskich nie słyszałem, aby któryś z motocyklistów płacił za pomoc w Rosji, na Ukrainie czy Białorusi. I nie jest to wyłącznie solidarność motocyklistów. Oto panie z herbatą i kawą na tacach wychodzą z kawiarni i częstują motocyklistów – bo jest zimno. Metropolita Jekaterynburga zaprasza motocyklistów do domu pielgrzyma, jest kolacja, śniadanie, nie chcą zapłaty. Oczywiście, zawsze za spotykające nas dobro staramy się zrewanżować naszymi podarkami, równowartość dajemy na tacę, ale życzliwość i dobro ludzi Wschodu jest uderzająca. (...) Na Wschodzie jest biedniej, ale więcej tu człowieka, a słowo drużba, dobrota ma sens".

■ Bruksela zawiesiła na cztery miesiące sankcje wobec 170 przedstawicieli białoruskiej elity rządzącej, w tym prezydenta Białorusi – **Aleksandra Łukaszenki**. Będą oni mogli wjeżdżać do Unii Europejskiej oraz korzystać z zamrożonych wcześniej rachunków w europejskich bankach. Na decyzję Brukseli wpłynęło to, że tegoroczne wybory prezydenckie na Białorusi były najspokojniejsze w historii tego kraju, a prezydent uwolnił wszystkich więźniów politycznych.

■ Była gruzińska minister edukacji **Chatia Dekanoidze** została mianowana szefem Narodowej Policji Ukrainy. NPU została powołana w lipcu 2015 roku. 38-letnia Gruzinka ma bogaty życiorys polityczny. Była bliską współpracowniczką byłego prezydenta Gruzji **Micheila Saakaszwilego**, obecnego szefa administracji obwodowej w Odessie. W latach 2007-2012 Dekanoidze pełniła funkcję rektora gruzińskiej Akademii Policji. W 2012 roku była ministrem oświaty i edukacji Gruzji. W 2012 roku wyemigrowała na Ukrainę. Po Majdanie pracowała jako doradca szefa MSW Ukrainy **Arsena Awakowa**. Kontrkandydatką Chati Dekanoidze była jej rodaczka **Eka Zguładze**, wiceminister spraw zagranicznych Gruzji w latach 2006-2012, która od grudnia 2014 zajmuje stanowisko pierwszego wiceministra w MSW Ukrainy.

■ **Pawło Klimkin**, minister spraw zagranicznych Ukrainy, w odpowiedzi na pytanie „Rzeczpospolitej": – Czy jednak można walczyć z oligarchami, gdy sam prezydent jest szóstym najbogatszym człowiekiem na Ukrainie i w ciągu ostatniego roku zwiększył swój stan posiadania o jedną piątą? – Bycie bogatym nie jest zakazane w żadnym kraju. Ważne, żeby działać zgodnie z prawem. Ponadto prezydent został wybrany w wolnych i uczciwych wyborach! Przekazał wszystkie swoje aktywa niezależnemu funduszowi. To normalna praktyka w Stanach Zjednoczonych, także w wielu innych zachodnich krajach. Prezydent zbudował swój majątek całkowicie legalnie. Dlatego jest w pełni wiarygodny w reformowaniu Ukrainy.

GRUZJA

Odnaleziono relikwie św. Maksyma Wyznawcy

Kilkuletnie badania potwierdziły, że odnalezione w 2010 roku relikwie rzeczywiście należą do św. Maksyma Wyznawcy, poinformowano podczas V Międzynarodowej Konferencji Teologicznej, która z udziałem uczonych, badaczy i duchownych z Serbii, Grecji, Rosji, Wielkiej Brytanii i Australii odbyła się w Tbilisi.

– *W Gruzji od stuleci powtarzano cerkiewny przekaz, że relikwie św. Maksyma Wyznawcy znajdują się w monasterze św. Maksyma, obok twierdzy Mur koło Cageri, pod prestołem obecnie odbudowanej cerkiewki* – opowiadał arcybiskup cagerski i lentiechski **Stefan**. – *Kiedy byłem uczniem, już wiedziałem, że święty jest pochowany gdzieś w Cageri. Potem zacząłem bliżej interesować się tym problemem, zapoznawać ze źródłami, teologicznymi badaniami, wynikami przeprowadzonych w 1914 roku badań archeologicznych. Oczywiście korzystałem m.in. z prac Korneliusza Kekelidze, Aleksandra Brilliantowa i Siergieja Epifanowicza. W 1914 roku przeprowadzono badania nie wewnątrz, lecz na zewnątrz cerkwi. Potwierdzono, że cerkiew w tym miejscu stała także wcześniej, że był tam monaster, ale bezpośrednich śladów św. Maksyma nie odnaleziono. Potem rozpoczęła się I wojna światowa, wybuchła rewolucja, wykopaliska zostały wstrzymane.*

Władyka Stefan kierował obecnymi pracami, które zakończyły się sukcesem. – *Przystępując do wykopalisk wewnątrz cerkwi, powątpiewaliśmy w słuszność takiej decyzji, tym bardziej, że ostatecznie mógł ją zatwierdzić tylko patriarcha Eliasz. Tak się jednak złożyło, we wewnątrz obecnej cerkiewki, zbudowanej w 1988 roku, na miejscu poprzedniej, zniszczonej przez bolszewików, trzeba było przeprowadzić niezbędne prace remontowe – wymienić podłogę, postawić nowy marmurowy prestoł. To ułatwiło decyzję, tym bardziej że z pokolenia na pokolenie powtarzano przekaz, że właśnie tu znajdują się relikwie. Nawet w latach władzy radzieckiej wierni czcili to miejsce jako mogiłę św. Maksyma.* – mówił arcybiskup Stefan.

– *Wiemy, że św. Maksym Wyznawca i jego uczniowie za wiarę zostali poddani torturom, żeby pozbawić ich możliwości głoszenia Dobrej Nowiny, obcięto im język i palce u rąk. W odnalezionych relikwiach brakuje właśnie palców u rąk, a w jamie ustnej zachowały się ślady infekcji, która mogła się rozwijać jedynie na ranach za życia człowieka. Odnaleźliśmy relikwie czterech osób. Jedna z nich została pochowana niżej i był to najprawdopodobniej św. Arseniusz, którego imieniem początkowo nazwano ten monaster. Trzy osoby pochowane razem nieco wyżej to, zdaniem antropologa, św. Maksym i jego uczniowie – Anastazy Apokrisiarij i Anastazy mnich* – wkrótce po odnalezieniu moszczy powiedział władyka. Obecne badania potwierdziły, że odnalezione relikwie rzeczywiście należą do św. Maksyma Wyznawcy.





Na Kacchijskim Słupie

Odradza się życie monastyczne w zachodniej części Gruzji, w Imeretii. W 1993 na skale, która nosi nazwę Kacchijski Słup, zaczął prowadzić monastyczne życie mnich **Maksym** (**Kawtaradze**).

Pod starymi lipami zostały odnalezione pochówki starożytnych mnichów, opowiada mnich **Ilarion** (**Gwiriaszwili**). Asceci, którzy tutaj mieszkali, prowadzili tak głębokie życie duchowe, że znali dzień swojej śmierci i przygotowywali się do spotkania z Panem.

Kacchijski Słup, na którym wznosi się cerkiew św. Symeona Słupnika, jest jednym z najpiękniejszych miejsc w Imeretii. Do naszych czasów przetrwał opis tego miejsca, sporządzony przez znakomitego historyka i geografa, księcia **Wachuszti Bagrationi** (1696-1784). Starożytna cerkiew została zbudowana na przełomie V i VI wieku.

Życie monastyczne rozpoczęło się tutaj w IX wieku, trwało osiem stuleci. Chrześcijanie chętnie odwiedzali to miejsce, w sposób szczególny odczuwali tu bliskość Boga. Okupacja imperium osmańskiego spowodowała, że zostało zapomniane na wieki.

W 1994 roku alpinista **Aleksander Dzaparidze** razem z pisarzem **Lewanem Gotya** zorganizowali specjalną ekspedycję i odkryli na szczycie cerkwie i *kielie*. Miejscowi zawsze czcili to miejsce. W latach 90., kiedy prześladowanie religii osłabło, ludzie coraz częściej zaczęli odwiedzać Kacchijski Słup.

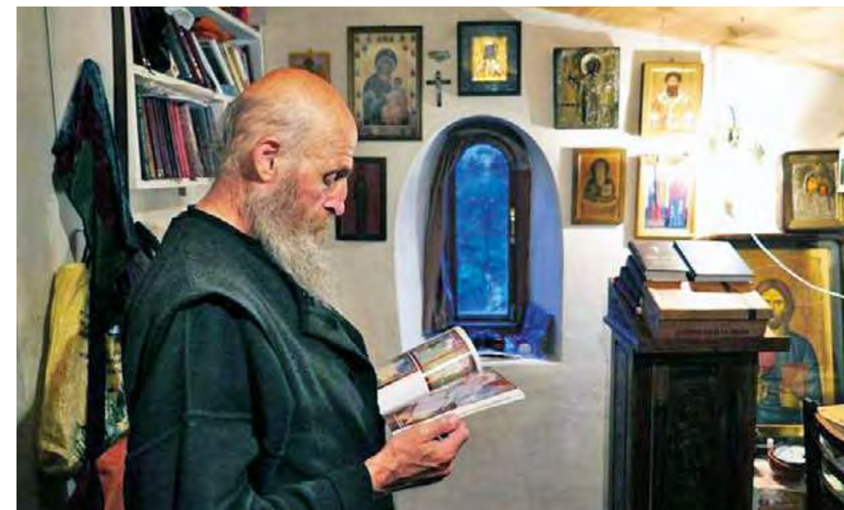
SYRIA

Obrona Sadat

Setki chrześcijańskich żołnierzy z całej Syrii biorą udział w obronie starożytnego chrześcijańskiego miasta

Kacchijski Słup, droga na szczyt, mnich w kielii

Sadat w Syrii. Zagrożenie atakiem jest tak wielkie, że miasto opuściło już około 15 000 chrześcijan, znajdując schronienie w zniszczonym przez działania wojenne Homs. Mimo wysiłków duchownych i wiernych nie było to łatwe.



– Jeśli Sadat padnie, stracimy główny ośrodek chrześcijaństwa w naszej diecezji – poinformował arcybiskup Homs **Selwanos Butros Alnemeh**.

Sadat (Sedad) jest wyjątkowym zabytkiem światowej kultury, jego historia sięga drugiego tysiąclecia przed naszą erą. Niejednokrotnie jest wspominane w Biblii (Liczb 34,8, Jez 47,15), tu na zawsze spoczął wybitny arabski poeta **Abu Firas al-Hamdani**. Jego mieszkańcy do dziś mówią po aramejsku, językiem, którym posługiwał się Chrystus.

To chrześcijańskie miasteczko leżące na drodze łączącej Damaszek i Homs, stało się ważnym punktem strategicznym podczas obecnej wojny.

Sadat został zajęty w 2013 roku przez bojowników Frontu Al-Nusra, a po tygodniu wyzwolony przez syryjską armię. W tym czasie dżihadyści bestialsko zamordowali 46 chrześcijan.

UKRAINA

Kolejna próba przejęcia cerkwi

Zwolennicy tzw. kijowskiego patriarchatu po raz kolejny wtargnęli do *Uspienskiej* cerkwi we wsi Pticzja w rowienskiej *obłasti*. 26 kobiet zamknęło się w świątyni, żądając zmiany postanowienia sądu, który potwierdził, że prawo do niej ma Ukraińska Cerkiew Prawosławna. Kobiety mają zamiar przebywać w niej, dopóki cerkiew nie przejdzie na własność „kijowskiego patriarchatu”.

W odpowiedzi parafianie zatrzymali ruch na trasie Kijów – Czop, żądając od milicji i władz usunięcia okupujących cerkiew.

– *Sąd odbędzie się 2 grudnia. Myślę, że właśnie to skłoniło przedstawicieli kijowskiego patriarchatu do siłowego zajęcia cerkwi. Zdają sobie sprawę, że rozprawa nie zakończy się dla nich pomyślnie* – powiedział duchowny z rowieńskiej diecezji, o. **Mikołaj Sysoniuk**.

USA

Nie zajmujcie się obrazem islamu lecz położeniem chrześcijan

Kolejny raport z serii „Prześladowanie chrześcijan przez muzułmanów” opublikował amerykański Gatestone Institute. Wiele miejsca poświęca polityce przemilczania tragedii chrześcijan na Bliskim Wschodzie, jaką prowadzą zarówno administracja **Obamy**, jak i amerykańskie media. – *W oświadczeniach rządów USA i mediów nie ma potępienia prześladowań chrześcijan. Słyszymy: „To nie jest prawdziwy, lecz wypaczony obraz islamu”. W centrum uwagi pozostaje właśnie obraz islamu, a nie ofiary. O nich się nigdy nie wspomina* – komentuje chaldejski arcybiskup **Baszar Warda**.

Irakijski duchowny z Ibril **Duglas al-Bazi**, który dziewięć lat temu przeżył tortury w obozie dżihadystów, także potępił to, że Zachód nie chce przyjąć rzeczywistego obrazu islamu: – *Jestem dumny z tego, że jestem obywatelem Iraku, kocham swój kraj. Ale mój (muzułmański) kraj nie jest dumny z tego, że jestem jego częścią. To co dzieje się z chrześcijanami – to nic innego jak holokaust. Proszę was, byście nie nazywali tego konfliktem. To holokaust... Kiedy islam żyje pośród was, to normalne. Ale kiedy chrześcijanie żyją pośród muzułmanów (jako mniejszość) to niedopuszczalne. Ocknijcie się! Oni was zniszczą. My, chrześcijanie na Bliskim Wschodzie, jesteśmy jedyną grupą, która widziała twarz zła.*

W przeglądzie sierpniowych wydarzeń autor raportu **Raymond Ibrahim**, specjalista w zakresie języka arabskiego i islamu, wymienia najgłośniejsze przypadki prześladowań chrześcijan w kilku muzułmańskich krajach.

Opowiada więc o losie Irakijczyka **Molasy Józefa Batki**, który za odmowę przyjęcia islamu został oślepiony.

W internecie ukazały się zdjęcia asyryjskich kobiet, porwanych w końcu sierpnia. Porywacze grożą, że jeśli nie dostaną wykupu, sprzedadzą je do domów publicznych.

12-letnia dziewczynka została zgwałcona przez bojowników Państwa Islamskiego. Złoczyńcy nie uważają, że postępują bezprawnie. Zgodnie z wytycznymi tzw. departamentu badań i *fatwy* (opinia uczonego teologa muzułmańskiego) tego państwa „seks z chrześcijańskimi i żydowskimi kobietami, które zostały wzięte do niewoli podczas walki, jest dopuszczalny”.

W Ugandzie ojciec rodziny, muzułmanin, pobił ze skutkiem śmiertelnym swoją żonę za to, że ona i dwaj ich synowie przyjęli chrześcijaństwo. Młodszemu synowi **Issie Kasono** udało się uciec. O tym co się stało opowiedział w cerkwi. Z powodu traumy żona Issy straciła głos, czeka ją kilka operacji.

W Somalii byłemu muzułmaninowi, który przyjął chrześcijaństwo, odrąbano cztery palce.

Na odprawę przez granicę w Orszy w 1918 roku duże grupy powracających bieżeńców mogły oczekiwać tygodniami, niżej rewizja bieżeńców, powracających przez punkt w Orszy; władze radzieckie surowo zabraniały wywożenia złotych i srebrnych monet, kożuchów i wielu innych rzeczy. Kosztowności można było przewieść nielegalnie (np. w podwójnym dnie beczki czy w koku włosów) lub wręczyć granicznym służbom łapówkę – ze zbiorów Muzeum Suworowa w Kobryniu

Na półwyspie somalijskim byłemu muzułmańskiemu duchownemu, który się ochrzcił, członkowie muzułmańskiej wspólnoty spalili dom, zabrali bydło, ukradli wiele innych rzeczy. Potem obwinili go o podpalenie innego domu, wskutek czego trafił do więzienia. Po wyjściu na wolność w dalszym ciągu głosił Dobrą Nowinę i ochrzcił około dwustu dzieci. Sukces jego misji tak bardzo rozzłościł miejscowych muzułmanów, że niemal go zabili.

Raport opisuje także przypadki zniszczenia chrześcijańskich świątyń w Syrii. Państwo Islamskie opublikowało nagranie, na którym dżihadyści niszczą starożytny monaster Mar Elian i bezczeszczą relikwie jego patrona, św. Eliana. Monasterska cerkiew została zbudowana w miejscu, gdzie ojciec świętego, rzymski oficer, zabił go za odmowę wyrzeczenia się Chrystusa.

23 sierpnia w okolicach Damaszku został wysadzony w powietrze kościół maronitów. Zginęło dziewięć osób, 50 zostało rannych. Ucierpiała także sąsiednia parafia katolicka.

Dżiahdyści z Boko Haram podcięli gardło 16 chrześcijańskim rybakom na brzegu jeziora Czad w nigeryjskim stanie Borno. Autor raportu podkreśla, że ataki nasiliły się po tym, kiedy rząd Czadu zintensyfikował walkę przeciwko Boko Haram.

W stanie Kaduna miejscowi muzułmanie już po raz drugi starali się zabić pastora **Emanuela Dandzumu**. Kilkakrotnie dźgnęli go nożem i bili pałką, dopóki wiejski starosta nie nakazał wstrzymać bójki. Pastor odzyskał przytomność dopiero w szpitalu.

Te przypadki dowodzą regularnych już prześladowań chrześcijan w krajach muzułmańskich. Zdaniem autora raportu, ich główną przyczyną jest zakorzeniony w prawach szariatu światopogląd.

Pomóżcie cerkwi w San Francisco

O pomoc w restauracji soboru w San Francisco prosi Rosyjska Cerkiew za Granicą. Koszty remontu głównej świątyni rosyjskich emigrantów szacowane są na około 250 tys. dolarów.

„Kiedyś nasza parafia była największa w rosyjskiej zagranicy, jednak teraz wielu ludzi, zwłaszcza z rodzinami, nie stać na pobyt w tak drogim mieście, jak San Francisco – bardzo wielu wyjechało stąd i liczba parafian znacznie się zmniejszyła, chociaż odwiedzających i pielgrzymów stale przybywa (teraz nasza cerkiew jest otwarta codziennie od rana do wieczora). Po pięćdziesięciu latach, które upłynęły od budowy, świątynia wymaga poważnego remontu" – informuje służba prasowa Rosyjskiej Cerkwi za Granicą. Podkreśla przy tym, że odnowienie krzyży zamknie się kwotą 50 tys. dolarów, a likwidacja pęknięć na dachu, pomalowanie cerkwi i odnowa kruchty pochłonie około 200 tys. dolarów

Rozpoczęto już prace nad likwidacją pęknięć oraz malowanie.

Równo 50 lat temu duchowy przywódca rosyjskiej zagranicy, św. Jan z Szanghaju i San Francisco, odprawił w tym soborze pierwszą Liturgię.

Cerkiew została zbudowana dzięki składkom parafian.

W soborze odbyły się kanonizacje niebiańskich opiekunów Ameryki Północnej – św. Hermana z Alaski, św. Jana (Maksymowicza), tutaj zorganizowano trzy zjazdy rosyjskiej prawosławnej młodzieży za granicą, tutaj odbywały się Sobory Biskupów, posiedzenia Synodu Biskupów. To tutaj został zwołany także IV Sobór Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, na którym podjęto historyczną decyzję o ponownym połączeniu z moskiewskim patriarchatem.

Parafia znana jest z charytatywnej działalności, w 1990 roku organizowała pomoc dla Rosji, dzisiaj wydaje bezpłatne posiłki wielu pielgrzymom. Przy soborze funkcjonuje gimnazjum i liceum.

ZIEMIA ŚWIĘTA

Remont w bazylice Narodzenia

W bazylice Narodzenia Chrystusa w Betlejem trwają prace restauracyjne. Zostały już odnowione drewniane drzwi z XIII wieku, które oddzielają *pritwor* od nawy cerkwi i dwunastowieczne mozaiki w nawie. Stare drzwi cerkwi to prezent od ormiańsko-cylicyjskiego króla **Hetuma I** z 1227 roku. Drzwi zdobią przedstawienia krzyża i elementy wygrawerowanego w metalu ornamentu, a także inskrypcje w języku arabskim i ormiańskim.

Napis w języku ormiańskim głosi: „W 676 roku drzwi Najświętszej Bogarodzicy zostały wykonane wysiłkiem o.o. Abrahama i Arakela za ormiańskiego króla Hetuma, syna Konstantego. Boże, bądź miłościw wykonawcom (tej pracy)".

Inskrypcja po arabsku: „Te drzwi zostały ukończone z pomocą Allaha, jest On wielki, za panowania pana naszego sułtana al-Malika al-Muazzana w dzień (miesiąc) Mucharram w 624 (1227) roku". Al-Muazzam jest wspomniany dlatego, że był wtedy islamskim zarządcą Palestyny.

Po przejściu do środka bazyliki odwiedzający mogą zobaczyć pochodzące z XII wieku mozaiki w górnej części północnej i południowej ściany. Zachowały się rozmieszczone między oknami przedstawienia sześciu aniołów. W marcu ubiegłego roku pod warstwą tynku odnaleziono siódme przedstawienie. Restauratorzy uważają, że mozaika został pokryta tynkiem w XIX wieku z obawy przed zniszczeniem bądź osypaniem. Mozaikę wykonał w 1169 roku miniaturzysta **Basilius Pitor** – jego imię widnieje na mozaice z wizerunkiem trzeciego anioła na północnej ścianie.

Zachowały się też mozaiki w środkowej części południowej ściany z imionami przodków Jezusa według Ewangelii Łukasza (3,23-38), a mozaiki w środkowej części północnej ściany przedstawiają genealogię Jezusa zgodną z Ewangelią Mateusza (1,1-7). Obecnie można zobaczyć jedynie przedstawienia i imiona siedmiu ziemskich przodków Chrystusa, napisane po łacinie. Na południowej i północnej ścianie można dostrzec otoczone formami geometrycznymi, liśćmi akantu i podświeczniknikami, postanowienia Soborów Powszechnych i lokalnych, w języku greckim i łacińskim.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /85/ grudzień 2015

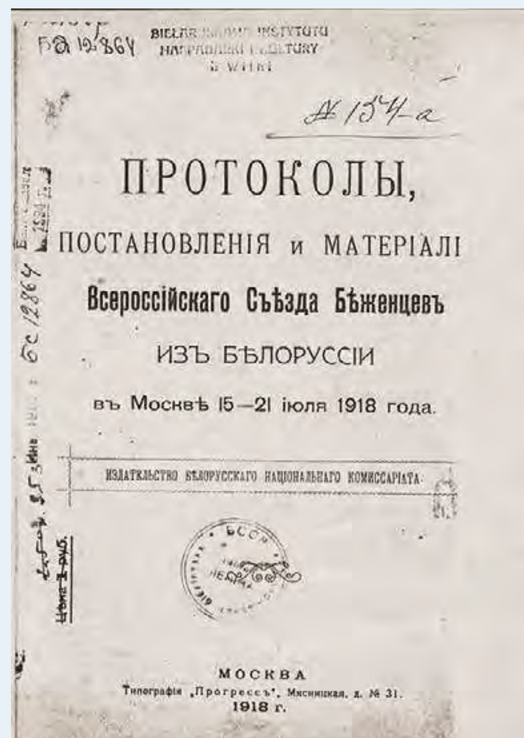




Вяртанні на бацькаўшчыну

У час рэвалюцыйных падзей у лютым 1917 г., стабільная дагэтуль сітуацыя бежанцаў з кожным месяцам мянялася на горшую. Ад прастолу адрокся цар Мікалай II, які сярод бежанцаў карыстаўся аўтарытэтам. З царскай сям'ёй атаясамлівалі яны дзейнасць Таццянінскага камітэта, які дапамог мільёнам бежанцаў годна перетрываць першыя гады на чужыне. Цэны на спажывецкія тавары хутка павышаліся, пры чым бежанскія пайкі заставаліся такімі ж. Дзейнасць дзяржаўных, дапаможных арганізацый абмяжоўвалася, з часам некаторыя з іх ліквідаваліся. Гэта выклікала хвалю пераездаў бежанцаў з месца на месца, у пошуках працы і хлеба. Як сцвярджалі сучаснікі, вялікае жаданне вяртання на бацькаўшчыну, часта паралізавала сярод іх грамадскую актыўнасць.

Strona tytułowa „Protokołów Materiałów i Postanowień Ogólnorosyjskiego Zjazdu Bieżeńców z Białorusi", który odbył się w Moskwie w dniach 15-21 lipca 1918 roku – egzemplarz ze zbiorów Białoruskiej Biblioteki Narodowej w Mińsku


ПРОТОКОЛЫ,
ПОСТАНОВЛЕНІЯ и МАТЕРІАЛІ
Всероссійскаго Съѣзда Бѣженцевъ
ИЗЪ БѢЛОРУССІИ
въ Москвѣ 15—21 іюля 1918 года.
ИЗДАТЕЛЬСТВО БѢЛОРУССКАГО НАЦІОНАЛЬНАГО КОМИССАРІАТА.
МОСКВА
Типографія „Прогрессъ", Мясницкая, д. № 31.
1918 г.

Летам 1917 г. у Самарскай губерні, дзе пражывала 142 тыс. бежанцаў дайшло да эксцэсаў паміж імі і мясцовым насельніцтвам. А гэта па прычыне неўраджаю і браку хлеба. Падобная сітуацыя была ў Варонежскай губерні, дзе мясцовыя беспрацоўныя мяшалі бежанцам працаваць на гаспадарках памешчыкаў. Яны ахвотна прымалі іх на працу, бо можна было менш плаціць. Як гаварылі дзеячы земскіх упраў з Варонежскай губерні: “бежанцаў высяляюць з кватэр, разбураюць печкі, вымаюць ваконныя рамы, б'юць дзяцей, а нават дарослых, не хочуць прадаваць хлеба і іншых прадуктаў”.

Найгоршае аднак пачалося пасля кастрычніцкага перавароту 1917 г. – голад, грамадзянская вайна, тэрор, накіраваны да прадстаўнікоў класавых і ідэйных ворагаў бальшавікоў – усе гэтыя жахі прыйшлося перажываць бежанцам. Адчулі яны змену настрояў мясцовых жыхароў у адносінах да іх. Ваенных уцекачоў пачалі лічыць чужым і варожым элементам, вядома не ўсе. Добрасуседская зычлівасць мянялася ў недавер і абыякавасць. У такой атмасферы ў асяроддзі бежанскіх элітаў і арганізацыяў пачалася гарачая дыскусія пра вяртанне на бацькаўшчыну. Гэта закранула таксама і беларускае асяроддзе.

У маю 1917 г. у Маскве ўзнікла Беларуская Народная Грамада, якая стала галоўным ініцыятарам склікання І-га Усерасійскага з'езду бежанцаў-беларусаў. Прайшоў ён у Маскве 24-27 верасня 1917 г., а прысутнічала на ім сотні дэлегатаў з 14 губерняў Расіі. Месяц пазней Часовы ўрад Расіі пачаў працаваць над планам дэмабілізацыі арміі і вяртання бежанцаў. Аднак працу спыніў бальшавіцкі пераварот.

Другі з'езд бежанцаў-беларусаў БНГ склікала на 19-21 лістапада 1917 г. Сакратаром быў выбраны Нестар Перэвой з Кнаразоў на Бельшчыне. Напэўна ўдзельнічалі ў ім іншыя дэлегаты з Падляшша. Складаная палітычная сітуацыя не спрыяла аднак яднанню ўсіх беларускіх дзеячоў вакол ідэі вяртання бежанцаў на бацькаўшчыну.

Пасля Лютаўскай рэвалюцыі пачалі гуртавацца таксама беларусы-бежанцы з Петраграду. 22 мая 1917 г., у вялікай зале Калашнікаўскай біржы, прайшоў бежанскі з'езд, на якім прысутнічалі каля 1000 асоб з Гродзенскай губерні. Гаварылася пра выплаты рэкампенсат бежанцам, вяртанні на бацькаўшчыну, адбудову дамоў, прамысловасці і сельскай гаспадаркі. З'езд паклікаў да жыцця Раду Саюзу грамадзян Гродзенскай губерні, якая складалася з 65 чалавек. Саюз пачаў выдаваць газету “Известия Совета Союза Граждан Гродненской Губернии”, у першым нумары якой апублікавалі адозву “Да нашых суграмадзян бежанцаў з Гродзенскай губерні”.

МЯЖА ДЛЯ БЕЖАНЦАЎ АДКРЫВАЕЦЦА

22 снежня 1917 г. Вялікая Беларуская рада ў Мінску, падчас Усебеларускага з'езду, не прызнала савецкай улады. З'езд быў бальшавікамі разагнаны. У гэты ж дзень пачалася мірная канферэнцыя ў Берасці. 18 лютага Немцы пачалі марш на Украіну; 1 сакавіка 1918 г. ад бальшавікоў адбілі Кіеў, 29 сакавіка Палтаву, 8 красавіка Харкаў, на пачатку мая Крым і землі да Растова на Дану. Мэтай усёй аперацыі было ўзмацненне ўкраінскага ўраду ды атрыманне доступу да вугалю ў Данбасе. Тым часам, 21 лютага 1918 г. група беларускіх дзеячоў падпісала І Устаўную грамату, якая дала аснову для пазнейшага абвяшчэння незалежнасці Беларусі. Нямецкія войскі ў гэты сам дзень увайшлі да Мінска і неўзабаве занялі тэрыторыю Беларусі да Оршы і Магілёва.

Існаванне бальшавіцкай улады знаходзілася пад вялікай пагрозай і яе прадстаўнікі 3 сакавіка 1918 г. у Берасці падпісалі мірны дагавор, на не выгадных для сябе ўмовах. Трактат раздзяляў Беларусь на дзве сферы ўплываў – савецкую і нямецкую. Актам нязгоды беларусаў на такі падзел, было абвяшчэнне 25 сакавіка 1918 г. у Мінску незалежнай дзяржавы – Беларускай Народнай Рэспублікі (БНР).

Для бежанцаў пазітыўным вынікам брэсцкага трактату была дэкларацыя абодвух бакоў пра магчымасць іх вяртання на бацькаўшчыну. Да нямецкай акупацыйнай зоны маглі вяртацца бежанцы з Брэсцкага, Бельскага, Канстантыноўскага, Уладаўскага, Пружанскага, Кобрынскага і Ковельскага паветаў. Бежанцы, якія пражывалі ў Мінскай, Харкаўскай, Кіеўскай, Екацерынаслаўскай, Чарнігаўскай ці Палтаўскай губернях знайшліся тымчасам па тым баку фронту, дзе была іх бацькаўшчына. Надзеі на вяртанне пачалі для многіх збывацца. У дапамогу кінуліся беларускія эліты, звязаныя з Беларускай Народнай Рэспублікай.

21 красавіка 1918 г. нямецкі ўрад згадзіўся адкрыць мяжу для вяртання бежанцаў на Беларусь і Варшаўскае генерал-губернатарства. У гэты час у Расіі магло знаходзіцца звыш 2 міліёнаў бежанцаў. Вестка пачала разыходзіцца па губернях. Бежанцы рыхтавалі вазы з конькмі ды скіроўваліся на захад, у напрамку бацькаўшчыны. Неўзабаве, каля Оршы і Бранска стаялі шнуры бежанскіх вазоў. Гранічная адправа ішла вельмі марудна. У канцы мая 1918 г. каля Оршы сабраліся 30 тысяч бежанцаў, што пагражала голадам і эпідэміямі. Нямецкі ўрад прапанаваў стварыць змешаную камісію, якая на дарозе, ужо ў Смаленску займалася б частковым афармленнем рээмігрантаў і тым паскорыла б пераезд мяжы.

Аднак савецкі ўрад не хацеў ісці, па гэтаму пытанню, на цеснае супрацоўніцтва з Германіяй. У дадатак, 28 мая 1918 г. выдаў прыказ, які канчаткова падрываў і так кепскае матэрыяльнае становішча бежанцаў, што вярталіся дадому. Загад акрэсліваў, што на мяжы трэба было забіраць у бежанцаў: залатыя манеты, срэбраныя манеты вышэй 1 рубля, банкноты звыш 1000 руб., каштоўныя металы і камяні, шкуры, зброя, фотаапараты, запасы збожжа звыш 0,5 пуда (8 кг) на асобу і іншай ежы звыш 1 пуда (16,3 кг). Забаранілі таксама перавозку недазволеных выданняў. Пасля такой пагранічнай рэвізіі савецкімі пагранічнікамі, бежанцы станавіліся фактычна жабракамі. Часта толькі хабар мог палагодзіць жорсткія адносіны памежных чыноўнікаў і войска.

У маі 1918 г., калі Украінай кіраваў гетман Скарападскі, у Кіеве стварылася дыпламатычная місія Беларускай Народнай Рэспублікі. Кіраваў ёю **Аляксандр Цвікевіч**. Тады ж у Кіеве пачала выходзіць газета грамадска-палітычнага характару “Белорусское Эхо”. Асвятляла яна адносіны ўраду БНР з суседнімі дзяржавамі, давала весткі з Беларусі. Інфармавала пра педагагічныя курсы, тэатральнае жыццё, новыя выданні. Пастаяннай калонкай быў “Беженскій отдел”. У газету пісалі вядомыя асобы беларускай культуры, навукі і палітыкі: гісторыкі **Мітрафан Доўнар-Запольскі** і **Аляксандр Цьвікевіч**, грамадскі дзеяч і навуковец **Яўген Хлябцэвіч** ды **Іван Краскоўскі**. Апошні быў сынам бацюшкі з Дубіч Царкоўных і працаўніком Земскага саюзу ў Кіеве, дзе дапамагаў бежанцам. У 1918 г. яго, як беларуса, урад Украіны выбраў намеснікам старшыні Рады Міністраў.

У верасні 1918 г. у Кіеве пачалі арганізоўваць Цэнтральны Беларускі камітэт на Украіне. У газеце “Белорусское Эхо” з 30 верасня г. 1918 г. Яўген Хлябцэвіч прапанаваў на першым з'ездзе арганізацыі разглядаць наступныя пытанні: прававое і матэрыяльнае становішча беларускіх бежанцаў і іх арганізацый, распрацоўку стратэгіі вяртання на радзіму, статус дэмабілізаваных беларускіх вайскоўцаў, стварэнне вайсковых фарміраванняў. Гэты ж нумар газеты інфармаваў пра ўмовы пераезду бежанцаў праз станцыю ў Роўным. Трэба было там праходзіць трохдзённы каранцін і атрымаць пасведчанне пра стан здароў'я.

Газета інфармавала таксама пра вяртанні бежанцаў праз Оршу. Усе, хто пераходзіў дэмаркацыйную лінію, муселі атрымаць пасведчанні пра стан здароў'я і прайсці каранцін. Бежанцы, якія мелі коні і дабытак дабіраліся палявымі дарогамі. На пасажырскія цягнікі маглі разлічваць толькі асобы з ручным багажом. Калі транспарту не было, уся група мусела вярнуцца назад. Бежанская камісія брала ад сям'і аплату па адной марцы.

З 1 ліпеня па 20 жніўня 1918 г. Беларускі бежанскі камітэт у Кіеве зарэгістраваў на выезд 1296 бежанцаў, у тым ліку 406 мужчын, 374 жынчын, 435 дзяцей і 81 старыкоў. Нямецкія ўлады аднак абмяжоўвалі магчымасць выездаў, дазволіўшы перасяліцца з Украіны толькі 10 тыс. беларусам. Тым часам, паводле падлікаў, адсюль хацела вярнуцца на беларускія землі ажно 200 тысяч бежанцаў. У гэты час у Кіеве ўзнікла Беларуская тэхнічная арганізацыя, якая мела на мэце дапамагаць беспрацоўным бежанцам. Актыўную асветную дзейнасць праяўлялі беларускія арганізацыі ў Адэссе. Актыўнае таварыства “Гай” заснавала тут беларускую школу ды камітэт дапамогі ахвярам вайны.

Газета “Белорусское Эхо” інфармавала таксама пра сітуацыю беларусаў у іншых рэгіёнах былой Расійскай імперыі. У асабліва цяжкай сітуацыі апынуліся бежанцы на паўночным Каўказе, якія два гады не атрымлівалі дапамогі, не давалася ім зямля для сяўбы, а таксама праца. Хаця ўсе бежанцы-беларусы мелі жаданне выехаць, аднак не мелі там свайго консула, які ім бы дапамагаў. Тымчасам польскі консул выдаваў пасведчанні на выезд толькі для беларусаў каталікоў, але не для праваслаўных. Каб ім дапамагчы, да Стаўрополя паехаў Ваўковіч, ўпаўнаважаны па справах бежанцаў Народнага Сакратарыяту БНР. Газета інфармавала таксама пра сілавую ліквідацыю Гродзенскага губернскага камітэта аб'яднаных грамадскіх арганізацый у Петраградзе. Бальшавікі яго ўправу разагналі, а старшыню інжынера Бахановіча і члена Ілавайскага арыштавалі.

Улады БНР стараліся, як маглі, вырашыць складаную сітуацыю бежанцаў, якія з'язджаліся з Украіны і Расіі да Віцебска, Оршы, Гомеля, Магілёва і Мінска. У тым апошнім горадзе, у верасні 1918 г. спыніліся іх ажно 50

Gazeta „Biełorusskoje Echo” była wydawana w 1918 roku w Kijowie przez grupę inteligencji, związanej z Białoruską Ludową Republiką, publikował tu m.in. Eugeniusz Chlebcewicz oraz Iwan Kraskowski. Wiele materiałów poświęconych było tematyce bieżeńskiej – egzemplarz ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

тысяч. Народны Сакратарыят БНР дамовіўся з нямецкімі ўладамі пра найхутчэйшае адпусканне на бацькаўшчыну бежанцаў праз каранцінныя пункты ў Баранавічах, Маладзечне і Вільні.

З'ЕЗД БЕЖАНЦАЎ З БЕЛАРУСІ Ў МАСКВЕ

Вялікую ролю ў вяртанні бежанцаў у 1918-1919 гг. адыграў таксама Агульнарасійскі з'езд бежанцаў з Беларусі, які дзейнічаў 15-21 ліпеня 1918 г. у Маскве. Афіцыйным яго арганізатарам быў Беларускі нацыянальны камісарыят. 227 дэлегатаў з'ехалася ажно з 16 губерняў. Былі таксама прадстаўнікі ад матросаў-беларусаў і з акупаванай немцамі тэрыторыі. Найбольш дэлегатаў з'явілася на з'езд з Уладзімірскай, Калужскай, Пензенскай, Тамбоўскай і Маскоўскай губерні, бо ім было найбліжэй. Нікога не было з уральскіх і сібірскіх губерняў. Але там у гэты час праходзілі вялікія змаганні за ўладу паміж белымі і чырвонымі.

Больш палавіны дэлегатаў маскоўскага з'езду складалі бежанцы з Гродзенскай губерні – 155 асобаў. Сярод іх шмат было людзей з Беласточчыны, між іншым **Нестар Нестаравіч Перэвой** і яго брат **Феадосій** з Кнаразоўды **Карніл Кандрацьевіч Іванюк** з Плескаў над Нарвай.

Выказванні дэлегатаў з усіх губерняў паказваюць драматычную сітуацыю, у якой знаходзіліся бежанцы ў Расіі. **Н. Гарбацэвіч** гаварыў, што ў Разанскай губерні засталося яшчэ 20069 бежанцаў з Гродзенскай губерні. Яны не атрымлівалі пайка, працавалі за 1 руб. у дзень, а часам за шклянку малака. Бежанскі камітэт вёў там прытулак для 800 дзяцей сірот, на які выдзяляліся вельмі малыя грошы. Дэлегат Сакалоў інфармаваў, што ў Балашаўскім павеце Саратаўскай губерні жыло 18 тысяч бежанцаў, якія "прыгавораны на галодную смерць".

Дэлегаты з Тамбоўскай губерні гаварылі, што нягледзячы на ўраджайныя землі, паўсюль панаваў голад. Бежанцы не мелі ў што апранацца і вымушаны жабраваць: "Не маючы сродкаў, бежанцы ходзяць пад вокнамі. Але ім адказваюць: у нас самых няма нічога, бяры чвэрць бліна і хопіць з цябе; зрэшты, вы нам надаелі". Дэлегат **Макарэвіч** з Уладзімірскай губерні гаварыў, што з браку хлеба, бежанцы ядуць ўсялякае зелле, што выклікае хваробы, асабліва тыф і халеру. Гэта пацвярджалася драматычным лістам бежанцаў, якія пражывалі ў сяле Пуцятін Разанскай губерні. 28 красавіка 1918 г. пісалі ў Губернскую бежанскую раду:

Сообщаем Вам то, что мы питаемся зеленью, варим похлебку из листьев садоваго дерева і зеленой травы, ни посолить нечем, потому что у нас 50 к. фунт соли и не на что ее купить. Милостыни люди не дают, но не ужели нас на то выгнали, чтобы мы погибли от голода, обдумайтесь; спасите наши души. Дайте помочь хотя детям до 6-ти, 7-ми летняго возраста и старикам хотя до свыше 65 лет и то нам будет легче, при них и мы подкрепим свою душу каким-нибудь стаканом воды.

У Калужскай губерні летам 1918 г. заставалася яшчэ 30 тыс. беженцаў-беларусаў. Як лічыў **Ян Франкоўскі**, старшыня Губернскай калегіі па справах бежанцаў і ваенна-палонных, іх становішча было безнадзейным: *Адносіны мясцовага насельніцтва да бежанцаў жахлівае. Калі параўнаць з палякамі і літоўцамі, беларусы знаходзяцца ў найгоршым становішчы. Таму неабходна з Калужскай губерні, у першую чаргу, дапамагчы вывезці бежанцаў, а пасля з Уладзімірскай*.

Пра жахлівае становішча


БѢЛОРУССКОЕ ЭХО
Цѣна 45 коп.

бежанцаў-беларусаў гаварыў таксама **Максім Панько** з Ніжагародскай губерні, дзе было іх звыш 10 тыс. асоб (з 52 тыс. усіх). Каб не дапамога Пячэрскага і іншых манастыроў іх сітуацыя была бы яшчэ горшай.

На з'ездзе прысутнічаў таксама **Восіп Васілевіч**, дэлегат з акупаванай немцамі часткі Беларусі. Едучы ў Маскву праз памежны пункт Карэнева каля Курска, бачыў там на станцыі граматы каля 25 тыс. бежанцаў, якія чакалі на магчымасць вяртання на бацькаўшчыну. Яны там моклі, галадалі, жылі пад палаткамі, часта паміралі.

Кожнага дня на бежанскім з'ездзе вярталася тэма рээвакуацыі. Аказалася, што напачатку лета 1918 г. немцы стрымалі транспарт бежанцаў на цягніках праз Оршу. Можна было сюдой праехаць толькі на вазах, палявымі дарогамі. А тады дзейнічалі розныя банды, па дарозе не было ніякіх харчовых і санітарных пунктаў, а мясцовае насельніцтва самое галадала. Хаця ведаем і прыклады самахвярнай дапамогі ў дарозе. Пасля перамоваў з немцамі, мяжа для бежанцаў неўзабаве адкрылася, але толькі да восені 1918 г. Каб распазнаць сітуацыю на бацькаўшчыне, некаторыя бежанцы падаваліся ў разведку. У сваіх родных мясцінах пад Баранавічамі пабываў **Антон Юўчык**. Для дэлегатаў з'езду даў з таго справаздачу:

Пабываў у месцах непадалёк Баранавіч. Пабудовы часткова разабраны, часткова згарэлі. Мясцовыя сяляне працуюць да абеду на сябе, пасля абеда, па прыказу, на памешчыкаў. Хлеб каштуе па 40 руб. пуд., іншае збожжа таксама ёсць. Дазваляюць будавацца толькі на сваіх месцах. Пераязджаць туды найлепш цяпер да азімай сяўбы. Хаця там уладараць нямецкія каменданты, але усё-такі лепш ехаць туды, чым заставацца тут.

Такія інфармацыі пацвярджалі толькі патрэбу неадкладнага вяртання бежанцаў на радзіму. Аказвалася, што няма там голаду і жыць можна. Ужо самое параўнанне цэн на збожжа зрабіла на дэлегатаў уражанне - у той час за пуд у Маскве плацілі 300 рублёў. Дэлегат **Ляшчук** гаварыў таксама пра рээвакуацыю ўсёй магчымай маёмасці, вывезенай у 1915 г. Іншы дэлегат з'езду Усевалад Нікіцюк, родам з Чарнігаўшчыны, супрацоўнік Румянцаўскага музея ў Маскве, заклікаў беларусаў-бежанцаў да самаарганізацыі:

Мы павінны скінуць беларускую сонnасць і лянoту. Чарговыя просьбы даць працу і грашовыя запамогі не даюць рэзультату. Патрэбнае яднанне паміж сабой, трэба кінуць абіваць чужыя парогі, возмемся самі за пабудову свайго лёсу. Адзін другога мы павінны цягнуць, спасярод сябе браць на работу сваіх, так як робяць браты іншых нацыяў. Самаарганізацыя – найбольш надзейны сродак.

Тым часам дзеячы Нацыянальнага камісарыята і камуністычныя дэлегаты стараліся выкарыстаць З'езд для сваіх мэтаў. Пры гэтым падмацоўвалі пазіцыі палітычнай пастановай ад 2 ліпеня 1918 г., прадстаўленай ад імя "маракоў-беларусаў" з Кранштада. **Дзмітрый Жулыновіч** (Цішка Гартны) падрыхтаваў тэкст рэзалюцыі, якая ў вострых словах абвінавачвала мінскі ўрад Беларускай Народнай Рэспублікі ў здрадзе і заклікала да яднання "работніцка-сялянскай Беларусі" з савецкай Расіяй і "працоўным народам ўсіх краін і ўсіх нацый". У дыскусіі частка дэлегатаў (**Фарбман**, **Варпаховіч**, **Ярашэвіч**, **Трацяк**) пратэставала супраць выкарыстання бежанскага з'езду для палітычных мэтаў. Аднак іх голас быў здушаны выказваннямі камуністычных ідэолагаў: **Пятровіча**, Жулыновіча, **Макарэнкі** ці **Галаскока**. У выніку, рэзалюцыю прыняла 136 дэлегатаў, 36 было супраць, а 6 устрымаліся, а яе ініцыятары пачалі тады спяваць: "Смело товарищи в ногу", "Вы жертвою пали" и "Интернационал". Частка абураных дэлегатаў пакінула пасяджанне, якое спынілася больш чым на дзве гадзіны.

Вечарам 20 ліпеня дэлегаты вярнуліся да найважнейшай тэмы З'езду – рээвакуацыі бежанцаў. Вынікам доўгай дыскусіі было прыняцце канкрэтнай рэзалюцыі, дзе напачатку гаварылася пра канечнасць перамоў з нямецкімі ўладамі на тэму адкрыцця граніц, вяртання бежанцаў і рээвакуацыі маёмасці. У наступную чаргу трэба было наладзіць план цыгуначных перавозаў, сарганізаваць на шляхах харчовыя і санітарныя пункты, даць гарантыю бежанцам на ахову іх маёмасці перад рэквізіцыямі на мяжы. У першую чаргу павінны былі адпраўляцца на бацькаўшчыну найбольш "патрабуючыя" і беспрацоўныя.

У апошні дзень З'езду, 21 ліпеня, працягвалася дыскусія наконт наладжвання жыцця бежанцаў пасля вяртання. Некаторыя дэлегаты сумняваліся цяпер над сэнсам выезду на занятую немцамі Беларусь. Дэлегат Солтан гаварыў, што трэба паўстрымацца ад рээвакуацыі да часу канчатковага вырашэння міжнародных праблемаў. Знерваваны ходам дыскусіі Нестар Перэвой катэгарычна заявіў: *Мы будзем там бачыць самі, як нам на бацькаўшчыне ладзіць жыццё... Нам трэба як найхутчэй ехаць. Тут усё стала такое дарагое, што жыць стала немагчыма. У Беларусі, канчатково, можна знайсці бясплатную магілу*.

На апошнім, 10-ым паседжанні З'езду, былі прыняты яшчэ дзьве рэзалюцыі з палітычнай афарбоўкай. Заклікалі яны бежанцаў, вяртаючыхся на радзіму, арганізаваць камуны для адбудовы гаспадарак, а таксама патрабавалі ад германскіх улад вяртання сялянам памешчыцкай зямлі. Першая з рэзалюцый таксама не была прынята адзінагалосна.

Беларускі бежанскі з'езд у Маскве вельмі добра задакументаваны ў выдадзеных друкам "Пратаколах". Апрача стэнаграм і рэзалюцый тут таксама знойдзем пастановы сходаў бежанцаў з Беларусі, якія адбываліся перад з'ездам. Выбіраліся там дэлегаты і выпрацоўваліся пастулаты. Напрыклад, сход бежанцаў, пражываючых у вёсцы Скварэшным Пензенскай губерні выбраў дэлегатам Івана Пятровіча Кананчука. Найбольшы, падрыхтоўчы сход прайшоў у Саратаве, дзе ў зале гарадскога тэатра сабралася 500 бежанцаў. Сярод іх былі несумненна людзі з Падляшша.

Дарафей Фіонік

Tekst jest fragmentem książki „Bieżeństwo. Droga i powroty. 1915-1922”, która ukaże się niebawem nakładem Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach

Песні спад Межы

У цвярской вобласці Расіі працякае рака Межа. Пачынаецца яна з Валдайскага ўзвышша і на 256 кіламетры цячэння, ля мяжы са Смаленшчынай зліваецца з Заходняй Дзвіною. На гэтыя землі, дзе пачынаецца вялікая Волга, сто гадоў таму, у час бежанства, прыбыло шмат нашых продкаў. Пражывалі яны ў такіх гарадах як Ржэў, Аленіна, Зубцоў ці Белый. Цвярская зямля прыняла іх гасцінна.

Назва ракі Межа добра адлюстроўвае памежны характар земляў, кудою яна працякае. Тут у сярэднявечны зыходзіліся ўплывы розных княстваў – Смаленскага, Ржэўскага, Бельскага, Ноўгарадскага, Цвярскога, Маскоўскага ды Вялікага Княства Літоўскага. Межа аднак не раздзялала, а спалучала, бо па ободвух баках ракі жыло тое ж самое беларускае племя Крывічоў.

Да XIII ст. Цвершчына належыла Ноўгараду, а з 1247 г. стала самастойным княствам і наблізілася да крывіцкага Полацка. У 1265 г. у Цвяры заснавалі епіскапскую кафедру, а першым уладыкаю стаў былы полацкі епіскап **Сімяон**. Разам з князем цвярскім **Міхаілам Яраславічам** у 1285 г. закладвае ён у Цвяры Спаскі кафедральны сабор.

Больш за два стагоддзі Вялікае Княства Цвярское змагалася за сваю незалежнасць. Галоўным яго сапернікам было Маскоўскае княства, неадноўчы нападалі таксама татары. Заходні сусед – Вялікае Княства Літоўскае, хаця часам і варагавала з Цверам, аднак больш выступала як саюзнік. Замацавалася гэта сужонствам вялікага князя літоўскага **Альгерда** з цвярской княгіняй **Ульянай** (пасля прыняла манашаскі пострыг з іменем **Марына**; пахавана у Кіева-Пячэрскай Лаўры). Іх сынам быў **Ягайла**, хрышчаны ў Праваслаʼі як **Якаў**, які ў 1386 г. стаў польскім каралём.



Межа выступае ў Плесках гм. Бельск Падляшскі

Нездарма **Уладзіслаў** (Якаў) Ягайла і **Казімір Ягелончык** амаль да канца XV ст. былі гарантамі незалежнасці Цвярскога княства. Аднак у 1485 г. было яно поўнасцю падпарадкавана ўладзе вялікага князя маскоўскага **Івана III Васільевіча**.

Нягледзячы на віхры гісторыі, беларуская мова і культура жыла на Цвершчыне яшчэ шмат стагоддзяў. У XIX ст. беларусамі запісалася тут каля 125 тысяч чалавек. Асабліва вылучаліся беларусы з над ракі Туд, з арыгінальнай мовай, адзеннем і музычнай культурай. Ад ракі гэтую этнічную групу і назвалі тудаўлянамі.

Арыгінальныя, беларускія песні спяваліся яшчэ нядаўна і ўздоўж ракі Межа. Іх ад забыцця зберагае **Ірына Мікалаеўна Некрасава** з Музыкальнага коледжа ім. М. Мусоргскага ў Цвяры. Яна заснавала і кіруе тут калектывам "Межа", які мае званне народнага. У калектыве ўдзельнічаюць выкладчыкі і студэнты коледжа. "Межа" спявае ў аўтэнтычнай манеры, якой характэрна яснасць меладычных лініі і празрыстасць музычнай фактуры. Гэта асаблівa датычыць паўднёва-заходняй часткі Цвярской вобласці.

Сёлета, 14 і 15 лістапада "Межа" гасціла на XII Міжнародным аглядзе паралітургічных спеваў, якога арганізатарам з'яўляецца Інстытут праваслаўнай культуры семятыцкага благачыння з яго дырэктарам а. **Славамірам Хвойка**.

На канцэрце ў мясцовай Васкрасенскай царкве "Межа" заспявала духоўныя песні, запісаныя ў ржэўскім і жаркаўскім раёнах Цвершчыны. Выканала таксама кампазіцыю на словы малітвы "Милосердія двери", аўтарства ўдзельніка калектыву **Нікалая Баярскага**.

Дзень раней "Межа" выступіла для жыхароў Плескаў і Бельска. У першай мясцовасці канцэрт сарганізавала тутэйшае таварыства "Нашы Плескі". Прысутныя маглі пачуць як духоўныя вершы, так балады, карагодныя і абрадавыя песні. У Бельску аматары традыцыйнага фальклору сабраліся ў гасцінннай зале **Анны Сулімы**, дзе "Межа" спявала і танцавала разам з "Жэмэрвою".

Цвярскія госці не толькі спявалі, але і гралі на народных інструментах – гуслях, балалайцы і гармошцы.

Матэрыял, які паказалі госці з Расіі толькі пацвердзіў блізкасць песеннай культуры з-над Нарвы і з-над Межы, хаця гэтыя рэкі адлеглыя ад сябе на ўсю тысячу кіламетраў. Вось тэкст карагоднай песні "В нас на горы каліна", запісанай у сяле Кашчонкі заходнедзвінскага раёна Цвярской вобласці:

В нас на горы каліна.
Там гуляла дівчына,
Каліночку лымала,
Ва пучочкі вязала.
На дарожку бросала,
І Залётку сказала.
Ты Залётка, брацец мой,
Куды едзеш, куды йдзёш.
Вазмі меня з сабою.

Мяне асабліва закранула песня "Старана, мая старонка", запісаная ў Бачараве Ржэўскага раёна:

Старана мая старонка
Незнакома, здешняя,
На тебе, радная старонка
Нету ні матеры, атца.
Нету матеры ж, атца,
Нету маменькі радімай,
Нету по совесті дружка...

Гэтую песню маглі слухаць і спяваць з мясцовымі людзьмі і нашы продкі – бежанцы з 1915 г., якія апынуліся пад Ржэвам. Яны раздумвалі пра сваю пакінутую старонку, тужылі па ёй. Але тут знаходзілі таксама пацяшэнне ў добрых людзей з-над Межы.

Калі Гасподзь багаславіць дачакаць вясны, "Межу" з Цвяры будзем ізноў гасціць на Падляшшы на маёвуй росі.

Дарафей Фіонік
фота **Максім Фіонік**

Jeśli ujrzycie plakat zapowiadający koncert Fainy Nikolas, nie przegapcie okazji. Czeka was piękne spotkanie z rosyjskim romansem, balladą, piosenką miłosną. Także „Wolą wolną", która zwyciężyła w konkursie na najlepszy romans XXI wieku. O tym, jak to się stało, że Faina Nikolas z Warszawy wyśpiewała taką nagrodę, jest ta historia.

Romanse XXI wieku

Nad Wisłą mieszka od ponad 20 lat. Przyjeżdżała do naszego kraju z koncertami już wcześniej, w 1991 roku podjęła decyzję, by zostać tu na stałe. Miała ze sobą dyplom ukończonej w Krasnodarze wokalistyki, pierwsze doświadczenia estradowe. W stronę estrady ciągnęło ją od zawsze. No, może jeszcze nie na Syberii, gdzie przyszła na świat w nauczycielskiej i bardzo muzykalnej rodzinie, ale już z pewnością w Krasnodarskim Kraju, dokąd w wieku czterech lat przejechała z mamą. Chociaż na Kubaniu śpiewali wszyscy, talentu muzycznego dziewczynki nie sposób było nie zauważyć. A więc szkoła muzyczna, potem studia wokalu akademickiego, także dyrygentura orkiestry. Już w czasie studiów dorabiała – sprzątaniem filharmonii, śpiewaniem w chórze cerkiewnym, potem zaczęła współpracę z zespołami estradowymi.

– Jak skończy pani studia i przefarbuje włosy (była wtedy blondynką), zapraszam na przesłuchania – zaproponował jej kiedyś **Wiktor Zacharczenko**, dyrygent znanego kubańskiego kozackiego chóru. A ona niespecjalnie marzyła o występach w strojach ludowych, a i folklor, nawet tak bogaty, kozacki, kubański, jej nie pociągał. Estrada to co innego. Zaczynała od śpiewania w restauracjach i klubach, potem została solistką znanego variete „Żemczużyna" w Soczi, chętnie odwiedzanego zarówno przez władze radzieckie, jak i zachodnich turystów. A w ramach wymiany kulturalnej między Soczi i Warszawą, także Moskwą, trafiła z koncertami do Polski.

Był rok 1991, **Janusz Józefowicz** i **Janusz Stokłosa** ogłosili nabór do spektaklu Metro, przeszła casting, zaczęła śpiewać w chórkach. Po kilku miesiącach musiała przerwać, bo okazało się, że spodziewa się dziecka. Dziś syn ma 23 lata, jest pianistą.

Z Metrem trzeba było się rozstać, ale nie ze śpiewem czy gitarą.

– W repertuarze mam ballady, romanse, piosenki o miłości, piosenki ludowe, z filmów, także autorskie – wkrótce napisała na swojej stronie internetowej. Ta deklaracja pozostaje ważna do dziś.

Po romanse rosyjskie sięga bardzo chętnie. Do tych klasycznych, a gatunek zrodził romantyzm, słowa pisali często najwięksi rosyjscy poeci, co prawda adresując je nie do szerokiej publiczności, lecz pojedynczych, ukochanych osób. Są zapisem emocji, ulotnych przeżyć, silnych wzruszeń. Stanowią piękną wizytówkę rosyjskiej kultury i, co dla wykonawców jest najważniejsze, dają ogromne możliwości interpretacyjne.

Z romansem próbowała walczyć władza radziecka. Że burżuazyjny przeżytek, że trzeba go wyrugować, zapomnieć. Emigracja przeciwnie – strzegła jak oka w głowie, hołubiła. To właśnie na emigracji, w 1924 roku, powstał jeden z najbardziej znanych, przełożonych już chyba na dwadzieścia języków, romans Dorogoj dlinnoju. W ZSRR gatunek wrócił do łask podczas drugiej wojny światowej. To właśnie wtedy do swego repertuaru zaczęli włączać go frontowi artyści, bo dla żołnierzy był jak „list z domu", coś bliskiego sercu i duszy. A po wojnie już na dobre zagościł na scenach Związku Radzieckiego. Pojawiły się setki płyt, setki wykonań, także nowe, współczesne romanse.

Jak nimi zainteresowała się **Faina Nikolas**? Pewnego dnia po prostu odkryła stronę internetową **Świetłany Kowalowej**, rosyjskiej poetki. Wiersze wywarły na niej tak duże wrażenie, że pół żartem napisała, że mogłaby spróbować napisać do nich muzykę. **Świetłana Kowalowa** odezwała się tego samego dnia. Poprosiła o robocze nagranie jednego z utworów, który powstał do słów jej wiersza. I tak obie panie nawiązały współpracę. Odtąd Faina Nikolas wielokrotnie nagrywała robocze wersje romansów, wśród nich także „Woli wolnej", do muzyki moskiewskiego kompozytora **Wiaczesława Siemienowa**. I to właśnie on, nie wtajemniczając w swoje plany ani autorki, ani wykonawczyni, zgłosił ten utwór do konkursu na najlepszy romans XXI wieku. Rywalizacja była duża, stanęło do niej ponad 1675 utworów, z czego do ścisłego finału zakwalifikowano 18. O tym Faina Nikolas nie miała zielonego pojęcia. Dlatego telefoniczne zaproszenie rosyjskiego kanału Kultura do kolejnego, już transmitowanego przez telewizję, etapu konkursu, spadło na nią w maju 2011 roku jak grom z jasnego nieba. A oznaczało też błyskawiczne przygotowanie aranżacji utworu na ośmioosobową orkiestrę kameralną (do tej pory istniała tylko wersja robocza na gitarę). Mąż pani Fainy, **Aleksander Maksimow**, szybko uporał się z tym, nuty wysłano do Moskwy.

W przeddzień nagrania programu miała odbyć się próba, ale że przesunięto jej godzinę, Nikolas na nią nie zdążyła. Dopiero w dzień koncertu miała chwilę, żeby zaśpiewać z orkiestrą. W jury same sławy – znany kompozytor **Aleksander Żurbin**, bard **Jurij Kim**, znana literatka **Weronika Dolina**, słynna wokalistka **Nina Szacka**, legendarny baryton **Eduard Chil**, znakomity tenor **Oleg Pogudin**… Oceniali tekst i muzykę. Wśród wykonawców soliści Operetki Moskiewskiej, sopran koloraturowy Teatru Wielkiego, solista Teatru Muzycznego, słynni wykonawcy… Trema ogromna.

Faina Nikolas wystąpiła jako szesnasta. Zdaniem jury „Wola wolna" była najlepszym z dotychczas zaprezentowanych utworów. A jeden z jurorów nie zawahał się dodać, że duża w tym zasługa wykonawczyni.

Ale ani te słowa, ani wysoka punktacja, ani gratulacje nie od razu dotarły do Fainy Nikolas.

Poza tym konkurs wciąż trwał – na swój występ czekało jeszcze dwóch wykonawców.

Wciąż rozemocjonowana ruszyła w stronę garderoby. Długo kluczyła długimi korytarzami, pokonując dwa piętra. Gdy już zdjęła buty, usłyszała nagle (w garderobie był podgląd ze sceny) muzykę „Woli wolnej". – Nie zdążę wrócić na scenę! – pomyślała przerażona. Ale nie. To telewizja powtarzała zwycięski romans, bo jak się okazało, inne utwory nie zdołały pokonać „Woli wolnej".

A potem był udział w programie noworocznym emitowanym na rosyjskim kanale Kultura, wspólne nagranie muzyczno-poetyckiej płyty Świetłany Kowalowej „Wszystkim wiatrom opowiem" i promujące tę płytę koncerty w Moskwie i w Sankt Petersburgu z 55-osobową orkiestrą przed cztero- na nawet siedmiotysięczną widownią.

Dwa lata później Faina Nikolas nagrała solową płytę „Jesień" z romansami Świetłany Kowalowej w aranżacji swego męża Aleksandra Maksimowa.

Jeden z nagranych romansów, „Woronionok", powstał jako prezent urodzinowy dla syna poetki, 21-letniego wówczas **Wani**. Świetłana Kowalowa napisała tekst, muzykę skomponował izraelski kompozytor, a Faina na prośbę matki wykonała. Później zarówno poetka, jak i jej syn doszli do wniosku, że szkoda, żeby ten romans zamknąć w kręgu rodzinnym i zaproponowali Fainie, żeby dołączyła go do swojej płyty.

Trzymam ją w ręku. To piękny



prezent (dla wszystkich, bo któż z nas nie lubi rosyjskich romansów). Także dla tych, którzy kochają rosyjską poezję. Bo płycie towarzyszą słowa wszystkich trzynastu zaprezentowanych utworów z „Wolą wolną" rzecz jasna na początku.

Płytę „Jesień" można kupić w sklepie internetowym Rosyjskie Płyty CD (www.rosyjskiecd.xen.pl) lub zamawiając przez stronę artystki (www.faina.pl). „Woli wolnej" oraz innych utworów – posłuchać w Internecie.

Płyta nie zamknęła współpracy Fainy Nikolas ze Świetłaną Kowalową. Przed rokiem Faina postanowiła wziąć udział w międzynarodowym konkursie-festiwalu romansów rosyjskich w Londynie. I to od razu trzeba powiedzieć w dwóch rolach – jako gość honorowy prezentując zwycięski romans z Moskwy oraz jako uczestnik. W tej drugiej wyśpiewała pierwszą nagrodę, wykonując romans Świetłany Kowalowej „Sierożkę".

Autorka z mężem byli na widowni, przyjechali specjalnie, by wziąć udział w tym festiwalu.

– Dzięki temu czułam się na scenie jak w domu – przyznaje Faina.

O czym teraz marzy? O wielu koncertach, nowych utworach, to jasne. Także o stworzeniu porządnej strony internetowej, poświęconej rosyjskiemu romansowi. Znalazłyby się tam słowa po rosyjsku i w tłumaczeniu na język polski, nuty, linki do najlepszych wykonań, także historia powstania utworu. Pierwsze teksty już napisała.

Bo promowanie rosyjskiej kultury Faina Nikolas uważa za swoje powołanie. Także obowiązek.

Ałła Matreńczyk

Profesor Michał Kondratiuk
Niżej na konferencji w 2013 roku (w drugim rzędzie pierwszy z lewej)



Przez dwie dekady z językiem białoruskim

12 kwietnia 2013 roku na Uniwersytecie w Białymstoku świętowano dwudziestolecie białorutenistyki w tej uczelni. Od 2005 roku katedrą kierowała prof. **Halina Twaranowicz**. W auli uniwersyteckiej zasiedli studenci i profesorowie, wśród gości ambasador Białorusi **Wiktar Hajsionak**, przedstawiciele uniwersytetów w Mińsku i Grodnie, szefowie białorutenistyki z Lublina, Olsztyna i Warszawy.

– Specyfikę naszej katedry – mówił w krótkim wystąpieniu dr **Bazyli Siegień** – determinuje położenie geograficzne, sąsiedztwo z Białorusią i liczna mniejszość białoruska na Białostocczyźnie.

międzywojennej, organizowaniu szkolnictwa białoruskiego w Polsce powojennej i przygotowywaniu kadr do szkół podstawowych z językiem białoruskim. Ważnym wydarzeniem było powołanie w 1956 roku na wydziale filologicznym Uniwersytetu Warszawskiego katedry filologii białoruskiej i katedry filologii ukraińskiej. Tych kilka zdań to także część życiorysu profesora z czasów licealnych i studenckich.

Po roku od uroczystości na UwB profesor opowiadał szczegółowo o tamtych czasach, nauce, profesorach, badaniach w terenie i pracy w archiwach.

– Po wojnie – mówił – w Polsce nie było specjalistów ani z zakresu



W drugim rzędzie z lewej strony siedział skromnie starszy pan, cichy bohater zmagań o właściwą rangę języka białoruskiego na Uniwersytecie w Białymstoku – profesor **Michał Kondratiuk**, kierownik katedry białorutenistyki na UwB do 2004 roku.

On też potem zabrał głos, przedstawiając białorutenistykę w Białymstoku i w Polsce na szerokim tle historycznym. Mówił o nauczaniu języka białoruskiego, a właściwie jego braku, na terenie Polski

języka rosyjskiego, ani białoruskiego. To spadek po Polsce przedwojennej. Władze sanacyjne na żadnej uczelni nie tworzyły katedr języków wschodniosłowiańskich. Języka rosyjskiego uczono tylko w szkołach prywatnych. Na przykład w Brześciu. Absolwentką tej szkoły była wielka polska aktorka **Nina Andrycz**, żona premiera **Józefa Cyrankiewicza**.

Sytuacja po wojnie się zmieniła. Zaistniała potrzeba nauczania języka rosyjskiego na wszystkich poziomach. Ale nie miał kto tego robić. Jedynym, który ukończył filologię rosyjską, był profesor Uniwersytetu Wileńskiego **Jan Otrębski**, potem znany badacz języka litewskiego. Ożenił się z Litwinką i poświęcił się całkowicie badaniom lituanistycznym.

Jak zatem sobie poradzono? Sprowadzano wykładowców z Białorusi, Rosji i Ukrainy. Potem organizowano kursy dla polskich nauczycieli – trzytygodniowe, trzymiesięczne, półroczne, zaoczne.

W Białymstoku powstało Liceum Pedagogiczne, w którym przygotowywano nauczycieli do szkół podstawowych. W jednej z pięciu klas preferowano język rosyjski. Tam przygotowywano kadry do nauczania rosyjskiego w szkołach podstawowych. Tę klasę ukończył Michał Kondratiuk.

– Nasza szkoła – wspomina profesor – mieściła się w budynku przy ulicy Mickiewicza 2, teraz jest tam Wydział Prawa UwB. W czasach carskich mieściło się tu żeńskie gimnazjum, zawsze zresztą służył oświacie.

Ale co z językiem białoruskim po wojnie w Polsce Ludowej?

– Zacznijmy od tego – mówi spokojnie profesor – że polityka władz polskich wobec szkolnictwa białoruskiego na Białostocczyźnie w ciągu powojennych dziesięcioleci nie była stabilna, zmieniała się. Polecam lekturę artykułu „Dziesięciolecie istnienia filologii białoruskiej w Białymstoku" mojego i **Aliny Filinowicz** autorstwa w „Studiach Slawistycznych" 5, Białystok 2004.

Skorzystałem z tej jakże pożytecznej lektury. Oto w największym skrócie sinusoida tej polityki.

Już w 1944 roku na wyzwolonych terenach Białostoczczyzny z inicjatywy mieszkańców i za zgodą władz politycznych i oświatowych PRL rozpoczęły się zajęcia w 81 szkołach podstawowych z białoruskim językiem wykładowym, w 9 szkołach dwujęzycznych polsko-białoruskich i 3 szkołach, gdzie język białoruski był nauczany jako przedmiot. Jednocześnie rozpoczęto naukę w trzech szkołach średnich z dodatkowym językiem białoruskim.

Ale już na początku roku szkolnego 1945/1946 władze oświatowe przystąpiły do likwidacji szkół białoruskich. Powód? Białorusini wyjeżdżają z Polski i takie szkoły nie są potrzebne. Mimo wielu chętnych nie przeprowadzono naboru do klas pierwszych w szkołach średnich. Powód? Brak wykwalifikowanych nauczycieli. W roku szkolnym 1948/1949 nie było na Białostocczyźnie ani jednej szkoły, w której by nauczano białoruskiego.

I oto nagle latem 1949 roku Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej podjął decyzję o odbudowie szkolnictwa białoruskiego w Polsce. Kilka dni potem wiceminister oświaty **Henryk Jabłoński** polecił kuratorium w Białymstoku podjęcie przygotowań do otwarcia białoruskich szkół już we wrześniu 1949 roku. Organizacją szkół zajęły się nie tylko władze oświatowe, ale także administracja państwowa, komitety partyjne, milicja i Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Krótko mówiąc, władze namawiały rodziców, aby kształcili swoje dzieci w języku ojczystym. Od grudnia 1949 roku rozpoczęto systematyczną organizację kursów dla nauczycieli szkół białoruskich.

Niestety, w 1962 roku powstały prawne podstawy do stopniowego ograniczania szkół z nauczaniem języka białoruskiego. Ministerstwo Oświaty 17 listopada 1962 roku wydało rozporządzenie, znoszące obowiązek nauki języka ojczystego przez dzieci białoruskie. Ministerstwo dawało również dyrektorom prawo do likwidowania tego przedmiotu w podległych im placówkach. Rozporządzenie Ministerstwa Oświaty z 22 lutego 1971 roku znacznie rozszerzyło treść dokumentu z roku 1962. W wyniku takiej polityki liczba dzieci uczących się języka białoruskiego w latach 70. zmniejszyła się z 11 tysięcy do 3,4 tys.

Brak pozytywnej i stabilnej polityki – konstatują autorzy artykułu – w zakresie nauczania języka mniejszości narodowych w latach 80. konserwował tylko mechanizmy jego dalszej destrukcji. Tak zwana „dobrowolność nauczania” przedmiotu, brak ośrodków przygotowujących kadry nauczycielskie, brak odpowiednich programów i podręczników stopniowo marginalizowały potrzebę nauczania języka białoruskiego.

Powróćmy do bohatera naszej opowieści.

Michał Kondratiuk kończy studia na filologii rosyjskiej. Broni pracy magisterskiej „Osobliwości gwar powiatu hajnowskiego”, napisanej pod kierunkiem profesor **Marii Rudzińskiej-Froelichowej**. Recenzentem pracy był dr **Mikołaj Biryła** z Instytutu Językoznawstwa Akademii Nauk Białorusi w Mińsku.

– Profesor Froelichowa – wspomina Michał Kondratiuk – była wówczas jedyną osobą, która interesowała się językiem białoruskim, będąc jeszcze w Wilnie. Już w okresie międzywojennym pisała o białoruskim języku literackim. Potem pracowała w Warszawie w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Tam uczyła języka rosyjskiego. Znała dobrze język białoruski, więc nas, studentów z Podlasia, zachęcała do zajęcia się gwarami białoruskimi. Między innymi ja także dostarczyłem jej kwestionariusz do badań gwar białoruskich. Warto dodać, że pracę magisterską u pani profesor pisał także znany rusycysta w Białymstoku – **Aleksander Bołtryk**, wieloletni kierownik Studium Języków Obcych w Politechnice Białostockiej.

Po ukończeniu filologii rosyjskiej Michał Kondratiuk otrzymał propozycję pracy w nowo powstałej Pracowni Filologii Białoruskiej Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie. Analogiczna placówka – czysto dydaktyczna – została też powołana na Uniwersytecie Warszawskim, katedra filologii białoruskiej. Obiema placówkami kierowała wówczas prof. **Antonina Obrębska-Jabłońska**. W 1960 roku Michał Kondratiuk podjął pracę w PAN.

W 1958 roku postanowił jeszcze ukończyć białorutenistykę na UW. – Nasza bardzo mała katedra – opowiada – mieściła się wówczas przy Krakowskim Przedmieściu, tam gdzie teraz jest Instytut Sztuki. Katedrą kierowała Antonina Obrębska-Jabłońska. Kadra tej katedry to mgr **Lidia Bazyluk** z Bielska Podlaskiego (ukończyła Uniwersytet Pedagogiczny w Mińsku), mgr polonistyki z Torunia **Elżbieta Smułkowa** i mgr rusycystyki po uczelni w Łodzi – **Aleksander Barszczewski**. Był poetą, pisał po białorusku. Trzeba przyznać, że dobrze znał język białoruski, bo tak mówiło się w jego rodzinnych Bondarach. Reszta kadry naszej katedry to doktorzy z Białorusi – **Mikołaj Biryła**, **Wasil Tarasau**, **Arkadiusz Żurawski** i **Michaś Łazaruk**.

Michał Kondratiuk znalazł się w pierwszej trzynastoosobowej grupie studentów filologii białoruskiej. Pracę magisterską „Zależność nazw geograficznych Białostocczyzny od fizjografii terenu na przykładzie nazw miejscowości typu Jałówka” napisał w 1961 roku.

Praca magistra Michała Kondratiuka została wysoko oceniona. Wyrazem tego była jej publikacja jako artykułu z I Konferencji Nauk Historycznych w Białymstoku. Wysoko ją ocenił Szwed prof. **Knut-Olof Falk**, prowadzący badania w ekspedycji jaćwieskiej. Szwedzki profesor mówił o zbieżności wyników badań magistra Kondratiuka z jego badaniami na Suwalszczyźnie. To dla początkującego naukowca była rekomendacja i przepustka do kariery naukowej. Ale też wiele lat żmudnej pracy w terenie i archiwach.

Na Białostocczyźnie jest dziewięć Jałówek. Najważniejsza przy samej granicy z Białorusią. Profesor streszcza w kilku zdaniach temat swej pracy: – Wyjaśniałem pochodzenie wyrazu „jałowy” – „świerkowy”. Nazwa Jałówka pochodzi od rzeczki Jałowej, przepływającej przez teren porośnięty świerkami. **(cdn)**

Michał Bołtryk, fot. **autor** i **archiwum Michała Kondratiuka**

DATY Z ŻYCIORYSU

Michał Kondratiuk urodził się 6 marca 1934 roku w Dubinach koło Hajnówki. Ukończył tam szkołę podstawową, Liceum Pedagogiczne zaś w Białymstoku. W roku 1958 obronił pracę magisterską w zakresie filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Trzy lata później, w roku 1961, ukończył na UW również filologię białoruską. W roku 1960 zatrudniony został w Pracowni Filologii Białoruskiej Zakładu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Pracę doktorską obronił w 1970 roku w Instytucie Słowianoznawstwa PAN, stopień doktora habilitowanego w zakresie językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego uzyskał w Instytucie Rusycystyki i Lingwistyki Stosowanej UW w 1984 roku. Rok później został docentem tego instytutu. W roku 1992 otrzymał mianowanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, obecnie Uniwersytecie w Białymstoku. W 1997 roku, w wyniku starań Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, został profesorem belwederskim, w 2003 roku profesorem zwyczajnym Uniwersytetu w Białymstoku.

Pierwszy pstryk

Puszcza Białowieska jest atrakcyjnym miejscem dla fotografików. Jej unikatowa przyroda od wielu dziesiątków lat wabi w ten zakątek świata rzesze ludzi z aparatami fotograficznymi, zarówno mistrzów w swym dziele, jak też amatorów. Pierwszy fotografik odwiedził Puszczę w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Dokładnie – 130 lat temu! A było to tak.



Śniadanie w przerwie polowania w grudniu 1885 roku (źródło: G. Karcow – „Biełowieżskaja Puszcza”, 1903)

W połowie grudnia 1885 roku w Puszczy Białowieskiej odbyło się polowanie, zorganizowane dla wielkich książąt rosyjskich – **Michała i Piotra Mikołajewiczów** oraz **Grzegorza**, **Jerzego** i **Aleksandra Michajłowiczów**. Uczestniczyło w nim także kilku innych rosyjskich arystokratów i paru oficerów. Ubito wówczas siedem żubrów, cztery jelenie, dziesięć łosi, dziewięć dzików i dwa wilki. Właśnie podczas tych łowów wykonano pierwsze zdjęcia fotograficzne na tym terenie. Nieznany z nazwiska fotograf utrwalił na kliszy sceny z przebiegu polowania oraz niektóre widoki z Białowieży. Możemy się tylko domyślać, że tym fotografem mógł być nadworny fotograf carski lub wynajęty w jakimś stołecznym atelier. Część wykonanych wtedy w puszczy zdjęć trafiła do wydanego w 1903 roku dzieła **Gieorgija Karcowa** „Biełowieżskaja Puszcza”.

Nie znamy również nazwiska kolejnego fotografa, który przejeżdżał przez Białowieżę w 1886 lub 1887 roku, gdyż na te lata datowane jest wykonane tutaj zdjęcie, przedstawiające grupę białowieskich kobiet na tle domów mieszkalnych. Znajduje się ono w zbiorach Narodowego Archiwum Historycznego Białorusi w Grodnie.

Nazwisko trzeciego fotografa, który odwiedził puszczę, już znamy. Był nim **Eugeniusz Wiszniakow** – członek rzeczywisty Imperatorskiego Towarzystwa Geograficznego.

Zawitał tutaj w maju 1892 roku w towarzystwie wybitnego malarza rosyjskiego **Iwana Szyszkina**. Szyszkin utrwalał puszczańskie pejzaże na płótnie, a Wiszniakow je fotografował. Efektem pracy tego ostatniego stał się wydany w 1894 roku w Petersburgu album „Biełowieżskaja Puszcza (Nabroski pierom i fotografieju)”. Szczególnie cenne są w nim zdjęcia przedsta-



Mieszkanki Białowieży pozują do pamiątkowego zdjęcia, druga połowa lat 80. XIX wieku

wiające pałac carski w budowie oraz widoki z Białowieży.

Parę miesięcy po wyjeździe Szyszkina i Waszniakowa z Białowieży przyjechał do puszczy **Edward Troczewski** – fotografik z Warszawy, współwłaściciel świeżo założonego wraz **Aleksandrem Karolim** zakładu fotograficznego na Krakowskim Przedmieściu 42. Ministerstwo Dóbr Państwowych zamówiło w tym atelier wykonanie trzystu zdjęć, przedstawiających widoki Puszczy Białowieskiej, które miały uatrakcyjnić wystawę w Chicago (USA), organizowaną przez Zarząd Puszczy Białowieskiej.

Firma Karoli & Troczewski przystąpiła do realizacji zadania z należytą starannością. „Gazeta Warszawska" w nr. 7 z 9 stycznia 1893 roku informowała, że zdjęcia wykonano przy pomocy aparatu, sprowadzonego z Berlina! Wyjaśniła jednocześnie, że „aparat ten powiększa odbitki i robi zdjęcia przy sztucznym świetle po kilkadziesiąt powiększeń na wieczór". Zdjęcia wysłano na wystawę 27 stycznia.

W tym samym czasie w Zakładzie Fotograficznym Karoli & Troczewski otwarto wystawę tych samych zdjęć. „Gazeta Warszawska" (nr 31 z 4 lutego) podała, że zwiedzenie wystawy kosztuje pięć kopiejek, zaś uzyskany dochód zostanie przekazany na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

W późniejszym czasie zdjęcia te przekazane zostały do carskiego pałacu w Białowieży, który oddano do użytku pod koniec lata 1894 roku. Wspomina o nich **Karol Karpowicz** w „Kalendarzu Myśliwskim" (Warszawa 1900). Miał on bowiem okazję zwiedzić pałac w 1899 roku. Napisał, że w korytarzach pałacu widział porozwieszane fotografie z puszczy, zrobione przez fotografa Edwarda Troczewskiego z Warszawy. Wspomina o nich także **Jan Wróblewski**, który oglądał pałac w lipcu 1906 roku („Dziennik Częstochowski" nr 136/1906).

Warto przy okazji wspomnieć, że w wystawie w Chicago uczestniczył także zakład fotograficzny **Malinowskiego** z Warszawy, który wykonał dwadzieścia jeden dużych tablic, przedstawiających aktualny stan drzewostanu puszczy. Na wystawie zaprezentowano ponadto wyrzynki kłód kilkusetletnich drzew puszczańskich.

Takie były początki fotografiki w Puszczy Białowieskiej. Do wybuchu I wojny światowej wykonywano zdjęcia głównie z okazji polowań carskich. Ale fotografowano puszczę również przy innych okazjach.

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**

Pamiątki z przeszłości

W Zaczerlanach w gminie Choroszcz, obok budynku dawnej szkoły, mieszczącej teraz ośrodek Monaru, stoi krzyż upamiętniający cara **Aleksandra III**. W granitowym obelisku osadzono sześcioramienny żeliwny krzyż (dolna pochyła poprzeczka jest nakierowana odwrotnie niż powinno to mieć miejsce). Są też tablice. Na większej jest napis po rosyjsku: *Panu Bogu wdzięczni wierni poddani na pamiątkę cudownego ocalenia monarchy imperatora Aleksandra III 17 października 1888 roku na dobry przykład potomnym*. Pomnik wzniesiono 7 września 1890 roku. Na mniejszej tablicy jest inskrypcja: *Za zdrowie mieszkańców wsi Zaczerlany*.

Jak piszą **Kirył Sokoł** i **Aleksander Sosna** w książce „Stulecie w kamieniu i metalu. Rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815-1915": *Polska była krajem bardzo religijnym. Wzdłuż dróg i przed drewnianymi kościółkami stały tysiące krzyży, figur Matki Bożej i świętych. Było ich jednakowo dużo w katolickich i prawosławnych rejonach kraju. Wznosząc takie pomniki Polacy upamiętniali ważne wydarzenia swoich czasów. O ich* („rosyjskich" pomników – przyp. red.) *pierwszej „dużej fali" można mówić po 1864 roku. Wtedy rosyjskie władze zniosły pańszczyznę i nadały ziemię chłopom. Był tej części społeczeństwa znacznie się poprawił, a w podzięce w wielu miejscowościach Polski stawiano dziękczynne krzyże. Ta reforma była tak dobrze przyjęta, że pomniki ją upamiętniające stawiano jeszcze i dwadzieścia, i czterdzieści lat później. Kolejną, naocznie mniejszą, ale znów znaczącą całą Polskę, falą pomników były te poświęcone zabitemu carowi Aleksandrowi II. Tradycja ta ożyła w 1888. W tym roku, w październiku, na stacji*





Borki, koło Charkowa, wykoleił się pociąg, którym podróżował kolejny car Aleksander III. Było około trzydziestu ofiar śmiertelnych, ale władcy ani żadnemu z członków jego rodziny nic się nie stało.

Ta sama intencja, podziękowanie za ocalenie cara, przyświecała fundatorom ikony, która teraz znajduje się w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w białostockiej dzielnicy Starosielce. Jest na niej dziewięć postaci: równa apostołom Olga, *prepodobna* męczennica Ksenia, Andrzej z Krety, wielki męczennik Jerzy, książę Michał, prorok Ozeasz, równa apostołom Maria Magdalena, książę Aleksander Newski, Mikołaj Cudotwórca. Święci to patroni cara, jego żony i ich sześciorga dzieci. Katastrofa wydarzyła się 17 października, według starego stylu, w dniu pamięci proroka Ozeasza.

Dokładne prześledzenie losów ikony raczej nie jest możliwe, ale same starania są już ciekawą wycieczką w historię. Ikona, jak wynika z napisu, została ufundowana przez celników grajewskich. Można przypuszczać, że znajdowała się w tamtejszej cerkwi św. Marii Magdaleny, ukończonej w 1878 roku, a usytuowanej na placu naprzeciwko dworca i komory celnej. W 1919 roku cerkiew przekazano Kościołowi rzymskokatolickiemu. Dziś miejsce po niej znaczy betonowy krąg, a zamiast stawu, w którym malowniczo odbijała się świątynia, jest park.

Można natrafić na informację, że wyposażenie tej świątyni trafiło do cerkwi św.św. Cyryla i Metodego właśnie w Starosielcach. Pewności takiej nie ma, tym bardziej, że starosielska cerkiew, czyli późniejszy kościół św. Stanisława przy ul. Wiadukt, w ramach tej samej akcji rewindykacyjnej 1919 roku przeszła na rzecz katolików.

W tym czasie parafia starosielska dysponowała już cmentarzem przy ul. Węgierskiej. Stała tam murowana kaplica Zaśnięcia Bogarodzicy, którą ukończono w 1911 roku. Może tu bezpośrednio trafiła ikona? Podobnie jak i Ukrzyżowanie, które również pochodziło z cerkwi grajewskiej, a zostało przekazane parafii w Stanisławowie. Wiadomo, że owa kaplica cmentarna to jedna z dwóch poprzedniczek obecnej cerkwi parafialnej. Ale to już oddzielna historia.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Z Wrocławia do Petersburga

Na zaproszenie Rosyjskiej Chrześcijańskiej Akademii Humanitarnej, współpracującej z Oddziałem Dolnośląskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód we Wrocławiu, od 14 do 16 października 2015 roku w Petersburgu przebywali prezes tego oddziału **Andrzej Mordel** oraz **Józef Dymalski**. Akademia zorganizowała konferencję poświęconą obchodom 70-lecia zakończenia drugiej wojny światowej.

Przedstawiciele z Polski przedstawili referaty: „Od II wojny światowej do współczesności – polsko-rosyjskie współdziałanie w dziedzinie kultury" i „Tematyka wojenna w radzieckiej i polskiej muzyce i pieśniach".

W konferencji uczestniczyli wykładowcy z różnych rosyjskich uczelni, duchowni prawosławni i innych wyznań oraz **Forest J. Kutcher** z Uniwersytetu Kolorado, który przedstawił opinię społeczeństwa amerykańskiego na temat Związku Radzieckiego w latach drugiej wojny światowej.

Przedstawicieli z Polski przyjął rektor uczelni prof. **D. Bogatyriow**. W trakcie spotkania podsumowano trzyletni okres współpracy.

Obie strony zadeklarowały chęć kontynuacji współpracy i organizacji kolejnych konferencji w Polsce i Petersburgu.

Gospodarze zorganizowali zagranicznym gościom wycieczkę po Petersburgu i okolicach, między innymi do skarbca Ermitażu i innych miejsc zwykle niedostępnych turystom.

Andrzej Mordel

Pokaz etnicznej mody



My Białarusy

My Biełarusy, ale należymy do różnych mniejszości narodowych, mieszkających na Białorusi – takie jest główne przesłanie koncertów, które odbyły się w Bielsku Podlaskim (13 listopada), Warszawie (14) i Gródku (15). Na scenie śpiew i tańce zaprezentowały zespoły mniejszości polskiej, ukraińskiej, tatarsko-baszkirskiej, kazachskiej, koreańskiej i ormiańskiej, które działają przy swoich stowarzyszeniach. Wszyscy wystąpili w barwnych, niezwykle dopracowanych narodowych strojach. Odbył się też pokaz strojów ludowych, charakterystycznych dla wielu mniejszości, przygotowanych przez naukowo-twórcze przedsiębiorstwo Skarbnica. Skarbnica specjalizuje się w badaniu strojów ludowych i ich współczesnej, jak najwierniejszej, rekonstrukcji. Kostiumy, uszyte przez Skarbnicę, trafiają potem do zespołów. Koszty ich wykonania pokrywa państwo, z funduszy dysponowanych przez ministerstwo do spraw religii i mniejszości narodowych.

Takich koncertów jeszcze w Polsce nie słyszano. Przyzwyczailiśmy się do słuchania repertuaru zespołów białoruskich zza wschodniej granicy. Tym razem zaproponowano nam przegląd scenicznej twórczości artystycznej różnych krajów i to tak odległych jak Korea czy Armenia tylko dlatego, że przedstawiciele tych narodów mieszkają na Białorusi.

Białoruś jest wielonarodowa, o wiele bardziej niż Polska. Tę wielonarodowość otrzymała w dużej mierze w spadku po byłym Związku Radzieckim. Pielęgnuje ją. Podkreśla, że kraj jest wspólnym domem dla wszystkich. I to przesłanie brzmiało podczas koncertu – pięknego, barwnego, porywającego i tak bardzo różnorodnego.

Z inicjatywą stworzenia takiej grupy koncertującej wystąpił minister do spraw religii i mniejszości narodowych Białorusi **Leanid Hulaka**. Projekt ministerstwo sfinansowało, a w jego realizacji pomogło na terenie Polski Centrum Kulturalne Białorusi w Polsce.

Na koncert w Warszawie przybyli między innymi dyplomaci Białorusi, Rosji, Armenii, Kazachstanu, przedstawiciele polskich placówek kulturalnych.

Koncerty w Warszawie i Gródku rozpoczynano minutą ciszy. W ten sposób uczczono pamięć tych, którzy zginęli w Paryżu podczas akcji terrorystycznych.

Podczas koncertu w Gródeckim Domu Kultury wójt gminy Gródek **Wiesław Kulesza** mówił, że właśnie wrócił ze spotkania, w którym wzięli udział przedstawiciele administracji terenowej obwodów grodzieńskiego i mińskiego oraz województwa podlaskiego, podczas którego zastanawiano się, jak wydawać tak zwane środki transgraniczne. Postanowiono, że część z nich posłuży rozwojowi wymiany kulturalnej oraz dzieci i młodzieży.

Dyrektor Gródeckiego Domu Kultury **Jerzy Ostapczuk** wyraził nadzieję, że z tymi artystami będzie szansa spotkać się i podczas *Siabrouskaj biasiedy*, która odbędzie się w ostatnią sobotę lipca 2016 roku. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**







Reprodukcja pochodzi z wydanego przez Muzeum Południowego Podlasia folderu Celestyna Wrębiaka „Twórczość Bazylego Albiczuka”

A jak artysta, A jak Albiczuk

„Nie tylko kwiaty ogrodowe, ale i przydrożne byliny też są piękne i miłe dla duszy. Nie tylko parki i ogrody, ale i samotne stare wierzby przydrożne lub grusze wśród pól wabią ku sobie”. Tak pisał Bazyli Albiczuk z Dąbrowicy Małej w gminie Piszczac, malarz. W tym roku mija dwadzieścia lat od jego śmierci.



Język opisu sztuki lubi analogie. **Bazylego Albiczuka** określano jako malarza prymitywistę, podlaskiego Nikifora, malarza niedzielnego, naiwnego. Każdej z tych nazw twórczość Albiczuka jednak się wymyka, a już niedzielnym, przypadkowym, artystą nazwać nie można go wcale. Bo był artystą. Szedł własną drogą. Malował, grał, pisał wiersze, mocniej niż inni wyczuwał relacje między ludźmi, nie zdecydował się na założenie rodziny, bo czuł, że odciągnie go to od sztuki, stwarzał nową przestrzeń – ogród, który nie przypominał tych u sąsiadów, a był kompozycją roślin hodowlanych i polnych, gdzie liczyły się nie tylko kwiaty, ale też łodygi, liście.

Już go na łamach SoS przedstawialiśmy (PP 09/2009). Urodził się w 1909 roku w Dąbrowicy Małej. Całym jego wykształceniem były cztery lata szkoły powszechnej. Grać na skrzypcach i malować nauczył się sam, co nieprzychylni ludzie często mu wytykali. Możliwość zdobycia tak zwanego życiowego doświadczenia, podobnie jak rówieśnikom, dała historia. Kilka lat spędził z rodziną na *bieżeństwie* w Rosji. Odbył służbę wojskową jako saper. Zmobilizowany, brał udział w kampanii wrześniowej. Gdy wrócił, w Dąbrowicy nastało nowe, niestety złe. To, że Ukraińcy i Polacy przestali być zgodnymi sąsiadami, bardzo go bolało. Dobrowolnie wyjechał na wschód. Pracował w sowchozie pod Czernihowem. Ale ani warunki, ani stosunki nie przypominały tych z Rosji. Wcielony do Armii Czerwonej, przeszedł szlak bojowy do Berlina. Znów wrócił, tym razem było jeszcze ciężej. Konflikty narodowościowe przybierały na sile. „Wyjeżdżaj do swoich” – słyszał. W 1948 roku znalazł się w Gdyni, źle się tam czuł. Wrócił do swojej wsi, tu chciał mieszkać, mimo że zmieniło się wiele. Prawosławnych w okolicy niemal nie było. Nazywał siebie Tutejszym. Jego zapiski dowodzą, że nie była to ucieczka przed swoją ukraińskością, a raczej jej wewnętrzna obrona przez świadome wycofanie się z bezpośrednich konfliktów.

Nie było łatwo żyć z malarstwa, więc malował wszystko co zamawiali ludzie. Portrety, makaty, pocztówki, ale to przygnębiało go. „Wiedziałem, że odchodzę od piękna żywego, naturalnego, że to wszystko martwe” – pisał. Wpadł w depresję. Wybawieniem stał się ogród. Inny niż wszystkie. To ta wspomniana oryginalna albinczukowa artystyczna kompozycja. Często malował swój ogród. Te obrazy stały się na tyle znane, że zaczęto go nazywać „malarzem ogrodów”. Podobały się i fachowcom, i chętnym do zakupu laikom. Zaczęły się sypać zamówienia. Wręcz nie sposób było im sprostać, bo artysta nie odpuszczał, obrazy, jak i sam ogród, wymagały pracochłonnej drobiazgowości i subtelności, „koronkowości”, jak to nazywał. Popularność, mnogość zaproszeń, wystaw, nagród, publikacji, przy jednoczesnym cichym zachowywaniu własnej tożsamości, męczyły coraz bardziej. Przed śmiercią udało mu się kupić dom z pracownią. Chciał, by w przyszłości była w nim galeria.

Stało się inaczej. Prace uległy rozproszeniu, ale największa ich część trafiła do Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Dom sprzedano, ogród zmarniał, pamięć o artyście gasła, ale znaleźli się ludzie, którzy zdołali ten proces zatrzymać. Wśród nich znaleźli się **Paweł Krat** i jego córka **Maria Chartoniuk**. W 2009 roku, w stulecie urodzin artysty, na domu wiejskich spotkań zawisła tablica upamiętniająca słynnego mieszkańca Dąbrowicy, wcześniej, także z ich inicjatywy, ogrodzono tutejszy prawosławny cmentarz. Od tego samego czasu, co roku, jest organizowana Wasylówka, festyn poświęcony pamięci artysty.

W tym roku, od czerwca do lipca, w muzeum w Białej Podlaskiej trwała wystawa prac Albiczuka „Pamiętajmy o ogrodach”. W październiku ta sama instytucja wydała album „Bazyli Albiczuk, Ogrody”. Tekst napisała **Agnieszka Mikszta**, a biogram przygotowała **Małgorzata Nikolska**. Znalazły się tu prace pochodzące z najsłynniejszego cyklu artysty, a znajdujące się w tutejszych zbiorach. Wykorzystano też zapiski artysty i archiwalne zdjęcia **Stefana Okołowicza**, przedstawiające Albiczuka i jego ogród.

Natalia Klimuk

Najciekawsze, zdaniem widzów, przepisy – marcinek i weki z mięsem
U dołu pamiątkowe zdjęcie z podsumowania projektu

Na portalu kuchnia.cerkiew.pl od 29 maja pojawiały się systematycznie, na ogół kilkunastominutowe, filmy, prezentujące tradycyjne potrawy kuchni białoruskiej. Były one częścią skierowanego do młodych ludzi projektu, finansowo wspartego przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, gminy, firmy i prywatnych sposorów.

Białoruskie smaki Podlasia

Ekipy, poszukując najciekawszych przepisów, nawiązywały kontakt z miejscowymi stowarzyszeniami, zespołami, animatorami kultury. Zaproszone osoby przed kamerą dzieliły się wiedzą, praktycznymi umiejętnościami, opowiadały o związanych z potrawą zwyczajach. Spotkania były też okazją do zaprezentowania miejscowej kultury, ludowych artystów, poetów, śpiewaków.

Od początku założono, że programy prowadzone będą wyłącznie w języku białoruskim i zamykać się w białoruskim kręgu.

Ani przepisów, ani pomysłów na ich prezentację nie zabrakło. Na portalu i YouTubie obejrzeć można filmy poświęcone babce ziemniaczanej, busłowym łapom, chołodokowi, pierogom ruskim, z grzybami i kaszą gryczaną, gołąbkom, pączkom, passze, kaszance bez krwi, plackom ziemniaczanym, kartaczom, kuleszowi, kutii... Prawdziwym przebojem okazały się weki z mięsem, przygotowane przez panie ze stowarzyszenia Storczyk, działającego na terenie gminy Narewka, i pielmieni, przepis na które przywieziono sto lat temu z Syberii, a sposób przygotowania objaśnili **Katarzyna** i **Piotr Panfilukowie** z Domu na Starym Gościńcu „Tiszyna" w Rutce w gminie Dubicze Cerkiewne.

Z Rosji do Hajnówki, wraz z bieżeńcami, trafił także przepis na „marcinka", ciasto z wielu cienkich płatów przełożonych ubitą śmietaną. Widzowie ten właśnie przepis uznali za najciekawszy. Każdy zresztą był ciekawy, każdy stał się pretekstem do rozmowy o życiu dawniej i dziś, obyczajach i zwyczajach.

20 listopada w Akademii Supraskiej podsumowano projekt. Zaproszono tych, którzy filmy przygotowali, tych, którzy przed kamerą potrawy gotowali i o nich opowiadali, sponsorów i wszystkich w projekt zaangażowanych. Była okazja do podziękowań, wspomnień, zabawy. Zespół „Zgodne Maki" z Rajska (panie także wcześniej gotowały przed kamerami) zaśpiewał własne pieśni, przypominające wojenną tragedię tej wsi.

– To nie koniec prac nad filmami – zapewniała koordynująca projekt **Anna Moroz**. – Białoruskie Podlasie ma jeszcze wiele do zaoferowania.

Dorota Wysocka
fot. **Anna Moroz**







SWJATYJE WECZERA

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku w połowie stycznia 2015 roku (w piątek 15 stycznia) tradycyjnie – już po raz XXII będzie organizować spotkanie Świąteczno-Noworoczne „Swiatyje Weczera". Zainteresowanych udziałem oraz wsparciem tej inicjatywy zapraszamy do kontaktów z RSKO w Polsce: rsko_zswb-stoku@wp.pl; tel. 608 268 295 lub 698 881 259.



Ślad po wojnie 1915 roku

Na cmentarzu prawosławnym w białostockich Starosielcach w zbiorowej moglie leży ośmiu rosyjskich żołnierzy, zmarłych z ran, jak zapisano na tabliczce, w lipcu 1915 roku. Troszczą się o nią tutejszy proboszcz i parafianie. Za dusze szeregowców Nikołaja Batina, Kalinika Fiedosowa, Grigorija Gołuba, Pietra Kronyjuka, młodszego podoficera Nazara Griszkowa, starszych podoficerów Pietra Biełokozowa i Dimitrija Biełowa oraz ogniomistrza Nikołaja Sojko modlitwy wznoszone są regularnie, zwłaszcza podczas święta Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela, kiedy Cerkiew wspomina poległych żołnierzy.

To ślad I wojny światowej, która – co wielokrotnie w tym roku podkreślano – na Podlasiu silnie odcisnęła swe piętno, choć jednocześnie w powszechnej świadomości jej znaczenie już dawno się zatarło.

Starosielska mogiła to nie jedyne w Białymstoku miejsce pochówku żołnierzy carskich z tego okresu. Wojska niemieckie zajęły miasto 26 sierpnia 1915 roku, ale wojennych mogił przybywało już od wiosny. Chowano w nich rannych, zmarłych w miejscowym lazarecie, nawet obrońców twierdzy w Osowcu.

Kwaterę żołnierską założono na rzymskokatolickim cmentarzu farnym przy ul. Raginisa. W księgach parafialnych zachowały się zapisy o pochowanych tam katolikach, choć prawdopodobnie obok nich leżą i prawosławni. W tym samym miejscu grzebano potem uczestników wojny 1920 roku i teraz tylko ich upamiętniają krzyże. Nic nie wiadomo o żołnierskich grobach na cmentarzu prawosławnym na Wygodzie.

Wiadomo za to, że rosyjscy żołnierze chowani też byli na nieistniejącym już cmentarzu w Zwierzyńcu, którego część zajmuje obecnie rozgłośnia Polskiego Radia. Jeszcze w końcu XIX wieku władze miasta przekazały ten teren – z przeznaczeniem na cmentarz – gminie ewangelickiej jako rekompensatę za utrudnienia w korzystaniu z cmentarza przy Młynowej, przy którym rozwinął się gwarny Sienny Rynek.

Ewangelicy dysponowali już wówczas cmentarzem na Wygodzie, przy ul. Wasilkowskiej, na którym także podczas I wojny chowano niemieckich żołnierzy, a potem wymurowano ku ich czci memoralne mauzoleum.

Szpital wojskowy znajdował się przy koszarach w Zwierzyńcu, mniej więcej tam, gdzie obecnie stadion miejski, nic dziwnego, że zmarłych żołnierzy, najpewniej za zgodą gminy ewangelickiej, chowano na pobliskim, pustym wciąż cmentarnym placu. Podczas walk o miasto i okolice pojawiły się na nim groby żołnierzy niemieckich. W sumie podczas wojny spoczęło tam 375 żołnierzy armii niemieckiej i 280 rosyjskiej.

Pochówki na wspólnym cmentarzu, nawet we wspólnych mogiłach, żołnierzy walczących ze sobą stron nie były podczas pierwszej wojny niczym niezwykłym, raczej normą. Obie przestrzegały konwencji genewskich, po zakończeniu walk zarówno służby sanitarne niemieckie, jak i rosyjskie miały wstęp na pole bitew, wymieniały się informacjami o poległych i miejscach ich pochówku, prowadziły ewidencje grobów.

Cmentarz zwierzyniecki powszechnie uważany był za „niemiecki", zwłaszcza że niemiecka armia korzystała z niego także podczas II wojny światowej. Po jej zakończeniu szybko został zdewastowany, zniknęły rzędy drewnianych krzyży i także drewniane mauzoleum, a w latach sześćdziesiątych na wciąż świeżych mogiłach wzniesiono budynek rozgłośni. Kilkanaście lat temu, w roku 2002, ekshumowano stamtąd ciała Niemców pochowanych w latach ostatniej wojny i przeniesiono na cmentarz w Bartoszach koło Ełku. Groby żołnierzy z I wojny, także rosyjskich, wciąż porasta otaczajacy rozgłośnię las.

Nie wiemy, gdzie odnieśli śmiertelne rany żołnierze pochowani w Starosielcach, wtedy odrębnej podbiałostockiej miejscowości, w której znalazły siedzibę Zakłady Zaplecza Remontowego Kolei Żelaznych, przyczyniając się do jej szybkiego rozwoju (w 1919 roku uzyskały nawet prawa miejskie, ale już w 1954 włączono je do Białegostoku), ani gdzie dokładnie zmarli, bo zapewne nie w białostockim lazarecie. Nie ma to zresztą większego znaczenia. Ich mogiła jest dobrze zachowanym śladem I wojny, wspomnieniem o tych kilku, ale i tysiącach innych żołnierzy armii rosyjskiej, którzy na zawsze spoczęli w podlaskiej ziemi.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Ręczna robota



Kuratorka Dorota Sulżyk i ręczniki z wystawy

Wystawa ręczników ręcznie wyszywanych i zazwyczaj ręcznie tkanych została otwarta 12 listopada w Gródeckim Domu Kultury. Zgromadzono około 70 ręczników.

Kuratorka wystawy **Dorota Sulżyk** mówi: – Byłam zachwycona albumem przedstawiającym ręczniki, wydanym przez muzeum w Bielsku Podlaskim. Zaprosiliśmy do Gródka na spotkanie dyrektorkę bielskiego muzeum **Alinę Dębowską**, by opowiedziała o swojej inicjatywie gromadzenia ręczników i dostrzegania w nich istotnego oblicza ludowej twórczości. Po tym spotkaniu pomyślałam, że w kufrach i szafach mieszkańców gminy Gródek też mogą spoczywać ręczniki. Zechciałam wydobyć je i pokazać.

Ręczniki przyniosło dwadzieścia pięć osób. Niektóre kobiety przeczesały całą wieś, by dostarczyć eksponaty na wystawę.

Teraz ręczniki, umiejętnie wyeksponowane, opisane – z jakiego pochodzą domu, kto jest ich właścicielem, kiedy powstały, z czego i jak zostały wytkane – zdobią salę domu kultury. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**





Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Dwadzieścia lat ze sportem

– „Sport tak, alkohol nie" – to nasze hasło, wyjaśnia o. Jan Troc, proboszcz parafii w Starosielcach i prezes Prawosławnego Klubu Sportowego Dynamis w Białymstoku, pokazując plakat stworzony z innych, mniejszych, zrobionych przez uczestników turniejów piłki koszykowej młodzieży prawosławnej. Z tą dyscypliną klub kojarzy się najbardziej. W tym roku 14 listopada rozrywki odbyły się już po raz dwudziesty. Rachunek jest prosty, przez turniej przewinęły się co najmniej dwa pokolenia młodych sportowców.

Ponad dwadzieścia lat temu, w Warszawie, z inicjatywy **Romana Brauna** powstała Prawosławna Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej. Fundusze pozyskiwano bezpośrednio z ministerstwa sportu. Powstały diecezjalne oddziały, które podzieliły się zobowiązaniami. Diecezji białostocko-gdańskiej, a dokładniej o. **Janowi Trocowi**, przypadło organizowanie rozgrywek koszykówki. W międzyczasie zmieniało się wiele i to, że turniej wciąż się odbywa i ma wielu uczestników, to niewątpliwie jego zasługa.



Kiedy organizacja ogólnopolska przeszła reorganizację, trzeba było szybko się usamodzielnić. Wtedy powstał klub Dynamis, który nadal jest organizatorem ogólnopolskiego, a bywały lata że i międzynarodowego, turnieju. Choć rozgrywki trwają jeden dzień, to klub działa przecież przez cały rok. Przy parafii wiosną i latem są organizowane festyny sportowe, jest tu odpowiedni sprzęt do gry w bilard, ping-ponga i inne dyscypliny. Dzieci i młodzież w każdym wieku mogą tu znaleźć coś dla siebie.

Wróćmy do turnieju. To duże przedsięwzięcie, które wymaga przygotowań, starania się o środki, rozsyłania informacji, przyjmowania zgłoszeń. Zjeżdża się około czterdziestu drużyn, reprezentujących parafie czy bractwa. To daje około trzystu zawodników. Trzeba dodać też profesjonalnych sędziów, zaplecze medyczne. Angażują się nauczyciele, duchowni, katecheci, młodzież. W gimnazjum nr 18 w Białymstoku, które od kilku lat gości turniejowych zawodników, jednocześnie rozgrywane są i po cztery mecze.

– Nasze rozgrywki zawsze przebiegają spokojnie – mówi o. Jan. – Zaczynamy od modlitwy i chyba dzięki temu wszyscy czują się tu dobrze. Zdarza się, że pod wpływem emocji padnie brzydkie słowo, ale zaraz zawodnik przeprasza. Oczywiście jest też rywalizacja, a jakże! Ale ta prawdziwa, sportowa. Widać, że turniej wszystkim, a zwłaszcza najmłodszym, dostarcza wiele przeżyć.



Są wygrani, są puchary, ale przegranych właściwie nie ma. Każdy z uczestników otrzymuje koszulkę. Są dyplomy. Ci, którzy przyjeżdżają spoza Białegostoku lub przechodzą do dalszych rozgrywek trwających do popołudnia, dostają obiad.

Jak to w sporcie, ważna jest drużyna. O. Jan też taką ma. I nie wspomina się o niej w sprawozdaniach. To rodzina. Matuszka i córka co roku w listopadzie odkładają osobiste sprawy nieco na bok, aby pomóc w organizacji turnieju.

Dynamis po grecku znaczy siła. Tę fizyczną na pewno kształtują w sobie młodzi koszykarze, ale w rozumieniu Cerkwi ważna jest siła duchowa. – Do młodych trzeba docierać na różne sposoby, bo różni są ludzie – mówi o swoich doświadczeniach o. Jan. – Potrzebne są pielgrzymki, spotkania, ale uczestnictwo w takim turnieju też uczy, na przykład poszanowania dla innego. Pokazuje, że można walczyć na boisku i jednocześnie przyjaźnić się poza.

Skąd siłę czerpie o. Jan? – Widzę, że dzieci i młodzież potrzebują innej rozrywki niż tylko ta przed komputerem, że chcą poznawać rówieśników, że spotkania z katechetami i duchownymi także poza lekcjami budują dobre relacje. Trzeba w tym pomóc. Po prostu.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Pierwsze miejsca w XX Ogólnokrajowym Turnieju Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej zajęły drużyny: w kategorii szkół podstawowych SP nr 12 w Białymstoku (chłopcy) i SP nr 19 w Białymstoku (dziewczęta). W kategorii gimnazjów wygrali i chłopcy i dziewczęta z PG nr 18 w Białymstoku. Chłopcy z bractwa parafii w Starosielcach i dziewczęta z bractwa parafii Antoniuk zajęli pierwsze miejsca w kategorii ponadgimnazjalnej.



Czy wiecie, czym żywił się św. Jan Chrzciciel na pustyni i jak pocieszał małżonkę Nektariusza po stracie syna św. Bazyli Wielki? Jakie było pierwsze spotkanie metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Włodzimierza z Bogiem i jak przebiegały przed pierwszą wojną lekcje religii w białostockiej realnej szkole średniej (dziś w tym budynku znajduje się VI Liceum)? O tym wszystkim piszemy w kalendarzu na 2016 rok. Także o napaści powstańców styczniowych na domy batiuszków w Drohiczynie i Włodawie, o muzycznej pasji o. Piotra Gutkiewicza, o ojcach Piotrze Rodkiewiczu i Piotrze Kuźmiuku. Nie zabraknie pouczeń, modlitw, opowieści o świętych i świętach, ale także sposobach zapobiegania starzeniu mózgu czy odrobiny humoru Ojców Pustyni.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – cena 6 zł lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – cena 8 zł (z kosztem przesyłki)

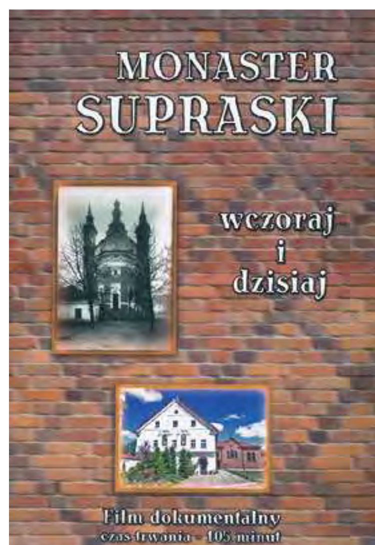
Film o monasterze w Supraślu

Roman Wasiluk przygotował dokumentalny film „Monaster w Supraślu" (105 minut). Musiał gromadzić do niego nagrania przez wiele lat, ponieważ wielostronnego i wielopłaszczyznowego obrazu – a takim jest ten film – nie da się przygotować w ciągu jednego sezonu. Wasiluk okiem kamery i ustami swoich bohaterów opowiada niezwykle ciekawą, pełną dramatycznych zwrotów, historię *obitieli*. Przed kamerę zaprosił biskupa supraskiego **Grzegorza**, profesorów **Antoniego Mironowicza** – historyka, **Jerzego Uścinowicza** – architekta, archimandrytę supraskiego monasteru o. **Andrzeja (Pańkowskiego)**, znawców prawosławnej ikonografii – **Jana Grigoruka** i **Piotra Sawickiego**, **Aleksego Mularczyka**, wnuka o. **Aleksego Mularczyka**, obrońcy prawosławia w Supraślu w latach po II wojnie, **Jarosława Makala**, dyrygenta cerkiewnego chóru, syna o. **Aleksandra Makala**, któremu wiele zawdzięcza prawosławna wspólnota w Supraślu w swojej najnowszej historii, **Annę Radziukiewicz**, autorkę książki-albumu „Monaster w Supraślu".

W filmie słyszymy opowieść o początkach monasteru na przełomie XV i XVI wieku, o św. Antonim Supraskim, o najwspanialszych zabytkach kulturowych związanych z ta obitielą, także o okresie unickim, trudnym wieku XIX i jeszcze trudniejszym dwudziestym.

Jest mnóstwo scen, nagrywanych w ciągu długich lat z różnych uroczystości i wydarzeń dziejących się w tym monasterze, z udziałem między innymi metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, bez którego odważnej decyzji z 1984 roku o odbudowie cerkwi *Błahowieszczańskiej* nie byłoby chyba mowy o powrocie do życia monastycznego w Supraślu.

Film został obudowany wspaniałymi obrazami z odległych stron, z którymi monaster jest związany – ze Świętą Górą Atos, Salonikami, Kijowem. W ten sposób autor filmu pokazał, jakie rozległe związki posiadał nasz monaster.



Film jest ważny dla monasteru, ale i dla całej naszej kultury, ma piękne zdjęcia i ciekawą relację. Jest na pewno wart obejrzenia. Do kupienia między innymi w sklepiku w monasterze.

(ar)

Pielgrzymka do Poczajowa

Hajnówka – Bielsk Podlaski – Poczajów od 23 do 27 grudnia – wyjazd z Hajnówki o godz.17.00 sprzed soboru Świętej Trójcy, z Bielska Podlaskiegoo 17.30 z dworca PKS. Koszt 300 zł (przejazd, wyżywienie, noclegi).

Bielsk Podlaski – Hajnówka – Poczajów od 30 grudnia 2015 do 3 stycznia 2016 na święto św. Amfilochija – wyjazd z Bielska Podlaskiego o godz.17.00 z dworca PKS, z Hajnówki o 17.30 sprzed soboru Świętej Trójcy. Koszt 300 zł (przejazd, wyżywienie, noclegi).

Kontakt w Hajnówce: tel. 661 745 554, w Bielsku Podl.: tel. 696 315 147.

O. Sławomir Ostapczuk zaprasza

NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ ATOS od 19 do 26 marca 2016 roku – pielgrzymka odbędzie się w 4-5 osobowej grupie, którą prowadzić będzie osoba wielokrotnie goszcząca w Republice Mnichów. Pobyt na Atosie przewidziany jest na pięć dni. Uczestnicy zabierają ze sobą tylko niezbędne rzeczy. Szczegółowy program oraz informacje dostępne będą po potwierdzeniu noclegów w monasterach na Górze. Koszt 3000 zł.

NA PASCHĘ W ZIEMI ŚWIĘTEJ od 22 kwietnia do 2 maja 2016 – pobyt w Betlejem, Betanii (m.in. grób św. Łazarza), Jerozolima (m.in. audiencja u patriarchy Teofila III, Bazylika Zmartwychwstania Pańskiego), Galilea, Jaffa, Kana Galilejska, Nazaret, Góra Tabor, Magdala, Jerycho, Ogród Getsemane, Betezda, paschalna jutrznia i Liturgia. Koszt 1600 zł + 850 USD.

DO BARI od 18 do 22 maja 2016 – Stare Miasto, Bazylika św. Mikołaja, Salerno, Amalfi, Ravello (katedry z relikwiami świętych apostołów) – 1900 zł.

Informacje i zapisy: o. diakon Sławomir Ostapczuk 509 747 858, (85) 740 67 60, petros@bk.onet.pl.

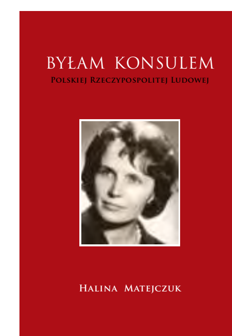
Więcej na stronie www.molitwa.pl

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

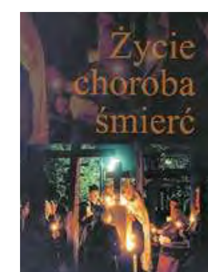
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Jan Makal, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej,
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15-3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

WYTNIJ I ZŁÓŻ



Pomóż dzieciom zwinąć kłębek włóczki, a dowiesz się, jaki szczególny czas przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna się 28 listopada.

KOMPAS W DUSZY

Kiedy do domu przychodzili goście, Paweł lubił chować się pod stołem. Tak było i tym razem. Chłopiec rozpoznał dwa głosy – cioci Marysi i wujka Mikołaja. Siedział cichutko i z ciekawością przysłuchiwał się rozmowie dorosłych. Nagle obok stóp wujka upadła kolorowa karteczka. Chłopiec podniósł ją i zaczął oglądać. Obracał w różne strony, ale nie mógł odgadnąć, co to jest. Wkrótce goście poszli do domu, wcześniej jednak czegoś szukali. Mama życzyła Pawłowi spokojnej nocy i zamknęła drzwi pokoju. Leżąc w łóżku Paweł usłyszał, jak rodzice rozmawiają o tym, że wujek Mikołaj zgubił gdzieś pieniądze. W tym samym momencie Paweł zrozumiał, że karteczka, która upadła pod stół, to właśnie ta zguba... Aż podskoczył z wrażenia. Chciał natychmiast opowiedzieć o wszystkim rodzicom, ale raptem ogarnął go strach, przecież nikomu nie powiedział o znalezionym papierku i zabrał go w tajemnicy do swego pokoju! Co będzie, jeśli się przyzna? Pewnie zostanie ukarany. Strach był coraz większy. W końcu zdecydował, że opowie o wszystkim rano. Jednak rano Paweł zapragnął podzielić się najpierw wiadomością o swoim znalezisku z kolegami. Dwóch braci jeździło po ulicy na rowerze. O takim samym marzył Paweł i rodzice obiecali podarować mu go na urodziny. Jednak do urodzin było daleko, a Paweł tak bardzo chciał pojeździć. Zaproponował kolegom swoją karteczkę w zamian za przejażdżkę rowerem... Jednak chłopcy szybko zrozumieli, że kolorowa karteczka to pieniądze i pobiegli do sklepu po cukierki. Sprzedawczyni zapytała, skąd chłopcy mają tak dużo pieniędzy i odesłała ich z powrotem do domu.

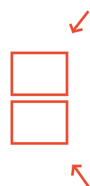
Paweł czuł coraz większy ciężar w duszy. Zrozumiał, jak bardzo narozrabiał. Koledzy nie mieli już pieniędzy. Okazało się, że przestraszyli się sprzedawczyni i zakopali je pod słupem przy ulicy. Teraz jednak nie pamiętali, który to był ze słupów, wszystkie są przecież podobne... I tak Paweł wracał do domu zalany łzami. Nie wiedział, jak spojrzeć rodzicom w oczy, a co dopiero wujkowi i cioci. Był pewien tylko jednego – już nigdy w życiu tak nie postąpi. Kiedy Paweł wszedł do mieszkania zobaczył mamę i ciocię Marysię. Rozpłakał się i wyznał, że to on wziął pieniądze. – Już więcej nie będę! – obiecał. Potem opowiedział dokładnie całą historię. Mama westchnęła: – No cóż, właśnie zakopałeś swój prezent – rower. Jednak Paweł nie przejął się tym wcale. Najważniejsze, że mu wybaczono.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

Ile dni trwa Post Filipowy? Wykreśl z każdej z tabliczki pary takich samych cyfr, a pozostałe wpisz w pola poniżej.

2	0	5	1
6	7	8	
5	8	1	0
4	7	2	6

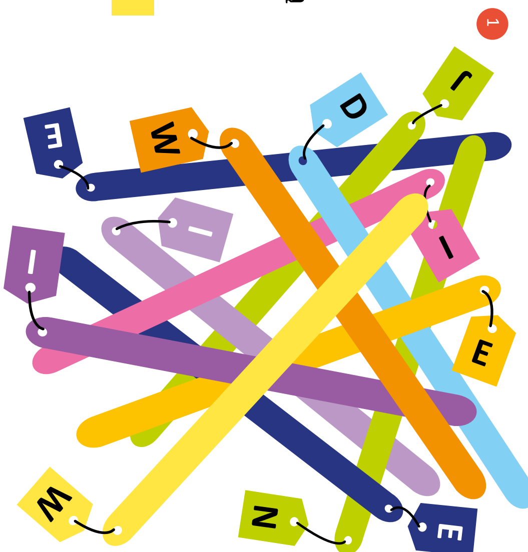
5	3	8	
9	4	6	
8	0	6	
3	9	5	4

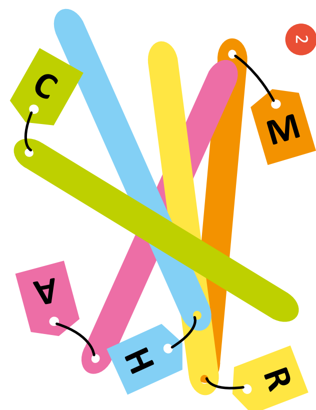






Odczytaj litery z bierek po kolei z góry na dół i uzupełnij słowiańską nazwę Święta Wprowadzenia do Świątyni Najświętszej Marii Panny, które obchodzimy **4 grudnia**.

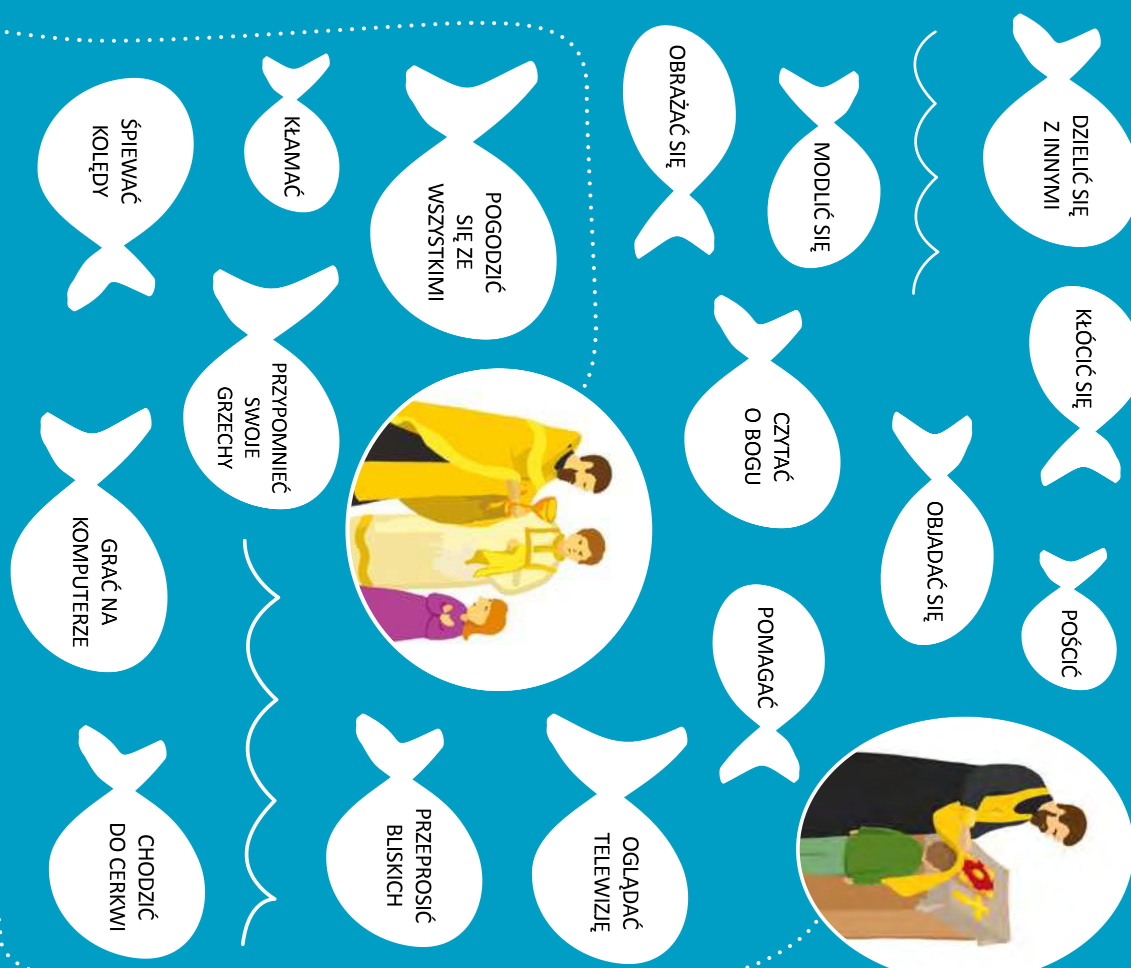




1 WO 2

PRESWIATOJ BOHORODICY

Od dnia Święta Wprowadzenia do Świątyni Najświętszej Marii Panny śpiewamy kolędy. Może spróbujcie w tym roku przygotować się do kolędowania z gwiazdą?



W czasie postu nie zapomnijcie o przystąpieniu do Spowiedzi i Eucharystii (*Priczastija*). „Aniołek" pomoże Wam przygotować się do tego wydarzenia. Zamalujcie rybki z dobrymi radami na żółto, a ze złymi na fioletowo i zastanówcie się, które z fioletowych rybek przeszkadzają Wam najbardziej?

X BIESIADA Z KSIĘCIEM

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Po raz dziesiąty spotkamy się na Biesiadzie z Księciem. Odbędzie się ona **5 lutego 2016 roku** w piątek.

Miejsce wspólnej zabawy: Santana przy ulicy Baranowickiej 55 w Białymstoku.

Zapisy na biesiadę od **16 grudnia (środa)**.

W ostatnich latach Biesiada z Księciem cieszyła się niezwykłym powodzeniem i gromadziła do pięciuset osób. Myślimy, że w tym roku będzie podobnie. Wszak formuła biesiady nie zmieniła się. Bawią się i cieszą swoją obecnością wszystkie pokolenia – zwykle nasi goście mają od 18 do 80 lat. I to jest wspaniałe! Dzisiaj bowiem spotykają się ludzie w swoim kręgu zawodowym, wiekowym albo i kręgu wąskich zainteresowań. My tymczasem rozbijamy wszystkie nowe zwyczaje, „wąskie specjalizacje". Zapraszamy osoby, które zechcą przyjść same. Jeśli będzie z ich strony taka wola, możemy zaproponować im wspólny stolik.

Bądźmy razem w tę jedyną noc.

Do tańca zagrają Hramada pod kierunkiem Hienadzia Szemieta na sali Książęcej, Master Dance pod kierunkiem Andrzeja Korolki na sali Złotej i zespół muzyczny, prowadzony przez Mariusza Chorużego. Są to zespoły sprawdzone i lubiane przez naszych biesiadników.

Utrzymujemy stare ceny biletów:

150 złotych płacą dorośli,

130 złotych młodzi uczący się i studiujący.

Bilety w siedzibie organizatora, czyli Fundacji Ostrogskiego – ul. Składowa 9, Białystok, I piętro.

Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorami.

Zwroty biletów, tylko w uzasadnionych przypadkach, przyjmujemy najpóźniej do 1 lutego.

Komitet organizacyjny:

Daniel Simoniuk 601 514 666 – przyjmuje wpłaty na biesiadę.

Bogusława Nazaruk 506 334 800 – księgowa.

Ałła Matreńczyk 728 985 190.

Anna Radziukiewicz 510 278 970.

Numer konta Fundacji Ostrogskiego 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem Biesiada oraz podaniem listy osób.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

4 grudnia – Ofiarowanie Najświętszej Bogarodzicy, święto patronalne cerkwi w Nienowicach (diecezja przemysko-nowosądecka)

9 grudnia – św. Grzegorza, parafia św. Eliasza w Białymstoku Dojlidach

19 grudnia – św. Mikołaja, święto patronalne katedry w Białymstoku, parafia w Topilcu (diecezja bialostocko-gdańska), w Zyndranowej (diecezja przemysko-nowosądecka)

22 grudnia – Poczęcie Bogarodzicy przez św. Annę, święto patronalne cerkwi w Młodowicach (diecezja przemysko-nowosądecka)

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza na pielgrzymki do:

POCZAJOWA od 24 do 27 grudnia, koszt 300 zł. Wyjazd z Białegostoku o godz.17, po drodze Bielsk podlaski (godz. 18) i Siemiatycze (18.30). Zapewniony nocleg i wyżywienie. Pielgrzymi wezmą udział w nabożeństwach w ławrze, zwiedzą skit Świętego Ducha i monaster w Krzemieńcu. Obowiązuje paszport. Zapisy do 15 grudnia, tel. 883 772 000.

WILNA od 2 do 3 stycznia 2016 roku, koszt 240 zł. W programie udział w nabożeństwach w monasterze Świętego Ducha i zwiedzanie cerkwi Wilna. Zapewniony nocleg i wyżywienie na terenie monasteru. Zapisy do 20 grudnia. tel. 883 772 000.

RADIO ORTHODOXIA nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

10 LAT ORTHPHOTO 200 FOTOGRAFII Z 34 KRAJÓW

WYSTAWA W CENTRUM KULTURY PRAWOSŁAWNEJ W BIAŁYMSTOKU
24 LISTOPADA – 20 GRUDNIA 2015













FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS **0000106814**

ISSN 1230-1078
9 771230 107005